

PRZEOPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie w Petersburgu rb. 2; w Królestwie i Cesarstwie rb. 2 k. 50; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku rocznie i półrocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Królestwie i Cesarstwie k. 84. Numer pojedynczy kop. 20. Biura, Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82. Telef. 11-75. Biuro w Warszawie: ul. Mielna № 43.

Numer pojedynczy kop. 20.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednostronny wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 50 kop., na ostatniej 30 kop., na innych 18 kop. W działach: **Zaślubiny** i **Zaręczyny** 50 kop. **Nekrologja** 50 kop. **Doniesienia** 50 kop. **Nadesłane** (w tekście) 75 kop. Za dołączenie **Aneksów** 30 rb., oprócz opłaty pocztowej. **Zmiana adresu** 30 kop.

Og. zb. № 1626

Petersburg, 30 stycznia (12 lutego) 1909 r.

Rok XXVII. № 4

EKSTRAKT ORZECHOWY
 autor: **J. Józełowicza**. Nieszkodliwy środek do farbowania siwych włosów na kolor czarny, szary lub blond. Flakony po rb. 1 k. 50, rb. 2 k. 25. Próbnik k. 60.
 W Petersburgu u **W. Bühlera**, Newski № 49, oraz w perfumeryjach: **Koszkina** i **Uszakowa** w roślinnym Dworze. W Warszawie w składach aptecznych i u **A. Stankiewicza** (dawnie Józefowicz), Nowo-Senatorska № 2. (317)

Kupić Majątek
 wielki żyty w jednym obszarze, w odległości od Petersburga jazdy kol. nie więcej niż 28 godz.; od st. 1 1/2 g.; przy jeziorze lub jeziorze; w zachodnim, południowym lub północnym kraju. Dopłaca gotówka około 20 tys. Listownie: **Petersburg, Piesocznaja 9, D-rowsi K.** (3034)

SZLACHECTWO
 Były sekretarz Senatu, radca stanu **Al. Al. Buche**, podejmuje się przedstawiania praw szlachectwa, tytułów, herbów i rodawodów. Petersburg, Pantelejmonskaja 27. (2603)

W KURLANDJI
 sprzedaje się na dogodnych warunkach majątek ziemski 5,600 dzies., z lasem, stawami lub częściowo folwarkami i zabudowaniami od 30 do 800 dz., z zabudowaniami, gleba czarnoziem i glina. Cena 150 rb. za dziesięcinę, w tym połowa w całości bankowego, reszta może być rozłożona na raty. Odległość 50 w. od portowego miasta Libawy, a 10 w. od stacji kolejowej i miasta powiatowego. Adres: **Libawa, Jan Ossowski, ul. Allejka № 15.** (3028)

BERLIN.
 Jedyne
HOTEL POLSKI
 pod firmą
Hotel Metropole
 Pod Lipami (Unter den Linden) 20, 2-gi piętro od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2.50 mark. Świecenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka **Tomaszowa Jedwabna.** (3004)

STUDENT KOMUNIKACJI
 specjalista z matematyki, fizyki, chemii oraz języka i literatury polskiej, znający francuski i niemiecki, poszukuje (1) w zakresie wszelkich szkół średnich, przygotowuje do egzaminów na maturę, obowiązkowo traktuje poważnie. Wiadomość w Redakcji «Kraju».

BANK CENTRALNY
TOWARZYSTW WZAJEMNEGO KREDYTU
 rozpoczyna działalność swoją **30 stycznia r. b.**
 Bank złatwia zarówno dla członków Banku, jako też dla osób obcych i instytucyj następujące operacje:
 1. Przyjmowanie wkładów na rachunek bieżący, terminowych, bezterminowych, oraz na warunkach specjalnych, z prawem współuczestnictwa w zyskach Banku, niezależnie od wydawania określonego procentu.
 2. Wydawanie pożyczek terminowych i na zażądanie (on call).
 3. Wydawanie przekazów i akredytyw na wszystkie miasta Państwa i zagranicę.
 4. Złatwianie inkassa i zleceń płatniczych w obrębie Państwa Rosyjskiego i zagranicą, oraz kupno i sprzedaż papierów procentowych.
 5. Asekuracja premjówek.
 Oprócz tego Bank dyskontuje weksle swoich członków.
Uwaga. Kwity wkładowe Banku Centralnego przyjmowane są jako kaucje we wszystkich instytucjach i zarządach państwowych.
Bank mieści się w Petersburgu, Newski 59
 (Telefon 54-60 i 111-92) (3035)
 Kasa Banku otwarta od godz. 10 do 3 1/2.

W Księgarniach M. P. KARBASNIKOWA
 w Petersburgu, Warszawie, Moskwie, Wilnie, ukazała się w sprzedaży **NOWA** książka
ROMAN DMOWSKI
NIEMCY, ROSJA i KWESTJA POLSKA
 Przekład z jęz. polskiego. Cena rb. 1 k. 50, z przes. rb. 1 k. 75. (3030)

BAL DOROCZNY
Rzymsko-Katolick. Tow. Dobroczynności
w PETERSBURGU
 odbędzie się w piątek, d. 6 lutego, w salach Klubu Armji i Floty (Litejny 20).
 Bilety nabywać można u Pań Opiekunek. (3036)

5-go lutego w lokalu «Sokoła» (Stolarski 18) urządzone zostanie

TŁUSTY CZWARTEK
 dla dzieci i młodzieży. Odegrane zostaną:
 1) „WET ZA WET“ — fraszka Przybylskiego.
 2) „SEN GRZECZNEJ MARYSI“ — obrazek sceniczny p-ni Pajon de Moncets.
Poczem nastąpią podwieczorek i tańce.
Początek o g. 6 1/2 w. (3037)

BERLIN
 Jedyne Polskie Hotel-Pensjon. Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstr. Pokoje na dni i miesiące. Usługa polska. Dzwonek z ulicy przy wejściu.
 (2024) **SKRZETUSKA.**
CZY ZNACIE
 perfumy wysokiego gatunku
„IDEAL“?

Towarzystwa „HYGIENA“
 w Petersburgu, Ligowka 123.
 Perfumy, mydło, puder, woda toaletowa. (2511)

KRAJOWY.
 Majątki różnej wielkości z rezydencjami, lasami, gorzelniami, rektifikacjami, domy, wille, place, do sprzedania. Dzierżawy. Lokata kapitałów. Najszersze pośrednictwo. Dział hypoteczny.
KRAJOWY DOM BANKOWY
 Warszawa, Marszałkowska 124. (306)

MIEJSCOWOŚĆ LETNICZA
RUGIELE - KAROLINOWO
 4 wiorsty od Dynaburga, na brzegu Dźwiny, piękna i zdrowa miejscowość, dogodna komunikacja z miastem, **sprzedają się działki ziemi** pod budowę letnisk, domów, fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie sadów, ogrodów itp. Ceny umiarkowane. Adres: **Dynaburg, ul. Włodzimierska 4, Geometra Palecki.** (2618)

We wszystkich księgarniach sprzedaje się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki **języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:
SAMOUCZEK
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 80, kurs II-gi rb. 1.60. **Rusko-Niemiecki** po k. 5, 12, 20, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy k. 1.20, kurs II-gi k. 3.20. — **Polsko-Angielski** kurs I-szy k. 75, kurs II-gi k. 1.20. — **Polsko-Ruski Elementarz** po k. 5, 12, 24, 40; kurs I-szy k. 1.40; kurs II-gi k. 1.80. Nakład autora **Reussnera**, ul. Żłota 6, Warszawa. (308)

!! Dlaczego przepłacać, wszak lepiej kupować towar wprost z fabryki?!

!! Zupełnie bezpłatnie!! W ciągu 730 dni!



Jeżeli w ciągu 2 lat od dnia nabycia okaże się, iż kupione u nas widelce lub łyżki nie są posrebrzane i nie z białego metalu, obowiązujemy się do przyjęcia towaru i zwrotu pieniędzy natychmiast. Pewna wielka firma zagr. z powodu likwidacji interesów w Rosji, zleciła nam do sprzedaży ograniczoną ilość wyrobów z białego metalu Alpaga, grubo posrebrzanych, po cenie niesłychanie niskiej, a mianowicie: 12 łyżek stoł. lub widelców zamiast 12 rb.—tylko 6 rb., 12 łyżeczek do herb. zamiast 7 rb. 50 k.—tylko 3 rb. 75 k., talerz samie 2-go gatunku 2 rb. 60 k. 12 noży stoł. zamiast 17 rb.—tylko 9 rb. 50 k. 12 łyżek lub widelców deser. 5 rb. 75 k. 12 noży deser. 9 rb. 12 podstawek do noży 4 rb. 75 k. 1 łyżka wazowa 2 rb. 95 k. Szczyptę do cukru po rb. 1 k. 10 Sotka do herbaty z rączkami po rb. 1 k. 50. Zamówienia wysyła się za zaliczeniem, bez zadatku. Adres: Dom handlowy SZARKO i S-ka, Warszawa, Senatorska 36. Przesyłka na rachunek zamawiającego, podług taryfy pocztowej.

P. S. Każda łyżka lub widelec opatrzone są stemplem fabr. Gwarantuje to dobroć metalu, inaczej bowiem fabryka nie umieszczałaby swej firmy na wyrobach. **!! Podrabianie będzie surowo karane!!**

UWAGA. By dać możność przekonania się o dobroci towarów, ustępujemy półtuzinami. Nasze towary są z prawdziwego białego metalu «Alpaga», ciężkie.

!! Dla Handlujących, właścicieli hoteli, restauracji oraz cuklarni odpowiedni rabat!!

(313)

Uczcie się na Samouczku Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole, bo

SAMOUCZEK ten stał się niezbędnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych; kto tylko chce nauczyć się sam bez pomocy nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku, francusku, angielsku, rusku i po polsku bardzo łatwo, przedmiotowo, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie potrzebując placu za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek, zrobiony na Samouczek, zwraca się z tysięcznym procentem każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość, niż złoto. Każdy uczeń, z najslabszym nawet uzdolnieniem umysłowym, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej także, że po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do Samouczka. A po ukończeniu studiów szkolnych, szczególnie zaś, chce się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obym języku, trzeba rozpocząć o nauce, nie tylko kwintesencje z nauki języków nowożytnych, a i tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z litych podręczników. Około 600,000 zwolenników metody nauki Reussnera i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych dają rękojmiej o nauce, czujnej łatwości, praktyczności i użyteczności jego Samouczków, istniejących od r. 1880, których ceny są stosunkowo niskie. mjr.: kop. 5, 12, 24, 40, 75, 80, 100, 140, 160. **Samouczki Reussnera** są do nabycia we wszystkich księgarniach. Nakład autora. **Złota 6, w Warszawie.**

NA RÓŻNE SPOSOBY

— Ależ ci Niemcy pechają się do nas wszystkimi sposobami. — A tak, górą balonami, a spodem—kopią dołki.

Kolce



SKŁAD HURTOWY

Opatrunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo karmelków od kaszlu

„KETTI BOSS“.

DOM HANDLOWY

Aleksander Wenzel,

Petersburg, Grochowa 33

CENNIKI WYSYŁA SIĘ NA ŻĄDANIE.

(8279)

SERY BROCHOCKIE

masło, grzyby, wędliny, kiełbasy wlejskie sprzedają się w majątku Koszelewo, p. Nowogródek g. mińskiej. **Ksawery Piotrowicz.**

KONKURENKA

Raduj się, Warszawo. Śmieję się aż do czkawki. Nie to, że wylazły Magistrackie sprawy. Nie u ciebie jednej. Uczciwości zgłiszcie: Masz kamrata w Moskwie. Co działał — pacyzyszcze.

Kolce

AUTOMOBILE FRANCUSKIE

zakładów: B-cia Renault, Panhard-Levasser, de Dion-Bouton, Delaunay, G. Richard

SPRZEDAJE AJENCJA JENERALNA

136 Avenue Malakoff, Paris.

(2356)

KRAWIEC MĘZKI

Nagrodzony dyplomem na wystawie Eo-wieckiej 1899 r. w Warszawie—i w Paryżu złotym medalem r. 1906. za krój wystudjowany i eleganckie wykończenie w każdej części ubrania. Dla ułomnych ubrania dopasowywam bez waty, a jednak dana osobistość ma wyrównaną figurę. Zakład mój zaopatrzony w materiały z najlepszych fabryk,—a z powodu drogich lokali na innych ulicach, posiadam takowy przy ulicy Ś-to-Krzyżskiej N. 28, w Warszawie, co mi pozwala bardzo uprzyściplnić ceny i polecić się łaskawym względem Sz. Publiczności.

Mistrz kunsztu krawieckiego

(310) **F. Ogończyk-Zółtowski.**

MŁODA POLKA

poszukuje żalęcia, przy dzieciach, lub przy gospodarstwie, z szyciem. Adres: Porgowa 9, apteka. (3906)

ASTHMA KATARY

Leczą się przez użycie **WYBAREK I PROSZKU KESPIC.** Dusznosć, Kaszel, Zakatarzenie, Newralgie. **FUMIGATOR DO NAKAZANIA PIERSIOWEGO** jest NAJSKUTECZNIJSZYM ŚRODKIEM DO POKONANIA **Chorób organów oddechowych** Przyjęty w szpitalach francuskich i zagranicznych. We wszystkich znaczących aptekach Francji i zagranicy. Sprzedawca hurtowa w Paryżu: 20, ulica St-Lazare. Jeżeli wymagacie własnoręcznego podpisu na każdej szturce jak obok

(2330)

Handel Drobiem i Warzywami

K. ROGUSZINA

Krugłyj Rynek, N. 18

przy moście Koniuszennym

POLECA:

Karczochoy średnie rb. 1 k. 20 za 10 szt. „ duże „ 1: 80 „ 10 „ Kalafory od rb. 1 za 10 szt. Kapusta brukselska 20 k. za 1 funt. Szpinak 20 k. za 1 funt.

Szparagi, pomidory świeże, groszek zielony, salaty i konserwy. (3019)

MŁODY LOKAJ,

przyjezdny, umiejący czytać i pisać po polsku i po rusku, poszukuje miejsca. Dobre rekomendacje piśmienne i osobiste. Troicka N. 6, m. 17. (3014)

OGRODNIK

wykwalifikowany, obeznany z leśnictwem, żonaty, poszukuje posady od 1 lutego. Oferty: **A. Władrowski,** poczta Solobkowiec, gub. Podolskiej, wieś Łuszkowiec. (3029)

OSOBA

znajawa języki francuski i niemiecki, poszukuje posady przy dzieciach, może zająć się gospodarstwem domowym, najzupełniej wyreczyć panią domu. Adres: **Fon-tanka 67,** starszemu stróżowi **Rawako.**

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. **Rekopisy** i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. **Drobnych** rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. **Rachunki honorarjów** regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. **ADMINISTRACJA** od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11—75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1626

Petersburg, 30 stycznia (12 lutego) 1909 r.

Rok XXVII № 4

Wypadki tygodnia

P. Dmowski złożył mandat.

Zamknięcie sesji parlamentu austriackiego.

Przesilenie gabinetowe w Wiedniu.

Przedstawiciele dyplomatyczni Niemiec i Francji podpisali umowę w sprawie Marokko.

Król Edward z małżonką przyjechał do Berlina. Wymieniono znaczące toasty. Ks. Bülow konferował z sir Hardinge'm.

Rozwiązano parlament włoski.

Bułgaria, wskutek przedstawień Rosji, odwołała uruchomienie 8 dywizji.

Rokowania z Turcją w sprawie uregulowania rachunków z Rosją trwają w dalszym ciągu.

Pogłoski

Za jednym z rosyjskich pism warszawskich powtórzyła prasa nasza wieści o zamierzonej rewizji senatorskiej urzędów w Królestwie Polskim. Wieść to właściwie odgrzewana, ponieważ zamiar dokonania rewizji senatorskiej w Królestwie powstał jeszcze na wiosnę roku ubiegłego, w związku z szeregiem tego rodzaju zarządzeń dla kilku dzielnic państwa. Poruszono wówczas w kołach wyższych cały szereg zagadnień, szkicowano projekty reform, uwzględniających odrębność Królestwa, powtarzano pogłoski o dalej nawet idących zmianach w rządach tego kraju. Nie uważaliśmy za stosowne pogłoszek tych powtarzać, zarówno dla wobec ich rozlewności i mglistości, jak wobec tego, że odzwierciedlały przeważnie poglądy osób pojedynczych, nie powiązane w jakąś organiczną całość. Nie należy i dziś wiązać z przyszłą rewizją czegoś, co wychodzi za obręb wykrycia nadużyć i ich poskromienia, jakkolwiek obiegać zaczynają nowe pogłoski. Co najwyżej chodzić może o «drobne ustępstwa», o których przebakiwać zdaje się wczorajsza «Rosija». W formie rozmowy z wybitnym pałdziernikowcem sprawozdawcą organu gabinetowego zarzucą centrum Dumy, że nie wyzyskało dotąd zwrotu w polityce Koła polskiego, że nie pociągnęło polaków ku sobie przez natychmiastowe «drobne stepstwa». Jakże mianowicie?—«Rossija» nie mówi.

Ustąpienie p. Dmowskiego i Koło Polskie

W ostatnim dniu stycznia odbyło się w Warszawie u Maurycego hr. Zamoyskiego zgromadzenie delegatów stronnictwa narodowo-demokratycznego, wobec których b. prezes Koła polskiego uzasadnił w dłuższym przemówieniu zarówno obecne stanowisko Koła, jak powody, które skłoniły mówcę do złożenia mandatu. O ile w pierwszej sprawie zdołał przekonać większość o konieczności dokonanego zwrotu, o tyle w drugiej zgromadzeniu nie podzielili jego zdania. Oświadczone się za zachowaniem mandatu przez p. Dmowskiego, a tem samem za pozostawieniem w jego ręku sterownictwa politycznego w Kole. Nie zdołało to wszakże zachwiać powziętego przez p. D. postanowienia. W dniu 5 bież. mies. ogłosił on w «Głosie Warszawskim» wyjaśnienie, stwierdzające już z całą stanowczością, że pomimo chęci zastosowania się do poglądów zgromadzenia, jest zmuszony dla stanu zdrowia opuścić kraj na kilka miesięcy, i mandat posła miasta Warszawy nieodwołalnie składa.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o powodach, które, obok «stanu zdrowia», wywołały ustąpienie p. Dmowskiego. Zgromadzenie delegacji ND widocznie sądzili, że prezes dotychczasowy Koła polskiego, na którego w pierwszym rzędzie spada odpowiedzialność za zwrot polityczny naszej reprezentacji, winien niejako ponosić tę odpowiedzialność aż do wygaśnięcia mandatu, nie zaś składać go przedwcześnie, w chwili właśnie, gdy nowa polityka na ogniowe być może narażona próby, zwłaszcza, że myśl złożenia mandatu powstała w związku z rokowaniami, które toczono ze stronnictwem Polityki realnej, a które, wobec przepisów obowiązującej

ordynacji wyborczej, następstw praktycznych mieć nie mogły.

Stoimy wszakże dziś wobec faktu dokonanego, a raczej dwóch faktów: złożenia mandatu przez p. Dmowskiego oraz uchwały zgromadzenia delegatów stronnictwa narodowo-demokratycznego, uznającej za uzasadnioną linię ogólną polityki Koła polskiego w jego dążeniu do zbliżenia się do centrum Dumy na zasadach realnego kompromisu.

Powstają trzy zagadnienia. Kto zastąpi p. Dmowskiego w roli posła miasta Warszawy? Kto będzie prezesem Koła polskiego? W jaki sposób w dalszym ciągu ujawni się zwrot, czy przelom w polityce Koła?

Odpowiedź na pytanie pierwsze musi brzmieć obojętnie. P. Fr. Nowodworski oświadczyć miał stanowczo, że mandatu nie przyjmie, czego żałować należy choćby ze względu, że nie byłby on nowicjuszem w Izbie, nie mówiąc już o jego kwalifikacjach wytrawnego prawnika, tak cennych w komisjach parlamentarnych. Poza nim znaleźć można wprawdzie na liście wyborców, w której zamknięta ustawa możliwych posłów, kilka nazwisk głośniejszych, ale polityków brak zupełny. W okresie wyborów walnych chodziło o Demokracji Narodowej wyłącznie o to, by wyborcy głosowali, jak jeden mąż, na wskazanych z góry kandydatów. Nie przewidywano widocznie możliwości wyborów uzupełniających. Dziś wypadnie rzadzić się zasadą, że «nie święci garnki lepią», a zdarzyć się może, iż Koło w najmniej przewidziany sposób zyska dzielnego członka. Dzieją się wszak na świecie najdziwniejsze rzeczy.

Co do przyszłego lidera—niepodobna dziś jeszcze stawiać pewnych horoskopów. Cokolwiekby mówiono o Kole, niepodobna zaprzeczyć, że ma ono wśród siebie jednostki wybitniejsze, że wspomniemy w porządku alfabetycznym o posłach Dymy, Grabskim, Ha-

rusewiczu, Żukowskim. Prawdopodobnie na razie przesza nie będzie. Zastąpi go, jak było w pierwszej Dumie, jakieś przyzjęm zbiorowe. Zdaje się wszakże, iż stan taki nie będzie mógł trwać zbyt długo ze względu na trudności techniczne, zwłaszcza na owo «dążenie do kompromisów realnych», o którym tak wyraźnie mówi wyżej wspomniana uchwała zgromadzenia delegatów stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Stanowisko Koła jest dziś nader trudne, a rola jego w Dumie, pomimo uchwał, w których głosy polskie przeważały szale, sprovedzona została niemal do zera. Trzeba dziś odrabiać zaległości, naprawiać to, co się zepsuło. Trzeba wytknąć sobie drogę postępowania jasną i prostą i nie zbaczać z niej pomimo pokus popularności, czy nawet chwilowego zysku; liczyć się z każdym czynnikiem realnym, ale nie służyć mu bezwzględnie.

Nie jesteśmy rosjanami, i dlatego z żadnym stronnictwem rosyjskim łączyć się bezwzględnie nie możemy. Polak, który to czyni, tem samem, jako polityk, przestaje być polakiem. Reprezentacja nasza przestałaby nią być, gdyby swe losy powiązała nierozzerwalnie bądź z centrum, bądź z opozycją, bądź z prawicą skrajną czy umiarkowaną. Syrenie głosy naszej prasy «postępowej», dla której wskazania opozycji rosyjskiej, ściślej mówiąc «kadeckiej», są alfa i omegą polityczną, nie powinny być słuchane, jakkolwiek brzmi w nich wśród powikłanej melodji pewna nuta prawdy, którą jedynie odróżnić od reszty należy. Nuta to zresztą wspólna wszystkim naszym programom politycznym, odgłos cywilizacji zachodnio-europejskiej, w której wychował się nasz naród, w której obracamy się i jesteśmy. Nie chodzi tu o żadne doktryny, ale o ten podkład wolności, poszanowania osobistości ludzkiej, praw społeczeństw, narodów i wyznań; o ład społeczny i polityczny, oparty na tem poszanowaniu; o tę opokę, na której wzniesiono gmach kultury społeczeństw europejskich i na której spoczywa najmniejsza tej kultury cegiełka.

Wobec rządu mniej czy więcej nam niechętnego, wobec rozbieżnych dążeń stronnictw rosyjskich,

wobec prądów rewolucji szalonej, czy reakcji wyuzdanej—na tej opoce niewzruszonej stanąć należy, zaznaczając to z całą otwartością, bez żadnych wykrętów i wybiegów, a zwłaszcza bez poddawania się wpływom stronnictw rosyjskich, bez żadnej gry w chowanego.

Ze stanowiska wyniosłego inaczej wyglądać będą rzeczy i ludzie, aniżeli wyglądają przez szkła stronnice. Czytając «Now. Wr.» albo «Rossiję», można nabrać przeświadczenia, że cała opozycja rosyjska—to jeden obóz spiskowców, dążących do zguby państwa i społeczeństwa; czytając dzienniki opozycyjne,—że rząd obecny—to narzędzie w ręku szlachty reakcyjnej, a październikowcy—tchórzliwa trzoda, pozbawiona wszelkich zasad i wszelkiej myśli twórczej. Ale gdy z widowni walk stronnicych zejść na ubocze, rzeczy przedstawiają się całkiem inaczej. Europa widzi to doskonale, ponieważ patrząc z daleka, ujmuje obraz ogólny, nie zaś same szczegóły. Dość przejrzeć pisma angielskie, francuskie, niemieckie, z wyjątkiem, oczywiście, radykalno-socjalistycznych, by przekonać się, że w oczach świata cywilizowanego rząd, centrum i opozycja rosyjska nie zasłużyły *ni cel erris d'honneur, ni cette indignité*, o których wciąż mowa w polemikach dziennikarskich rosyjskich i... naszych.

Świat porusza się naprzód, a z nim Rosja. Czyni to ona raz za sprawą rządu, jak w reformie agrarnej, znoszącej swoistą pańszczyznę wspólnoty i wyzwalającej rolnika z pod jarzma gromady, drugi raz za sprawą społeczeństwa, które obudziło się do życia samodzielnego. Ludziłby się, ktoby sądził, że z tem nowem życiem następuje niezwłocznie odrodzenie, że społeczeństwo rosyjskie odrazu stanie się innem, aniżeli było przed przebudzeniem.

Pozostało sobą. Wstąpiło w okres nowy ze wszystkimi tradycjami przeszłości, a w nowych warunkach bytowania politycznego tradycje te ujawniają się może jaskrawiej, niż w dawnych. Nie jest to objaw reakcji, ale ukazanie się rzeczywistości, którą przesłoniły na chwilę mgły i blaski przewrotu, rozproszone dziś lub zgasłe, jak wszystko, co powstaje w dobach nagłych wstrząszeń. Nastąpił okres pracy powolnej i zmułnej, do któ-

rej przyczynić się musi na widowni izbowej Koło polskie, jeżeli nie chce utracić wszelkiego znaczenia.

Chodzi nie o głosowanie z centrum, czy z opozycją, ale o wykazanie w pracy nad odrodzeniem państwa tych zasobów dzielności, rozważli i wytrawności politycznej, których spodziewać się można od przedstawicieli narodu o tysiącletniej tradycji cywilizacyjnej.

KARTKI ULOTNE

... Przed kilku jeszcze tygodniami cesarz Wilhelm, samotny na zamku w Poczdamie, widział pustki dookoła siebie. Zdawało się, że odwróciły się odeń serca ludu, że wrazenie szkodliwej gadatliwości wodza Rzeszy niemieckiej przyćmiło na zawsze jego gwiazdę, że jest opuszczony, że zamknie się w sobie i już do końca życia panować będzie—ale nie rządzić... Aż oto nagle, jakby za skinieniem różdżki czarodziejskiej, dzień pięćdziesiątej rocznicy swych urodzin święci cesarz ze swoim ludem. Bija jednym tętnem ich serca, jedna myśl ożywia wszystkich, jedno uczucie wzbiera od Renu aż tam, poza naszą Wisłę, do równin Prus książęcych. Ten monarcha pruski, przesycony tradycjami krzyżackimi, rycerz i *summus episcopus* luterski, romantyk, żywcem ze średniowiecza w czasy nasze przeniesiony, a nowożytny szermierz przemysłu i handlu niemieckiego, pielgrzym do Ziemi Świętej i komiwojażer zarazem, wiking normandzki i armator na morzu, przyjaciel Zeppelinów, zdobywających powietrze, i Kruppów, zbrojących w działa i pociski armje niemiecką, marzyciel i wróżbita, ojciec przykładowy rodziny i przyjaciel estetyczny nieprawionych—dziwnie wcielił w siebie ducha rozbieżnego Niemiec współczesnych, a nosząc na głowie koronę cesarską, jest widomym symbolem ich jedności. O nią, o tę jedność, chodzi dziś wszystkim na całym obszarze dzierżaw Rzeszy, ponieważ «w jedności — siła», a siła jest rękojnią bytu i wzrostu zwłaszcza w chwilach, jak obecna, gdy powstały zagadnienia drażliwe, gdy za głosem, żądającym przechylenia szali, kładzie się na nią ciężar potężnego miecza. Dlatego w dniu rocznicy urodzin cesarskich skupiają się Niemcy dookoła Wilhelma II, i dlatego może przybył do Berlina król Edward angielski. Moc i Potęgi na niebie i na ziemi łączą się w chóry zgodne, zwłaszcza gdy zwatpią o harmonji innych chórów...

Dokola sprawy, która wywołała uwięzienie byłego dyrektora departamentu policji, powstał już olbrzymi obłok dymu, mgły i kurzu. Na tle pogłosek mniej lub więcej prawdopodobnych, domysłów dowolnych i poglądów stronnicych, sprawa nabrała jakichś kształtów potwornych, jak widma na Brokenie. Lewica w Dumie nie chciała udzielić żadnych swoich dokumentów komisji interpelacyjnej, dając do zrozumienia, że skorzysta z nich dopiero na posiedzeniu plenarnem Izby. Organy opozycji dziś już z całą stanowczością twierdzą, że Azef był czemś więcej, jak zwykłym szpiegiem, że obok wyższych przedstawicieli władzy, obok rządu jawnego, istnieje czy istniał jakiś inny, tajny, który przez swoich agentów-prowokatorów używał organizacji rewolucyjnych za narzędzia do zgładzenia przeciwników politycznych i do zamachów, których wrażenie byłoby zdolne zmusić czynniki sternicze do zawrócenia na drogi reakcji bezwzględnej. Jak zwykle w takich razach, krądcowcy obozów przeciwnych idą ręką w rękę—z tą różnicą, że lewica broni p. Lopuchina, jako obcego dzieła prowokatorstwa, oskarżając natomiast innych szefów «ochrony», prawica zaś bierze w obronę samego Azefa i głosem p. Krużewana w «Russk. Znam.» woła: — «Na szubienicę zdrajcę Lopuchina!» Nie zapomina też przy sposobności rzucić kamyka do ogródka hr. Witte. Tymczasem, jak zdaje się wynikać z komunikatów urzędowego Biura informacyjnego i z artykułów «Rossii», istnieje dążność do zamknięcia sprawy w zakresie ścisłym dochodzenia śledczego w sprawie udziału b. dyrektora departamentu policji w wykryciu przez soc.-rewolucjonistów roli szpiegowskiej Azefa. Ani mniej—ani więcej. Może to jest najrozsądniejsze, dzieje bowiem pouczają, że oczyszczenie nowoczesnych stajni Angjasza kończy się często w sposób nieprzewidziany. Heraklesów jest mało na świecie, by podobać olbrzymiemu zadaniu, a z istnieniem owych stajni pogodził się świat oddawna. Radby tylko jak najmniej o nich słyszeć i możliwie rzadko mieć z nimi do czynienia. Życzeniem tym zwykle staje się zadość w czasach względnie spokojnych, ale w okresach wstrząszeń i przewrotów społecznych zaczynają grać rolę pierwszorzędą pierwiastki rozkładu i zgnilizny, wypelza ze swych kryjówek robactwo zbrodni wszelakiej, by wieść życie pasożytnicze kosztem ustrojów i zrzeszeń polityczno-społecznych wszelkiej barwy i wszelkich dążeń. Gdy cel zaczyna uswiecać środki, pierwiastki te roz-

wielmożniają się i zatrują wszystko dokola.

*

A zwolna odsłaniają się tajemnice okresu rewolucyjnego, straszne, krwawe tajemnice, w których ofiarność idzie w parze z okrucieństwem, wiara ze szpiegowaniem się wzajemnym, dążność do wolności z despotyzmem bezprzykładnym i z zapoznaniem bezwzględem wszelkich nakazów prawa, obowiązku, wreszcie zwykłej moralności. Podeptano je na początku, w imię rzekomo wyższych celów, by później deptać dla zazdrości, dla wpływów osobistych, dla zysku. W łonie sprzysiężeń samych, na czele ich komitetów, ukazali się ludzie, nie krepujący się żadnymi względami, nie cofający się przed żadną zbrodnią, przed żadnym kłamem haniebnym. Pogmatwało się wszystko w jakimś splocie potępieńczym, zatrutym jadem podejrzliwości wzajemnej po szeregu czynów zbrodniczych. Odsłaniają się zwolna tajemnice coraz straszliwsze i coraz ohydniejsze, ukazują się zaczynają ukryte sprzeczności dzieła, któremu tyle ludzi służyło nieświadomie, w roli biernych narzędzi, lub służyć musiało z lęku i bezwoli...

*

... Nadesłano nam zdumiewający dokument, uchwały Rady jakiegoś «Słowiańskiego Tow. wspomoczenia» w Moskwie, która zażądała od tureckich mężów stanu, by zerwali układy z Austrią, zaleciła Serbji i Czarnogórze, by ofiarowały Turcji nie pięćdziesiąt, jak Austria, ale sto milj. koron za Bośnię i Hercegowinę, dała tysiąc rb. na nabycie dwóch hydroplanów (?) i dwóch aeroplanów przez ks. Czarnogóry dla obrony przed armją austriacką, ułożyła odezwę do narodu amerykańskiego, by ten zaopatrzył należycie serbskie i czarnogórskie towarzystwa «Czerwonego Krzyża». Byłoby to wszystko tylko zabawne, gdyby nie czyniło wrażenia smutnego, nie tyle ze względu na śmieszność uchwał, ile na to, że mogliby znaleźć się w Rosji ludzie, zdolni brać je na serio. Byłoby to jeszcze jednym świadectwem dziwnej nieznamomości spraw słowiańskich, znamiennej dla społeczeństwa rosyjskiego. Ale uchwał tego rodzaju to chyba już nawet dla tej ignorancji zawiele...

Hork...

WRAŻENIA PARYSKIE

Śmierć niespodziana Coquelina starszego stała się niemal narodową żałobą. W kołach teatralnych poja-

wilo się wstrząśnienie, prawie że podobne do messyńskiego, choć, dzięki Bogu, bez ofiar.

I szkoda, co prawda, niezrównanego *Koguta*, po którym nikt już podobno tak, jak on, zapiać nie potrafi.

Był on pospółu z Sarą Bernhardt ostatnim francuskim aktorem prawdziwie wszechświatowej sławy. Był także ostatnim z nią przedstawicielem artystycznej arystokracji w tej sferze. Ogólny prąd niwelacyjny i w jej obrębie odczuwać się daje. Dobrzy aktorowie i nawet wyborne komplety trafiają się jeszcze w rozmaitych teatrach. Wirtuozów tej miary nie stało. Niemasz już zresztą odpowiedniej dla nich szkoły, bo «Teatr Francuski» przeżywa sam czas swój. Wobec kosmopolitycznych i wolnościowych dążeń, jego na surowej dyscyplinie oparta organizacja stała się anachronizmem.

Był nakoniec Coquelin uosobieniem starej klasycznej szkoły dramatycznej. Wierzył i uczył, że, przejmując się swoją rolą, aktor nie powinien nigdy na scenie tracić zimnej krwi; ale raczej przepolawiać się niejako, mieć jedną połowę, ulegającą umiesieniom, a drugą, pilnującą tamtej. Nauki tej nie przyjmuje młode pokolenie, i dlatego na rozesłane wybitniejszym artystom i artystkom przez «Matin» i «Gil-Blas» okólnikowe zapytanie w przedmiocie wrażenia, wywołanego zgonem słynnego kolegi, pani Suzanna Després odpowiedziała w nowym realistycznym stylu:

— Wypadek ten jest mi najzupełniej obojętny.

Miła kobietka! Pani Suzanna Després jest, jak wiadomo, żoną poety, pisarza dramatycznego i dyrektora teatru «L'Oeuvre», pana Lugné-Poë. Powinszować!

Nieboszczyk był także najlepszym, do wszelkich usług i poświęceń najbardziej gotowym, nadzwyczajną bezinteresownością odznaczającym się kolegą, założycielem domu schronienia dla starych artystów swojego fachu, gdzie też sam dokonał zycia. O tem nie powinny chyba zapominać koleżanki.

Młodszy Coquelin *) nie dowiedział się dotąd o śmierci brata. Znajduje się on niestety w domu zdrowia i w stanie pół-obłąkania. Najdotkliwszym ciosem dotknął zgon ten Edmunda Rostanda. Po pięcioletnich zachodach około wystawienia nowej jego zwierzęcej epopei dramatycznej «Chantecler», z «Kogutem» w tytułowej roli, gdy nareszcie doszły do skutku pierwsze próby sceniczne, zabrakło «Koguta»!

*) Umarł onegdaj przed 5 dniami.

Wtajemniczeni rzeczoznawcy twierdzą, że arcy-piękny, jako poemat, utwór ten nie jest możliwy bez scenizacji, bez talentu, werwy i powagi, których jeden zmarły mógł mu użyczyć.

— Bez tego «Koguta» lepiejby Rostand zrobił, chowając swoje kury do kojca...

Był w opalach tyminiadami drugi «Kogut», całkiem do tamtego niepodobny, którego zagnać chciało do kojca. P. Clémenceau przeżył ciężkie chwile. Poszło o pięciu oficerów, ukaranych za obecność na nabożeństwie, połączonem z antyrządową manifestacją. Można nie gustować w obecnym rządzie. Właściwie nikt w nim nie gustuje; p. Clémenceau zaś utrzymuje się u władzy od lat trzech i utrzyma się do roku przyszłego co najmniej, dlatego, że sprawuje najpierw wśród koziołków rodzaj dyktatury w kraju, któremu wolność się przejadła, a następnie pospółu z ośmdziesięciu swoimi prefektami trzyma w garści los przyszłych wyborów, więc i całej swojej radykalno-socjalistycznej klienteli.

Można nie lubić tego rządu, i p. Clémenceau nie ubiega się o to, aby być lubianym. Nie może, będąc śledziennikiem, z temperamentem naturalnie szorstkim, opryskliwym i gwałtownym. Niepodobna jednak odmówić temu rządowi prawa do sprzeciwiania się wrogim demonstracjom, nawet pod znakiem krzyża.

Ale przy wdaniu się w sprawę socjalistów, ujmujących się niespodzianie za krzyżem i za wolnością, przyszło w Izbie do karczemnej burdy.

— A ty taki, a ty owaki, sekundowałeś mi przecie niegdyś w pojedynku!

— Lepiej nie odzywałbyś się z tym pojedynkiem!

W spotkaniu z akademikiem tężniejszym, Barrès'em, mając jedną rękę sparaliżowaną, a drugą niezdolną do trzymania szpady, były towarzysze broni p. Clémenceau, p. de Pressensé, został z tego powodu uwolniony od satysfakcji przez swojego przeciwnika.

Brzydka klótnia!

Druga, jeszcze brzydsza, nawiedza obecnie biedną naszą polską kolonję tutejszą. Ciągnie się ona już od lat kilkudziesięciu między polską Misją a zakładem św. Kazimierza. Misję zwinęli już przed laty kilku ojcowie Zmartwychwstańcy; jej założyciele. Trafił się na nieszczęście odstawnny wikarjusz jednej z paryskich parafij, osadzony na emeryturze z powodu osłabionego podeszłym wiekiem umysłu. W ciężkich finansowych warunkach się znajdując, dla oszczędzenia tej emerytury, arcybiskupstwo skłoniło się do prze-

niesienia emeryta na opróżnioną posadę, której przysługuje fundusz, dostarczony przez kilku zamożnych rodaków. I wojna rozsrożyła się nowo.

Roku zeszłego odstawnny wikarjusz, ks. Leon Postawka, rozgłaszał najniedorzeczniejsze potwarze przeciwko Zakładowi św. Kazimierza i jego przełożonej, siostrze miłosierdzia Szymańskiej, najzaćmiejszej kobiecie. Aż musiał nowy arcybiskup, ks. Amette, wdać się w tę sprawę, skłaniając potwarze do odwołania oszczerstw i zaniechania «listów pasterskich», którymi rozpowszechniał je drukiem.

Zostawszy bowiem pralatem, odstawnny wikarjusz przyznał sobie prawa biskupie.

Obecnie ks. Leon Postawka ogłosił w dwóch tomach ilustrowanych swoje pamiętniki, w których, nieco oględniej wprawdzie, ponawia swoje napaści na Zakład św. Kazimierza, przełożoną i inne osoby. Wdaje się także w krytykę literacką, ubolewając nad *niepowodzeniem* jednego z dzieł K. Waliszewskiego, tego właśnie, które doczekało si kilkudziesięciu wydań we francuskim oryginale i w przekładzie na cztery języki. Niepowodzeniu winnym jest jakoby styl autora, «ciężki jak pruska artylerja», a przypominający ks. Postawce jedyne, znanego mu z pomiędzy historyków współczesnych, «s. p. Paprockiego!» (*sic*).

Odstawnny wikarjusz żywi bowiem także arystokratyczne pretensje.

Całe dwa tomy są takim stekiem bredni, ale niestety i kłamstw bezczelnych, które podobno pojawić się także mają we francuskim wydaniu.

K. Waliszewski śmieje się, choć mu na placz zbiera się także wobec takiego plugawienia godnych poszanowania rzeczy i osób przed obywatelami. Ale niesłusznie rozżalona i do chorobliwego zdenerwowania doprowadzona siostra przełożona opuściła stanowisko, podając się do dymisji.

Odstawnny wikarjusz tryumfuje; a niestety obcy śmieją się także z tej niespodzianej ilustracji naszych oplakanych stosunków domowych.

Eternos

Paryż, 3 lutego

Wśród neoslawistów

W niedzielę najbliższą odbędzie się zgromadzenie «Tow. wzajemności słowiańskiej» w Petersburgu dla obrania komitetu, mającego stanowić wydział wykonawczy stowarzyszenia, oraz kierowników poszczególnych gałęzi działalności Towa-

rzystwa. Ułożono już i rozesłano członkom liście kandydatów, zaleconą przez zarząd tymczasowy. Na liście znalazło się siedem nazwisk polskich, przeważnie nazwisk posłów do obu Izb. Wśród kandydatów rosjan figurują przedstawiciele rozmaitych stronnictw politycznych i nader rozmaitych poglądów na poszczególne zagadnienia słowiańskie, zwłaszcza na sprawę polską. Są ludzie, a w ich liczbie założyciele Towarzystwa, którzy znajdują, że ponieważ *du choc des opinions jaillit la vérité*, przeto będzie najlepiej, gdy w łonie stowarzyszenia jedni pójdą do Sasa, a drudzy do lasa. Co z tego wyniknie, przewidzieć trudno, ale bądźco bądź ustęp pierwszy statutu Towarzystwa obowiązuje. Głosi zaś on, że wzajemność i zbliżenie się słowian winny opierać się na zasadzie zupełnego poszanowania odrębności każdego z osobna narodu słowiańskiego. Nieścisłe to iluzne, ale zawsze stanowi niejaka rekojmie, że pod sztandarem Towarzystwa trudno będzie dopuszczać się wybryków, nie liczących z owem «poszanowaniem». Zresztą zobaczymy.

Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że «awantura» czy «afera» neosłowiańska, jak zowią sprawę neoslawizmu nasi postępowcy, nie jest bynajmniej jakimś skokiem niespodzianym (*natura non fecit saltans* stosuje się także do polityki), ale jednym z ogniw łańcucha czynników dziejowych, których wpływ daje się odczuwać w przelomie rosyjskim. Niepodobna zaprzeczyć, że czynnik to poważny i dotyczący się nas zbliska, że bierność nasza wobec ruchu neosłowiańskiego byłaby nieusprawiedliwiona, że zwycięstwo nowego prądu w walce z państwizmem zaboreczym leży w naszym interesie narodowym, i że przyczynić się doń jesteśmy obowiązani nie tylko ze stanowiska tego interesu, ale dlatego przede wszystkim, że ten jest zarazem interesem ogólnoludzkim sprawiedliwości, równouprawnienia i pokoju.

Czyńmy, co możemy—niech się stanie, co chce.

Za tem hasłem poszli pp. Zdzichowski i Straszewicz, ukazawszy się na zgromadzeniu «Towarzystwa kultury słowiańskiej» w Moskwie. W przeciwieństwie do Tow. wzajemności petersburskiego, neosłowiańskie stowarzyszenie w Moskwie nie wytknęło sobie określonych celów politycznych. Chodzi mu przeważnie o uświadomienie społeczeństwa rosyjskiego w zakresie stosunków słowiańskich, w nadziei, że za uświadomieniem nastąpi przesilenie psychologiczne, na którego tle ideje

wolności i równości ludów słowiańskich znajdują w tym społeczeństwie szczerą współczucie i poparcie. Dlatego może w neosłowiańskim Towarzystwie moskiewskim skupiły się przeważnie żywioły postępowe, gdy w petersburskim rej wodza październikowej. Zresztą tacy przedstawiciele stronnictwa konst.-demokratycznego i odrodzeniowcy, jak pp. Lwow, Maklakow, Stachowicze, należą do obu stowarzyszeń. Zauważać się daje także w obu stowarzyszeniach niejaka rozbieżność poglądów, zwłaszcza w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, mniej jaskrawa zresztą w Moskwie, aniżeli w Petersburgu.

Sprawa ta jest osiá, dokola której obraca się akcja neosłowiańska, niepodobna bowiem bez uprzedniego jej rozstrzygnięcia w duchu zasad wolności i równouprawnienia marzyć o jakimkolwiek zjednoczeniu narodów słowiańskich, o jakimkolwiek zespoleniu ich działalności. Dostępne to będzie chyba ludom słowiańskim austro-węgierskim, o ile ich wspólnej akcji nie stają na przeszkodzie swary wzajemne. Niedziw, że na przykład słowian austriackich, na ich kulturę i rozwój wszechstronny, na szacunek dla jednostek i organizację sił społecznych, wskazywał p. Lwow swoim ziomkom, jako na wzór do naśladowania. Jego słusznym zdaniem, tylko wszedłszy na drogę, po której króczą ludy cywilizowane Zachodu, Rosja zdola odrodzić się i rozstrzygnąć u siebie zagadnienia, wytworzone w ciągu dziejów. Inaczej życie słowiańszczyzny zachodniej popłynie własnym łożyskiem, obcym wszelkiej łączności z życiem rosyjskim.

W myśl p. Lwowa przemówił redaktor «Kur. Polskiego», p. Straszewicz. «Nas od państwa rosyjskiego odsuwało dotąd wszystko — przeszłość i teraźniejszość, odwieczne współzawodnictwo i walki, lzy i krew, dumy i ambicje narodowe. A łączy nas z niem jedna tylko siła: konieczność... By zatrzeć ślady niechęci, nagromadzonej w przeszłości, trzeba pracy długiej i mozolnej, która wymaga wielkich cnót, bo i umiejętności i cierpliwości, energii i wyrozumienia, a przede wszystkim wytrwałości. Pracy tej podjąć się powinny oba społeczeństwa.

«Ale jest czynnik — mówił dalej p. Straszewicz — bez którego sprawy polskiej nietylko rozwiązać, ale posunąć ku rozwiązaniu niepodobna. Czynnikiem tym — rząd rosyjski. Rozwiązanie sprawy polskiej należy do jego obowiązków. On musi być za jej stan odpowiedzialny. Więc żaden minister rosyjski nie może powiedzieć: dopóki polacy nie be-

da tacy, jak ja sobie umyśliłem, i jak ja chce, aby byli, to ja zmniejszę ilość ich posłów, będę traktował jak obywateli klasy drugiej, nie zaspokoje ich potrzeb narodowych. A jeśli minister tak mówi, jeśli stawia warunki, których żaden naród spełnić nie może — to, rzecz prosta, sprawa z miejsca nie rusza, a więc bardziej jeszcze wikła i zaognia... Miłości i zaufania od narodu całego żądać niepodobna. To nie może być warunkiem. Miłość i zaufanie nigdy nie są u początku, one przyjsć mogą jedynie na końcu, jako rezultat».

Prof. Zdziechowski odwołał się do pamięci Włodzimierza Sołowjewa, do jego poglądów filozoficznych i politycznych, które mogłyby stać się podstawą ideową neoslawizmu.

Ale Sołowjew był samotny. Przeszedł przez życie, rzuciwszy jak meteor jasną smugę światła na panslawistyczne pomysły i dążności, wyodrębniające Rosję od cywilizacji Zachodu. A dziś ujawniają się one ponownie, jakby pragnęły w falach swych pochłonąć i neoslawizm, i umysły jego rosyjskich przedstawicieli...

KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA, 6 Intego

[Skargi na wykolejenie etyczne. — Falszowanie masła. — Echa zjazdu rabinów. — Jubileusz Walerji Niewiarowskiej. — Sprostowanie.]

+ Skarży się ktoś w warszawskim «Słowie» na nasze «wykolejenia etyczne». Jako obywatel ziemski, obracający się głównie na wsi, obserwuje te sfery, o które się ciągle ociera.

Skarży się ów pan, że nawet ludzie, którzy się sami czynu nieetycznego nie dopuszczają, z dziwną pobłażliwością i obojętnością oceniają nieetyczne postępowanie innych, dla których jedynym, a przynajmniej głównym stróżem etyki jest prokurator. Skarży się, że nie dotrzymać przyrzeczenia w interesie nawet wtedy, gdy się wzięło zadatek, nie uchodzi za rzecz nieetyczną, że wszelkie podejście jest uważane za dzieło sprytu, że uczciwość i sumienność uchodzą u wielu za przesad i że propaguje się takie poglądy głośno, śmiejąc się z tych, którzy poza swoim interesem materialnym krepują się jakimiś względami etycznymi.

Nie nowego nie powiedział ów przyjaciel «Słowa». Wiemy o tem wszyscy i mówimy o tem, piszemy, drukujemy nie od dziś. Niesłusznie tylko obwinia o wykolejenie etyczne głównie nasze społeczeństwo.

Bo wykoleił się etycznie współczesny człowiek wogóle. Dość przetrząść gazety z jednego tygodnia, aby się o tem przekonać. Co chwila,

bezustannie, to tu, to tam, czytamy o jakichś sprzeniewierzeniach, kradzieżach, defraudacjach, łapownictwach, oszustwach mniejszych i większych. Niema dnia, żeby ktoś gdzieś czegoś nie ukradł, nie sprzeniewierzył. Przywykliśmy tak do tych wiadomości, iż przechodzimy po nich obojętnie.

Odczytując sprawozdania sądowe wszystkich krajów, spostrzega się, że motywem zbrodni w dziewięćdziesiątych wypadkach jest pieniądz. Wlamuje się, zabija, truje, dusi dla pieniędzy. Inne motywy dokonanych zbrodni, jak zawiść, nienawiść, nienasycona miłość, uniesienie — bywają rzadkie.

Pieniądz dostarcza dziś prokuratorowi i kryminalowi obfitego żeru, dostarcza go wszędzie: we Francji i Anglii, we Włoszech, Niemczech i Ameryce — pieniądz, jako środek do użycia życia, do zaspokojenia pożądliwości zmysłowych.

Pracowały na to całe pokolenia, od encyklopedystów francuskich począwszy.

Z chwila, kiedy mądrość «rozumu» oświadczyła, że człowiek jest maszyną rezonującą i pożadającą rozkoszy, zbladły t. zw. ideały ludzkości, a z chwila, gdy ta doktryna zaczęła wsiąkać w mózg człowieka, straciły owe ideały swoją dawną moc.

Bo czemuż jest dobroć, uczciwość, honor, cnota wogóle? Zawsze jakaś ofiara z osobistych pożądań. Nie można być dobrym, uczciwym, honorowym, cnotliwym, gdy się nie umie wyrzec czegoś dla kogoś, czegoś, czego samolubstwo ludzkie pożąda.

A «maszyna rezonująca i pożadająca rozkoszy» nie chce, nie widzi potrzeby wyrzekać się swoich pragnień dla kogoś.

Systematycznie, usilnie, z planem pracowały ostatnie pokolenia nad obaleniem wszystkich tam, nad zburzeniem wszystkich hamulców, krepujących samolubstwo ludzkie. Wydrwiły honor rycerski, jako przesad, opluły chrystjanizm jako zabobon, ośmieszyły prawość, uczciwość, jako naiwność.

Robotę doktrynerów materialistycznych i bezwyznaniowych poparły rządy kapitalizmu, który padł na płask przed złotym cielcem i bije mu korne pokłony.

Pieniądz stał się ideałem i panem nowoczesnego człowieka, on rozdaje honory, godności, tytuły, koligacje, znaczenie, rozkosz życia — wszystko, co człowiek zowie na tej ziemi swoim szczęściem.

Możnaż się dziwić, że ludzie rwą się do mamony bez opamięta-

nia, że brna do niej przez podłość, grzech, a nawet zbrodnię? Przecież «wiesz się małych złodziejów, a wielkich nie tyka się»...

«Zgałganiał» człowiek nowoczesny w pogoni za pieniądzem, dawca rozkoszy zmysłowych. «Gałganiejemy» i my.

Gałganiejemy dopiero, bo jeszcze nie przeżarła nas na wskroś trująca powszechna demoralizacja, jeszcze może jesteśmy etycznie lepsi od Paryża i Berlina.

Spóźniliśmy się i w tym kierunku za zachodnią Europą. Kiedy ta zachodnia Europa miała już swoje rewolucje socjalistyczne, swoje orgie złotego cielca i swoje «krachy» grynderskie — my byliśmy jeszcze «naiwnymi barbarzyńcami». Nasze wykołajenie etyczne rozpoczyna się dopiero po r. 1880 mniej więcej, zaczawszy od propagandy t. zw. moralności niezawisłej, a wybuchnęło po raz pierwszy jaskrawym płomieniem temu lat kilka, podczas rewolucji.

Dopiero teraz obrabiają naszą duszę różni uświadamiacze.

Zaczyna być źle, ale nie jest jeszcze tak źle, abyśmy mieli zalać nad sobą ręce. Przecież protestujemy ciągle przeciw wszelkiemu zgorzeniu, co dowodzi, że nie chcemy się pozwolić zgorzyć niepowołanym reformatorom. Wszystkich stronniectw przedstawiciele poważniejsi opierają się eksperymentom różnych doktrynerów.

Najskwapliwiej czepia się wszelkich ideałów bez ideału zawsze i wszędzie handel, z natury swojej materialista i samolub. Bożyszczem przecież jego jest i był grosz. Wszystko zaczyna obecnie ten nie-nasycony łakomieć fałszować, aby «zarobić» jak najwięcej.

Zarobkiem nazywa niecną szacherkę.

Obecnie skarżą się nasze gospodynie na fałszowanie masła. Na 25 prób masła, kupionych w różnych sklepach, sklepikach i na targu, stwierdziła analiza chemiczna w 16 domieszce tłuszczów roślinnych. Tłuszcze roślinne, pomiędzy innymi kokosowe, nie są szkodliwe dla zdrowia, ale są znacznie tańsze od masła. O to idzie kupeom. Sprzedają oni tańsze tłuszcze za droższe masło, czyli oszukują, okradają publiczność. A nie tylko oszukują, okradają publiczność, lecz szkodzą także rolnictwu i przemysłowi, podkopują zbyt wyrobów krajowych zagranicą, wywołują nieobliczone straty dla całego kraju, rujną nasze obory i mleczarnie. Wiele już obór i mleczarni upadło, nie mogąc wytrzymać konkurencji z fałszerzami masła.

Złodzieje! Bo trudno chyba nazwać inaczej spekulantów, którzy kradną świadomie.

Warszawa nie może się dotąd uspokoić po zjeździe rabinów. Ciągłe spotyka się jeszcze w gazetach jakieś «echa zjazdu» i słyszy się dysputy na temat owego zjazdu. Wszyscy, zachowawcy i postępowcy, chrześcijanie i oświeceni żydzi, oburzają się na ciemnotę rabinów.

Nie mając zwyczaju płynąć z prądami chwili, pozwolę sobie być innego zdania — powiem okropną herzeję. Mianowicie:

Albo żydzi chcą zostać żydami, t. j. odrębnym narodem, sobą, zamkniętą w sobie całością, albo nie chcą.

Jeśli nie chcą, to niech się oderwą od judaizmu i złączą się z narodami, w posród których żyją; jeśli zaś chcą, to niech się trzymają swoich rabinów, którzy wiedzą doskonale, co robią. Wiedzą rabini, że naród, żyjący w takich warunkach, w jakich żyją żydzi — naród bez własnej ziemi, bez własnego dachu nad głową i bez własnego pana, mu i zginać, gdy odezpi się od swoich tradycji historycznych. Wiedzą rabini, że wszelkie reformy judaizmu, począwszy od Mendelsohna i Abrahama Geigera, że wszelkie oderwanie się od starej synagogi, kończyły się zawsze albo gromadnym w końcu chrztem reformatorów, albo ich zwyrodnieniem w kierunku ateistycznym. Działo się to już kilka razy w Europie w przeciągu ostatnich stu lat. Wiedzą rabini, że takie mniemy narodowe, jakimi są żydzi, powinny zostać mniemami, jeśli się nie mają rozpaść w proch. Dotknąć ich nie można.

I dlatego bronią rabini starej synagogi z jej wszystkimi tradycjami, z jej rytuałem, z jej zabobonami, z całym bagażem form i zwyczajów. Że rabini wiedzieli zawsze, co robią, najwymowniejszym tego dowodem istnienie żydów. Zginął Babilon, zginęły Asyria, Grecja, Rzym, a oni są, i są takimi, jakimi byli temu lat dwa tysiące. Taniomowie, amoraimowie i rabini dokonali tego niezwykłego, podziwu godnego dzieła. I dlatego nie wolno ich lekceważyć. Któż zresztą chce reformy synagogi? Garstka oświeceniów żydowskich. Ta garstka nie stanowi narodu i porzuci rychlej czy później synagogę. My zaś, chrześcijanie, nie mieszejmy się do spraw wewnętrznych mozaizmu.

To jego rzecz.

Teatr warszawski będzie obchodził w tych dniach jubileusz Wa-

lerji Niewiarowskiej, weteranki teatrów rządowych.

Zasłużyła sobie na ten jubileusz przedstawicielka starej gwardji polskich aktorek.

Niegdyś bardzo urodziwa, utalentowana, doskonale wychowana, czarowała gra swoją publiczność warszawska. Należy ona do niedobitków naszych artystek dawnej szkoły w dobrym stylu — w tym stylu, który kochał teatr dla sztuki i nie szukał na scenie nieartystycznych zarobków. Utalentowanej i sympatycznej, zawsze dotąd uprzejmej uprzejmością dobrego wychowania jubilatce należy się sufy jubileusz.

Sprostowanie. Do mojego ostatniego «Życia Warszawskiego» zakradły się dwie omyłki. Zamiast «Noc lipcowa», wydrukowano «listopadowa», zamiast nazwiska utalentowanego autora «Gorezyński», wydrukowano «Konezyński», co niżej prostuję.

T. J.-Ch

Rezygnacja p. Romana Dmowskiego. «Głos Warszawski» zamieszcza list następujący: «Upraszam o łaskawe zamieszczenie w «Głosie Warszawskim» poniższych kilku słów wyjaśnienia w sprawie złożenia przezemnie mandatu poselskiego. Po zebraniu dn. 31 z. m., które się przeciwko mej rezygnacji wypowiedziało, poddałem swe postanowienie gruntownej rewizji. Gorącym moim pragnieniem było zastosować się do opinii zgromadzenia, o ile to się tylko okaże możliwym. Lekarze wszakże stanowczo stwierdzili zły stan mojego zdrowia, mogący się tylko pogorszyć w klimacie Petersburga i przy warunkach pracy tamże, oraz uznali konieczność mego wyjazdu na kilka miesięcy zagranicę. W tych warunkach, zatrzymując mandat poselski, sprowadziłbym zmniejszenie na dłuższy czas sił i tak nielicznego w swym składzie naszego przedstawicielstwa, nadto zaś, nie mogąc bez przerwy wespół z niemi pracować, wpływałbym niekorzystnie na ciągłość i równomierność jego pracy. Wobec tego uznałem za konieczne pozostać przy powziętem postanowieniu i umożliwić zastąpienie mej osoby kim innym. Dziś wysłałem do prezesa Izby państwowej zawiadomienie o złożeniu przezemnie mandatu posła m. Warszawy. Roman Dmowski. Warszawa, 5 lutego 1909 r.»

Szkoła i sala zajęć imienia Bolesława Prusa. W dniu 8 lutego w Warszawie, po uroczystej mszy, odprawionej w kościele na Koszykach, nastąpiło poświęcenie szkoły i sali zajęć imienia Prusa, powstałych dzięki staraniom Towarzystwa opieki nad dziećmi. Towarzystwo to ma na celu otwieranie schronisk dla kobiet ciężarnych, żłobków, ochronek, szkół, warsztatów rzemieślniczych i t. d., czyli pragnie wychowywać dzieci od chwili przyjścia na świat aż do chwili, gdy będą w stanie zarabiać

samodzielnie na swoje utrzymanie. Towarzystwo ma już obecnie dwie ochronki: im. Promyka oraz im. Orzeszkowej.

+ **Kursy rolnicze w Warszawie.** 8 lutego, w lokalu warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego na Bagateli, odbyło się otwarcie kursów, zorganizowanych przez wydział centralny kółek rolniczych, dla drobnych rolników. Słuchaczy zapisało się przeszło siedemdziesięciu, przybyłych z różnych stron kraju. Kursy trwać będą przez tydzień, a przez ten cały czas słuchacze będą otrzymywali od zarządu utrzymanie i nocleg. O charakterze kursów świadczą najlepiej tytuły wykładów: nauka o glebie, uprawa roślin pastewnych, o nawozach zielonych, o hodowli trzody chlewnej i t. d.

+ **Ziemiańskie Towarzystwo wzajemnego kredytu.** Otwarcie uroczyste nowej instytucji finansowej, mającej na celu udzielanie właścicielom ziemskim pożyczek krótkoterminowych na zastaw zboża, inwentarza i t. d., nastąpiło 8 lutego. Lokal biura poświęcił ks. biskup łuszkiewicz w asyście kilku księży. Dyrektor nowego Towarzystwa, p. Trepka, w dłuższym przemówieniu wyjaśnił zadania nowej instytucji.

Deputacja łódzka. Bawiła w Petersburgu i w tych dniach wróciła do Łodzi deputacja, złożona z kilku obywateli tego miasta, którzy prosili prezesa gabinetu w imieniu mieszkańców, aby skarb wziął na swój rachunek część wydatków na utrzymanie policji łódzkiej, aby wprowadzono podatek na rzecz miasta od towarów, przychodzących koleją kaliską, oraz, aby wydawano paszporty zagraniczne w samej Łodzi, nie zaś w Piotrkowie, jak dotychczas. P. Stolypin przyobieciał poprzeć życzenia powyższe.

Wykłady dla rolników drobnych. Lubelskie Towarzystwo rolnicze urządza bezpłatne wykłady mleczarsko-hodowlane: w Nowej-Aleksandrji (Pulawach), Lecznie, Lubartowie i Rejowcu. Za pozwoleniem biskupa Jaczewskiego wiadomość o tem zostanie ogłoszona z ambon kościelnych we wszystkich parafjach w okolicach miast i miasteczek, wyszczególnionych powyżej.

Proboszcz osobliwy. «Ziemia Lubelska» ogłasza szereg dokumentów, dotyczących się działalności proboszcza parafji lukowskiej, ks. Jana Włodzyńskiego. Mając jakieś zatargi z parafjanami, ksiądz ten napisał na nich skargi: jedna do naczelnika straży ziemskiej pow. bilgorajskiego, druga do prokuratora sądu okręgowego lubelskiego. Ks. Wł. twierdzi między innymi, że miejscowi narodowi demokraci mają do niego pretensje o to, że w r. 1905 usunął się od manifestacji i nie urządził osobnej procesji ze sztandarem narodowym, oskarża jednego ze swoich parafjan, że jest terejarem i ma stosunki z terejarzami w Galicji. Skarga ks. Wł. wywołała oburzenie w społeczeństwie i całej prasie warszawskiej.

Zjazd pracowników rolnych.

W r. 1906 w Królestwie powstała myśl utworzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników rolnych; 13 czerwca 1907 r. odbyło się zgromadzenie organizacyjne, a obecnie Towarzystwo posiada już trzy tysiące z górą członków i liczy

26 oddziałów prowincjonalnych, których przedstawiciele, w liczbie 250, zgromadzili się obecnie w Warszawie, dla rozważenia rozmaitych spraw. Między innymi na zjeździe p. L. Grendyszyński wygłosił odczyt o zabezpieczeniu starości przez przystępowanie do stowarzyszenia emerytalnego pracowników prywatnych w Królestwie Polskiem. Obradowano nadto o utworzeniu wydziału głównego pośrednictwa pracy, o utworzeniu w Lublinie bursy dla dzieci pracowników rolnych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, sądów rozjemczych i t. d.

+ **Blaga marjawitów.** Pod tym tytułem «Rozwój» zamieszcza artykuł, w którym udowadnia, że marjawici, pisząc o postępach swojej sekty, systematycznie fałszują cyfry. Tak, naprzykład, w kalendarzu marjawickim zaznaczono, że Zgierz ma 12 tys. zwolenników mateczki Kozłowskiej. Ponieważ, według ostatnich obliczeń, katolicka parafia św. Katarzyny w Zgierzu liczy 18 tys. wiernych, przeto wypadłoby stąd, że Zgierz ma 30 tys. katolików i marjawitów. Tymczasem w rzeczywistości ludność Zgierza, licząc żydów i protestantów, wynosi wszystkiego 30 tys. O balamutności statystyki marjawickiej świadczy, między innymi, statystyka urodzeń i zgonów, prowadzona w Zgierzu zupełnie dokładnie. U katolików było w styczniu r. b. 59 urodzeń i 32 zgony, u marjawitów 7 urodzeń i 6 zgonów. Faktycznie marjawityzm w Łodzi i jej okolicach upada, nie wzrasta, jak to pragną dowiedzieć jego chwalcy urzędowi.

Z Galicji

[Jubileusz «Proświty»... — Uchwały wiecu wszechukraińskiego. — Stan interesów «Proświty». — Uroczystość w Mostkach. — Przysięga «sokolowa». — Zgromadzenie Towarzystwa im. Kaczkowskiego. — Wiec młodzieży akademickiej. — Polska Liga narodowa. — Wiec statystyki].

✧ Towarzystwo ruskie «Proświta» obchodziło w tych dniach uroczystość 40-ą rocznicę swego istnienia. Zjazd, urządzony z tego powodu, nazwano nawet wiecem «wszechukraińskim». Przybyło nań 700 delegatów, zarówno z różnych okolic Galicji, jak z Kijowa, Charkowa, Odessy, Połtawy i t. d.

Zjazd obradował przez dwa dni, a najważniejsza z uchwał przezeń powziętych opiewa, że ukraińska organizacja pracy oświatowej i ekonomicznej ma dalej opierać się na «Proświcie», dla której rozwoju potrzebne jest współdziałanie wszystkich warstw społecznych, pod hasłem: naprzód z ludem! Każda jednostka jest obowiązana należeć do «Proświty» i jednać jej członków. W celu szerzenia oświaty jest konieczne utworzenie ukraińskiego uniwersytetu ludowego. Nadto wezwano jeszcze lud ukraiński do składek na pomnik Szewczenki w Kijowie, aby dać wyraz jedności całej Ukrainy.

Przy tej sposobności wypada za-

znaczyć, że «Proświta» liczy obecnie 20,493 członków płacących składki, utrzymuje 2,058 czytelników wiejskich, przy których istnieją 372 sklepy, 246 kas pożyczkowych, 100 śpichrzy pożyczkowych, 194 chóry śpiewackie, 170 kółek teatralnych amatorskich. Filje «Proświty» istnieją w 43 miejscowościach Galicji wschodniej. Stowarzyszenie założyło 25 spółek mleczarskich, szkołę ogrodnictwa i sadownictwa w Miłowanu.

Dochody «Proświty» wyniosły w roku ubiegłym 377 tys. koron, wydatki 219 tys.

Spółeczeństwo rusko-ukraińskie dzieli się obecnie na cztery stronnictwa: narodowych demokratów, radykałów, socjal-rewolucjonistów i klerykałów. Jeżeli jednak zestawić różnice partyjne programowe, to okaże się, że właściwie ich niema. To też organizacja narodowo-demokratyczna popiera organizację socjalno-rewolucyjną — i odwrotnie.

W uroczystościach, urządzonych z powodu 40-letniej rocznicy «Proświty», brali udział «siezowicy» (sokoli), chociaż są instytucją wybitnie radykalną, gdy «Proświta» naogół wyznaje program narodowo-demokratyczny.

W Mostkach pod Lwowem odbyła się naprzykład taka uroczystość. Sokoli i sokolice zebrali się wezsnym rankiem w cerkwi na spowiedź. Nabożeństwo odprawił ks. poseł Folis, który przyjechał ze Lwowa, jako delegat «Proświty». Młodzież podczas nabożeństwa stała w szeregach wzdłuż cerkwi. Wszyscy byli świątecznie ubrani, z szarfami sokolskimi. Po nabożeństwie ukazał się w carskich wrotach paroch i zawezwał: proszę podnieść dwa palce prawej ręki do góry i powtarzać za mną: «dopomóż nam, Boże, wytrwać w tem przyrzeczeniu, a my przyrzekamy raz jeszcze spełnić nasze powołanie jak najdokładniej na cześć i sławę naszej bro-mady, naszego sokolstwa, a na dobro i wielkość naszej drogiej ojczyzny Rusi-Ukrainy. Tak nam Boże dopomóż i wszyscy święci». Następnie proboszcz dał każdemu sokolowi krzyż do pocałowania.

Organizacja staroruska, Towarzystwo wydawnicze imienia Kaczkowskiego, również zwołała zjazd, aby odbyć na nim przegląd swoich sił i środków. Towarzystwo to liczy 11,427 członków, ma własny dom w Samborze, a buduje własne domy we Lwowie, Dobromiłu, Sokalu i Żółkwi, utrzymuje 1,424 czytelników wiejskie i 5 burs, ale głównie poświęca się działalności wydawniczej. Liczba książek i broszur, wydanych przezeń, wynosi przeszło mi-

ljon. Starorusini dzielą się obecnie na dwie pod-partje: stronników d-ra Korola i p. Dudykiewicza. Pierwsi, uznając jedność kulturalną z Rosją, nie uznają jedności z nią plemienną, i chcą żyć i kształcić się w swoim języku ruskim; drudzy uznają jedność i kulturalną, i plemienną. Zjazd zwołali stronnicy d-ra Korola, ale na salę obrad wtargnęli stronnicy p. Dudykiewicza, wywołali awanturę i zgromadzenie trzeba było rozwiązać.

Za przykładem starszych poszła młodzież akademicka, która zwołala wiec w celu sformułowania swoich zadań co do utworzenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Młodzież doszła do przekonania, że, wobec niezdecydowanego i mało energicznego stanowiska posłów ukraińskich w Radzie Państwa i Sejmie, musi sama ująć sprawę w swoje ręce i wywalczyć dla siebie uniwersytet ruski we Lwowie.

Wiec powziął następujące uchwały. Domagając się natychmiastowego założenia we Lwowie samodzielnego uniwersytetu ukraińskiego — wiec wzywa rząd, aby jednocześnie ze sprawą założenia włoskiego wydziału prawniczego w Wiedniu, złożył parlamentowi wniosek w sprawie założenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Między innymi wiec ostrzega decydujące kółka polityczne, aby swą dotychczasową polityką nie wywoływały w młodzieży uniwersyteckiej przekonania, że uniwersytet ukraiński powstanie wtedy dopiero, kiedy nauka na teraźniejszym uniwersytecie stanie się niemożliwa. Uchwała wzywa senat akademicki do poparcia zadań młodzieży.

Zawiazana na jesieni «Polska Liga narodowa» zwołala w sali ratuszowej zgromadzenie walne, na którym powzięto kilka uchwał, dążących do tego, aby ziemia pozostawała w naszych rękach, jak również przedsiębiorstwa i handel, który należy popierać wśród jak najszerszych warstw społeczeństwa. Między innymi uchwalono dążyć do tego, aby urzędowym językiem we wszystkich instytucjach rządowych w Galicji był język polski, oraz postanowiono domagać się utrwalenia ustawowego polskości uniwersytetu we Lwowie i bronić go przed różnymi zakusami, bez względu na to, skądkolwiekby pochodziły.

W końcu nieco statystyki. Pokazuje się, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu ludność polska w Galicji powiększyła się o 463,037 głów, co stanowi 13 proc., ruska o 250,919, co stanowi 8,8 proc. We Lwowie ludność ruska wzrosła o 6,092 oso-

by, polska o 16,635. Szczególnie wzrasta ludność polska we wschodnich powiatach: bohorodezańskim, kaluskim i przemyskim. Wzrost ten ludności polskiej—to podobno jedna z najważniejszych przyczyn nienawiści, jaką palają ku nam patryjoci ukraińscy, i owej «borby» bezwzględnej, która tak smutno świadczy o ich poziomie kulturalnym.

Arnel.

✦ Wiedeńskie dzienniki półurzędowe, wobec energii, z jaką Koło polskie domaga się od rządu spełnienia obietnic co do budowy kanału Wiedeń-Kraków, zaczynają dowodzić, że sprawa ta ma znaczenie lokalne, że chodzi tu nie tyle o pożytek ogólnopolski, co galicyjski. Najważniejszym powodem wysunięcia tej sprawy na porządek dzienny jest, zdaniem dzienników, odkrycie pokładów doskonałego węgla w Galicji zachodniej. Według obliczeń geologa wiedeńskiego, d-ra Petsascheka, wydajność pokładów galicyjskich może wynosić 24,9 milj. tonn węgla. W razie budowy kanału, który przetnie właśnie całe zagłębie węglowe, przemysł śląski będzie korzystał przeważnie z węgla galicyjskiego. Z oświadczeń powyższych wynika, że sprawa kanałów właśnie nie jest lokalną.

✦ W Krakowie obradował w tych dniach trzeci zjazd delegatów nauczycieli całego kraju. Przybyło nań 150 delegatów, reprezentujących kilkadziesiąt ognisk i kół powiatowych. Jak widać ze sprawozdanie zarządu, w Galicji istnieją obecnie 142 «ogniska» i 10 kół, obejmujących 57 powiatów. Zjazd wogóle był nastrojony bardzo wojowniczo, krytykował ostro ustawę szkolną z r. 1907, działalność Sejmu i Koła polskiego. Jeden z mówców występował gorąco przeciw wszelkim kursom fachowym dla nauczycieli, urządzanym przez Wydział krajowy, jak koszykarstwa, powroźnictwa i t. d., domagał się ich bojkotowania; inny żądał upaństwowienia szkoły ludowej, jeszcze inny wzywał do wywarcia wpływu na posłów, aby coś dla nauczycielstwa zrobili, a gdy tą drogą nie wywalczyć się nie da, radził zwrócić się do rządu centralnego. Szczególniej gorąco występowano przeciwko dwutypowym szkołom i seminarjom, stworzonym przez ustawę z r. 1907. Uchwalono zwoływać w każdym okręgu wiece, któreby знаjomily społeczeństwo ze szkołami dla oświaty ustawą i domagały się jej zniesienia. Następny zjazd ma się odbyć w Krakowie w r. 1910. Między innymi uchwalono wnioski, żądające przyznania nauczycielom niższych kolejo- wych, utworzenia syndykatu dla obrony praw nauczycielstwa, zniesienia praktyk religijnych i nabożeństw rannych przed godzinami szkolnymi oraz uwolnienia szkół od brania udziału w procesjach w dniu krzyżowe.

NOWA POLSKA

✦ Wśród Polaków amerykańskich czyni znaczne postępy amerykanizacja, ale jednocześnie, ostatnimi zwłaszcza czasami, zwiększa się uświadomienie narodo- we wśród szerszych mas, które starają się nabywać wiadomości o swoich przodkach, poczuwają się do obowiązków względem ojczyzny. Wzrasta liczba szkół i zakładów naukowych, a jednocześnie Polacy robią znaczne postępy na polu zrzeszania się ekonomicznego. Organizacje finansowe, w formie stowarzyszeń ubezpieczeniowych na życie, są prowadzone wzorowo i rozwijają się świetnie, obecnie zaś postawiono na porządku dziennym sprawę zakładania polskich towarzystw ubezpieczeń od ognia. Przykład w tym kierunku dali Polacy w Wisconsinie, którzy prowadzą już podobne przedsiębiorstwo od kilkunastu lat. Towarzystwo polskie w Stevens-Point ma 750 członków i wypłaciło od początku swego istnienia 1,652 tys. dolarów odszkodowań. Obecnie noszą się z myślą założenia Towarzystwa ubezpieczeń od ognia Polacy w Buffalo.

✦ Polacy amerykańscy są ogromnie zadowoleni ze swego pierwszego biskupa ks. Rhodego, i nie szczędzą uznania dla jego energii i zdolności administracyjnych. Wobec gorliwości i troskliwości biskupa polskie parafje i kościoły «niezależne» tracą coraz bardziej grunt pod nogami. Kilku księży wróciło ze swymi parafjanami na łono Kościoła katolickiego. Ostatnimi czasy porzucił niezależnych w Cleveland ks. Kolaszewski, całą parafję w St.-Louis poddaje się również jurysdykcji biskupa.

✦ W ciągu ostatnich lat dziesięciu powstało w Detroit pięć nowych kościołów polskich, a mianowicie: św. Jana Kantego, św. Jadwigi, św. Stanisława, św. Jacka i św. Franciszka. Z tych wybudowano właściwie cztery, piąty nabyto od protestantów. Obecnie na przedmieściu Detroit, Hamtramck, wybudowano jeszcze jeden wspaniały kościół pod wezwaniem św. Florjana. Uroczystość konsekracji odbyła się 10 stycznia, o g. 8-ej rano: towarzystwa polskie z muzyką i sztandarami wyruszyły ku nowemu kościołowi. O godz. 9-ej przybył biskup Foley, który poświęcił kościół w licznej towarzystwie księży polskich i irlandzkich, a także 20 kleryków z seminarjum polskiego. Nowy kościół jest piękną budową, wzniesioną za staraniem ks. Zmijewskiego z cegły i kamienia. Kosztował 50 tys. dolarów, ma 130 stóp długości, 60 szerokości i jest kopją zmniejszoną kościoła św. Wawrzyńca w Rzymie. Zwyczajem amerykańskim kościół ma trzy piętra: na parterze mieszczą się halle na zebrania parafjalne, na pierwszym piętrze będzie szkoła, na drugim kościół, obliczony na 2 tys. wiernych. Parafja św. Florjana liczy obecnie 150 rodzin polskich.

✦ Komitet obywatelski, złożony z 6 proboszczów polskich i przedstawicieli różnych stanów w Buffalo, wydał odezwę, w której przypomina, że 1 marca r. b. cały świat muzyczny obchodzić będzie rocznicę stoletnia urodzin Fryderyka Chopina, wobec czego buffalowskie

Tow. spiewu «Chopin» ma zamiar urzadzenia powaznej, a godnej i pieknej uroczystosci, celem zlozenia holdu nieśmiertelnemu genjuszowi... Komitet wzywa wszystko towarzystwa spiewacze oraz wszystkich rodaków z Buffalo, bez różnicy stronictw i zapatrywań kotoryjnych, do udziału w tej uroczystości.

☛ Kolonje polskie w Paranie pracuja obecnie nad organizacją szkolnictwa. «Gaz. Polska w Brazylji» twierdzi, że przede wszystkim prowadzenie szkół należy polecać zakonom żeńskim, że jednak siostry tam się tylko osiedlać mogą, gdzie są dla nich odpowiednie warunki duchowe i materialne, a więc w niewielkiej odległości od kościołów i w miejscowościach, które im zechcą zabezpieczyć byt, przeto przeważna część pracy oświatowej musi spocząć na barkach nauczycieli świeckich, których wypadnie sprowadzić z kraju.

☛ W Chicagu istnieje od lat kilku stowarzyszenie polskich salunistów, czyli szynkarzy, posiadające kilkudziesięciu członków. Według ustawy tego stowarzyszenia, jego członkowie, pod grozą wykluczenia ze związku, nie mają prawa sprzedawać napojów alkoholicznych nieletnim i pijakom nalogowym.

Z WIELKOPOLSKI

Poznań, 7 lutego

[Poznań chce być wielkim. Ile to kosztuje? Król z Wawelu. Policja w Poznaniu tańczy. Germanizacja umarłych].

☛ W radzie miejskiej nadburmistrz Wilms, zdając sprawę z budżetu, objaśnił, że wydatki i dochody miasta Poznania, do którego przyłączono już wszystkie przedmieścia, wyniosą na r. b. przeszło 13½ milj. marek. Jest to suma olbrzymia, dowodząca, że tak zwany «Wielki Poznań», po przyłączeniu dzielnic podmiejskich, okazuje swoją wielkość przede wszystkim w powiększeniu podatków miejskich.

Przygniecioną ich ciężarem, ludność miejska ma przynajmniej tę pociechę, że Poznań przestał być małym miastem, a stał się wielkim miastem w ojezyźnie pruskiej. Wydatki miejskie w przeważnym stopniu uwzględniają tylko niemieckość miasta, a biedna polskość musi w Poznaniu grać rolę sieroca, ponieważ nie dochodzi do słynnych 60 proc., wymaganych przez ustawę. A więc «Wielki Poznań», im będzie większy, tem bardziej ma się stawiać niemieckim i tem większy mieć będzie budżet. Dziś ten budżet siega 13½ milj. marek, a na tem cywilizacja poznańska nie poprzestanie i na przyszły rok pochłonie jeszcze więcej pieniędzy.

Mimo to «Posener Tageblatt» zazdrości Krakowowi jego chwały, a zwłaszcza Wawelu. Ten fakt, że polacy «usilnie» odnawiają Wawel i ońarowują go na użytek Habsbur-

gom, naprowadza poznańskiego «Tageblatt» na domysł, że tam zamieszka wkrótce «polska para królewska». Ma to być, ni mniej ni więcej, tylko młody książę Radziwiłł, który niedawno w Zyweu poślubił Marię-Renatę Habsburżankę. A potem może zamieszka na Wawelu i król polski.

To też policja pruska tem usilniej popiera w Poznaniu kult Hohenzollernów, nietylko pilnem przestrzeganiem ustaw pruskich, ale i tańcami. Rocznice pięćdziesiątą urodzin Wilhelma II policja poznańska z rozporządzenia swego prezydenta, p. Heykinga, obchodziła w sali Baudolina w Jezycach. Sam p. Heyking wygłosił mowę, w której wielbił monarchę, jako miłośnika pokoju; potem odegrano sztukę sceniczną, śpiewano i deklamowano monologi, a prolog wygłosił jeden z policjantów. Na uroczystości, zakończonej balem, byli obecni wszyscy policjanci poznańscy, z wyjątkiem tych, co stali na posterunkach i pilnowali «Wielkiego Poznania» od fantastycznego króla polskiego z Wawelu.

Istnieją w pow. śremskim miasteczko i dobra Zaniemyśl. W roku 1331 wielkopolanie tam srodze pobili krzyżaków, w r. 1887 zaś dobra te kupił od hr. Czapskich słynny ojciec hakatyizmu, p. Kennemann. W r. 1909 mieszka tam «fararz», uczony teolog Wotschke, który, pisząc o reformacji w Polsce, wymienił w swoim dziele, zresztą poważnem, Jana Krotowskiego, jako «pallatin von Hohensalza». Czcigodny erudyta nazwał tak wojewodę inowrocławskiego, żyjącego w XVI w., przez szacunek dla rządu, który dopiero od kilku lat przechrzcil Inowrocław na Hohensalzę. S. p. Jan Krotowski w żaden sposób nie domyśliłby się, co to za miasto takie Hohensalza. «Wojewoda z Hohensalzy» — to chyba najlepsze świadectwo, że przy dobrej chęci można germanizować nawet umarłych.

Bój

☛ Berlin. W parlamencie Rzeszy, podczas obrad nad budżetem spraw wewnętrznych, polacy co roku wyrażają swoje żale. W tym roku uczynił to poseł Czarliński, wskazując kanclerzowi Bülowowi, że polacy wcale nie są tacy groźni, jak on ich maluje. Zwłaszcza większe ziemiaństwo polskie nie jest już dla Niemców straszne. Na dowód p. Czarliński przytoczył takie fakty. Większa własność polska w polskich okolicach jeszcze w r. 1880 wynosiła 717 tys. hektarów, a niemiecka większa własność aż 900 tys. hektarów. Wskutek tego w prowincjonalnym Sejmie poznańskim polska większa własność, wciąż topniejąca, ma teraz tylko 5 reprezentantów, gdy niemiecka ma ich aż 17, w Prusach zaś Zachodnich prawie wcale już niema większej polskiej własności. Tak się odbyło pochłonięcie Niemców przez polaków! Poseł dodał z naciskiem, że polakom teraz chodzi nie o po-

chlonięcie Niemców, lecz o prawo polaka mówić do polaka po polsku!

☛ Poznań. Gdy przed kilkunastu dniami Sejm pruski odrzucił konieczność reformy archaicznych ustaw wyborczych, wszystkich zdziwił fakt, że to odrzucenie zawdzięczają konserwatyści większości, zaledwie trzech głosów przeciwko centrum, narodowym liberałom, socjalistom i polakom. A dziś wykryło się, że na tem ważnem posiedzeniu z 15 polskich posłów było nieobecnym aż osmiu! Gdyby byli pofatygowali się na owo posiedzenie, sejm niewątpliwie musiałby uchwalić konieczność reformy wyborczej. Prasa wielkopolska czyni z tego powodu wyrzuty postom polskim, którzy wola siedzieć w domu i pilnować swoich kancelaryj adwokackich lub siewów i orki na wsi, zamiast kontrolować pp. ministrów pruskich w Berlinie. Wykryło się prztem, że ta abstynencja jest regułą i że tylko w ważnych wypadkach prezes Kofa wzywa posłów telegraficznie do przyjazdu na posiedzenie. Sprawa przypadłej uchwały sejmowej jest głośna, ale «Dzien. Poznański» czyni filozoficzną uwagę, że nawet przyjęcie znanej uchwały sejmowej nie zmieniłoby wcale stanu rzeczy, gdyż rząd nie chce dopuścić zmiany wyborczej. Przeto i postowie polscy mogli nie przyjeżdżać do Sejmu, gdyż uchwały tej nikt na serio nie brał!

☛ Poznań. W pismach hakatystycznych pojawił się projekt «kolonizacji wojskowej» w ziemiach polskich. Wyszluzonych podobocerów wojsk i żandarmerji z cacych Niemiec chcą hakatyści osadzać na nabywanych czy wywłaszczanych od polaków gruntach, i mniemają, że takie zastępy zdrowych i patriotycznych kolonistów wojskowych przyniosą wielką korzyść niemieczyźnie. Kto wie, może rząd usłucha i tej rady hakatystów.

☛ Poznań. Poseł do parlamentu niemieckiego z okręgu śremsko-średzkiego, p. Alfred Chłapowski, złożył mandat. Na ponownych wyborach w miejsce jego posłem obrano d-ra Felicjana Niegołęwskiego z Poznania. Padło nań 13,919 głosów, jego zaś przeciwnik, radca von Guenther z Grzybnia (niemiec), otrzymał 4,009 głosów.

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 25 stycznia

[Kasy drobnego kredytu wiejskiego. Zdobycze w szwalskim pow. Banku włościańskiego. 120 tys. przegranych w karty.]

— Trwa dotąd w społeczeństwie naszym przekonanie, że przy zapale a dobrej woli każdą robotę twórczą można wykonać, nie posiadając fachowego wykształcenia. Dyletantyzm panował i jeszcze panuje u nas w rolnictwie, przemyśle, finansach. Mamy legendarne dobra z drenażami na suchych polach, z rowami bez ujścia, przecinającymi bagna, ziemiańskie fabryki dachówek, cegieł, gwoździ, masy papierowej z drzewa, przynoszące majątkom stały deficyt.

Stworzyliśmy dużo kas wiejskich drobnego kredytu, w których nieumiejętność buchalteryjna ze strony kierowników ziemian i brak kontroli doprowadziły do kompromitacji. To niedołęstwo w operacjach pieniężnych skłoniło p. J. Montwilla do utworzenia przy wileńskim Tow. rolniczem komitetu dla spraw drobnego kredytu, któryby mógł udzielać wskazówek koniecznych dla dobrego prowadzenia kas zaliczkowo-wkładowych. Komitet atoli bardzo się powoli rozwija. Dawniej upadło kilka towarzystw zalicz-

kowo-wkładowych w gub. kowieńskiej, jako to: konstantynowskie, dowiatowskie, bazylianowskie, i omal nie doszły do upadku kasy w Rakiszkach i Betygole. Klientami kas są włościanie, a kierownikami zwykle ziemianie. W tych razach warstwa ziemiańska traci powagę w oczach ludu i jej niendolność finansowa nabiera nawet politycznego znaczenia.

Fakty nadużyć kasowych wywołały interwencję władz administracyjnych; odbywają się więc rewizje kasowe przez specjalnych urzędników. Ujawniono np. roztrwonienie funduszów Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego w Gruzdziach, w pow. szawelskim, i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej trzech członków zarządu.

Półurzędowy «Wilen. Wiest.» dzieli się ze swymi czytelnikami «radosną» wieścią, iż w pow. szawelskim polacy-obywatele «usilnie» likwidują swe ziemie przy pomocy Banku włościańskiego i że jakoby tą drogą sprzedano około 35 majątków, które podzielone są na parcele i sprzedają się «burlakom», przybyłym z głębi Rosji. Znadto grube liczby podaje korespondent «Wiestnika», ale samo istnienie takich pogłosek jest niepokojące.

blis

MIŃSK LIT., 25 stycznia

[«Ognisko» i «Sokół». Prośba o przywrócenie biskupstwa. Nowi wikariusze.]

W dwóch organizacjach naszych, a mianowicie w «Ognisku» i «Sokole», życie towarzyskie zaczyna być tak słabym tetnem, że wzbudza obawę o trwałość instytucji. W «Ognisku» zbierają się kółka nieco zamożniejsze, a w «Sokole» rzemieślnicy i wogóle ludzie o kulturze mniejszej. Zresztą taki podział tylko do pewnego stopnia istnieje, ponieważ i tu i tam widzi się stale jednych i tych samych ludzi, którzy uważają, że obie instytucje są potrzebne i zasługują na poparcie.

Natomiast liczną jest grupa ludzi, którzy wogóle stroną od instytucji naszych i uważają za przyjemniejsze spędzanie czasu w klubie ogólnym, gdzie odbywa się gra w karty na większą skalę i gdzie stale nieszczęza przyjezdne «grubsze» obywatelstwo. Trudno jest potępiać takie czy inne gusty, zwłaszcza w dziedzinie życia towarzyskiego. Gdyby jednak był sposób ściągnięcia do «Ogniska» tych «grubych ryb», myślę, że nie straciłyby one na tej zamianie nic, a «Ognisko» zyskałoby poważną ilość członków.

W «Sokole» ma się odbyć wkrótce ogólne zebranie w celu przeprowadzenia pewnych reform, przede wszystkim zaś skasowania owego niefortunnego bufetu z wódka, który stał się powodem polemiki pomiędzy «Kurjerem Litewskim» a «Gońcem Wileńskim». Gdy bowiem pierwszy potępiał wszelkie innowacje, niezgodne z duchem sokolstwa, drugi piorunował na «Kurjer» za «prześladowanie» «Sokoła». Wywiązała się również pewna opozycja przeciwko rozwieleniu się grupy amatorów dramatycznych, którzy wobec tego niedawno opuścili «Ognisko».

Dalszy los «Sokoła» zależy od przyszłego zarządu, zwłaszcza od prezesa. Na prezesa może przejść kandydat nie-

odpowiedni, a w dzisiejszym stanie rzeczy równałoby się to niemal zagładzie instytucji, ze wszech miar pożądanej i bardzo potrzebnej.

Mieszkańcy Mińszczyzny wnieśli do Ojca św. prośbę o przywrócenie biskupa w diecezji mińskiej, przyłączonej, jak wiadomo, po r. 1863 do archidiecezji mohylowskiej jedynie na mocy postanowienia władz świeckich, gdyż duchowne nie zaaprobowały ani usunięcia ostatniego biskupa mińskiego, ks. Wojtkiewicza, ani kasacji diecezji.

Rozeszła się pogłoska, że parę wakanów wikariuszów przy kościele katedralnym ma być obsadzone przez księży nowowysięconych. Wiadomość ta zaalarmowała nas, ponieważ w tutejszych, nad wyraz trudnych stosunkach potrzeba nam ludzi doświadczonych i zaprawionych już do walki z tysiącami przeciwnościami.

Z Wilna piszą do nas: W dn. 22 stycznia odbywało się w Wilnie posiedzenie utworzonego z inicjatywy Najjaśniejszej Pani «Komitetu wyszukiwania posad dla byłych wojskowych, którzy brali udział w wojnie japońskiej». Posiedzenie odbywało się w rządzie gubernjalnym pod przewodnictwem wice-gubernatora, w obecności z góra 30 wojskowych i naczelników różnych instytucji. Szło o wyszukanie jakiegoś zarobku dla ofiar wojny rosyjsko-japońskiej. Gdy poruszono kwestję posady dla jednego z rannych oficerów, wówczas p. Iwaszkiewicz, prezes wileńskiej Izby skarbowej, oświadczył, że ma wakującą posadę w Izbie, ale gdy wymieniono imię i nazwisko rannego oficera, wskazując, że to jest polak, oświadczył p. Iwaszkiewicz kategorycznie: «K ezortu polakow! Polaka ni za ezto nie prijmaj!» O tem donosi «Gońiec Wileński», dodając, że z pomiędzy obecnych, wśród których byli i polacy, reagował na ten wybrek tylko jeden człowiek: żyd, starszy lekarz szpitala żydowskiego, dr. Zalkind, który wstał i wyszedł z sali. A. R. Z.

Wilno. Po zamknięciu stałego teatru polskiego w Wilnie, trupa jego, złożona z doskonałych sił, zamierza udać się kolejno do różnych miast litewskich. Marszroute trupy ułożono w ten sposób: Białystok, Grodno, Kowno, Mińsk, Święciany, Oszmiana i Poniewież. Grać będą sztuki, które w Wilnie ściągaly najwięcej publiczność: «Dziady», «Wesele», «Przywódcy», «Tak umierali litwini», «Obrona Częstochowy», «Pani księżca Józefa» i «Konrad Wallenrod». Przypuszczać można, że w takich miejscach, jak Święciany i Oszmiana, artyści nasi wiele doznają przykrości z braku sali teatralnej; wypadnie urządzać scenę w lokalach hotelowych.

Mohylów gub. Od roku istnieje tu klub polski, zawlązany w celu ściślejszego zjednoczenia polskiego społeczeństwa na gruncie współczesnych kulturalnych interesów. Przy klubie powstała biblioteka, powiększona nowym transportem książek za 400 rb., nabytych w Warszawie. Nie wielką jednak frekwencją cieszy się ten nowy klub, gdyż wielu członków jego omija go, uczęszczając codziennie do rosyjskich klubów, jakoby z powodu gorszej kuchni w polskim klubie. A. R. Z.

KIJÓW, 22 stycznia

[Upadek polskiego teatru stałego. Obchód Słowackiego]

Polski «staly» teatr u nas przestał istnieć. Sympatyczna myśl stałego pol-

skiego teatru nie trzymała się w Kijowie. Kto temu więcej winien, czy dyrekcja teatru, czy też publiczność kijowska, można różnie sądzić. Ale bądźco, bądź wielka szkoda, że kijowianie polacy nie zdołali utrwać tej sympatycznej myśli i nie wspierali sceny rodzimej. Gdyby ta scena czuła ze strony publiczności kijowskiej więcej ciepła, mogłaby się rozwijać coraz lepiej i z czasem wytworzyć dobry teatr polski nad Dnieprem. Ostatniem przedstawieniem, w którym uczestniczyły resztki «stałego» teatru polskiego, było «Nitouche», z udziałem p. Michaliny Laskiej. Górką prawdę pod adresem kijowskiej publiczności wypowiedział w kupletach p. Wileczkowski, a prawda ta, jak się zdaje, trafiła do przekonania zebranej w teatrzo publiczności, bo kuplety oklaskiwano rzęsiście. Szkoda tylko, że tę prawdę odczuto nieco zapóźno...

P.

Polskie kółko miłośników sztuki dramatycznej obmyśla sposób uczczenia Juliusza Słowackiego, z powodu przypadającej w tym roku setnej rocznicy urodzin wielkiego poety. Miłośnicy dla uczczenia pamięci Juliusza Słowackiego zamierzają urządzać wieczór, na który się złoży: wystawienie jednej ze sztuk wielkiego poety i odczytanie referatu o poezji Słowackiego. Odczytanie tego referatu będzie polecone jednemu z literatów warszawskich, który ma być w tym celu zaproszony do Kijowa. W przedstawieniu zaś sztuki Słowackiego (prawdopodobnie «Nowej Dejaniry») weźmie udział artysta teatrów warszawskich, p. Sliwicki.

U.

Z WOŁYNIA, 23 stycznia

Ziemięstwo projektuje nowe koleje; tymczasem drogi są fatalne. — Zboża braknie; bydło sprzedawane za bezcen.

Ziemięstwo wołyńskie oświadczyło się za koniecznością przeprowadzenia na Wołyniu następujących linii kolejowych: od Zdobunowa lub innej stacji w pobliżu do Ostroga, Lachowice, Kupiela i Jarmoliniec — długości 115 wiorst; od Wyszogrodu do Lachowice, Zaslavia, Szepetówki, Zwiabła i Emelezyna — długości około 200 wiorst; od Włodzimierza Wołyńskiego do Dębna, Lachowice, Starokonstantynowa, Lityna aż do Zmierzynki na Podolu — długości około 270 wiorst; od Starokonstantynowa przez Lubar, Cadnów, Żytomierz, Radomyśl do stacji kijowsko-kowelskiej kolei żelaznej Irsza; od Mozyrza przez Owrucz, Iskorość, Żytomierz, Kotelnie do stacji Browki — długości około 250 wiorst. Postanowiono zbadać szczegółowo pod względem ekonomicznym teren projektowanych linii kolejowych i postarać się o zorganizowanie Tow. akcyjnego wołyńskich kolei żelaznych, które mogłoby przeprowadzić projektowane linie kolejowe i wyjednać od rządu koncesję na ich budowę.

Przeprowadzenie powyższych linii kolejowych miałyby donieść znaczenie ekonomiczne dla Wołynia, ale wątpliwą jest rzeczą, żeby projekt powyższy był skuteczniony w najbliższych latach.

Dbając o nowe tory kolejowe na Wołyniu, ziemięstwo wołyńskie zaniedbuje jednak sprawę dróg zwykłych, zwłaszcza w pow. owruckim, skąd wciąż nad-

chodzą wieści o przerażającym stanie dróg. Mosty popsute, dziurawe, bez poręczy, wszędzie wyboje, jamy, które obecnie, przysypane śniegiem, są zdradziecka pułapka dla jadących. A wszak te drogi boczne są pilniejsze o wiele od torów kolejowych.

Bok obecny jest dla rolników wyjątkowo ciężki. Żniwa zeszłoroczne nie były, jak wiadomo, obfite w zbiory, zapasów zaś z roku pozaprzeszłego, z powodu również złego urodzaju, nie pozostało wcale. Dziś w wielu miejscowościach w większości gospodarstw mniejszych, a zwłaszcza gospodarstw włościańskich, braknie już zboża, braknie słomy, siana i innych zapasów. W wielu wsiach ludność już się żywi zbożem kupowanym.

Dla braku paszy utrzymanie żywego inwentarza przedstawia wielkie trudności. Ubożsi gospodarze wyprzedają bydło, wyprzedają nawet konie. Ceny tak na bydło jak i na konie spadły ogromnie. Krowa, za którą płacono w jesieni 35-40 rb., sprzedaje się teraz po 15-20 rb. Wychodzą na tem dobrze tylko handlarze mięsem, którzy, zakupując za bezcen bydło, pobierają stosunkowo słone ceny za mięso. Nabywaniem bydła zajadł się teraz, oprócz fachowców w handlu mięsem, cały legjon osób, nie mających nie wspólnego z tym procederem. Zajmują się obecnie zakupem bydła nawet handlarze zbożowi, uważając ten nowy dla siebie handel za dogodniejszy na razie od handlu zbożem.

Wolnyta

Kijów. Na zebraniu, zwołanem w Ogólnie przez zarząd miłośników sztuki, rozważano sprawę zapewnienia bytu stałemu teatrowi polskiemu w Kijowie. Zawodowy teatr wymagałby rocznie 15 tys. rb. zapomogi, teatr mieszany, złożony w części z aktorów, w części z miłośników - tylko 6 tys. rb. Uchwalono wybór komitetu z 6 członków do zorganizowania trupy mieszanej i do uzyskania na to środków.

Poczajów. Mnisi poczajowscy dowiedzieli się, że jeden z deputatów wołyńskich do Dumy, włościanin Klimenko, wybrany staraniem Związku narodu rosyjskiego, jako związkowiec (rozpatrzywszy się widocznie na szerokim horyzoncie petersburskim w ogólnej sytuacji i atmosferze dumskiej), porzucił szeregi związkowców dumskich i przeszedł do dumskiej grupy włościańskiej. Wśród mnichów poczajowskich z tego powodu wszczęto alarm i mnisi zaraz zażądali, aby Klimenko złożył mandat poselski. Czy oburzenie i rozkaz mnichów poczajowskich trafią do przekonania posła Klimenki, o tem nie wiemy, ale całe to zajście jest niezłą ilustracją, jak bardzo są czuli związkowcy na każdą wieść, że ich protegowani kierują się własnym rozumem.

W Winnicy ma się wkrótce odbyć zjazd ziemian z gubernii podolskiej dla narad w różnych sprawach ziemiańskich, głównie zaś dla obmyślenia trwałej organizacji dla obrony interesów ziemiańskich i rozwoju rolnictwa na Podolu.

Żytomierz. Jeden z wieczorów żytomierskiego Tow. artystycznego poświęcony był muzyce polskiej. W wieczorze uczestniczył chór polskiego śpiewackiego stowarzyszenia Lutnia, który pod świetnym kierownictwem muzyka miejscowego i kompozytora, p. Walka, doskonale wykonał kilka numerów swojskich. Siostra nieżyją-

cego już dziś znanego pianisty (żytomierzanina rodem), Juljusza Zarębskiego, p. Filipowska wraz z panią Surynową odegrały «Krakowiaka» kompozycji zmarłego pianisty. Pani Surynowa nadto odegrała «Nocturn» Chopina. Wiolonczelista, p. Kolo-miejcew odegrał doskonale «Poloneza» z opery Moniuszki «Hrabina». a.

KOLONJE POLSKIE

ODESA, 19 stycznia

(Co mówi «Kalendarz» Domu polskiego o kolonji polskiej w Odesie. Wspomnienia o zmarłych i obraz działalności żywych).

< Zeby dokładniej poznać życie kolonji polskiej w Odesie, należy przeczytać sprawozdania, zawarte w «Kalendarzu Domu polskiego w Odesie na 1909 rok». Kalendarz nosi godło: «Ludzie i narody żyją po to, aby tym, co po nich przyjdą, było lepiej».

W notatce «Nasze rocznice» jest mowa o przypadającej na 23 sierpnia (4 września) setnej rocznicy urodzin Słowackiego. Notatka kończy się tak: «My tu, w Odesie, gdzie Słowacki używał kąpiel morskich, a wrażenia swej podróży... zawarł w powieści: «Król Ladawy» — powinniśmy dorzucić swój grosz do ogólnej skarbnicy».

W «Kalendarzu» jest wspomnienie o ś. p. Andrzeju Kalenkiewiczu, założycielu «Domu polskiego» w Odesie, i organizatorze pierwszego tu «wiecu polskiego». Nazywano go tu «ojcem robotników». Widać, że to był człowiek dużej miary, gdyż aż trzech autorów poświęciło mu swoje wspomnienia: pp. Jan Mioduszczyński, F. Bogacki i M. Szczepkowski. Pierwszy woła o nim: «kto go zastąpi, kto rękę poda polskiemu robotnikowi. Drugi mówi: «Był on takim, jakimi prawdopodobnie będą kiedyś ludzie. Był to człowiek przyszłości». Wreszcie trzeci przytacza, między innymi, wyjątek z mowy, którą wypowiedział «pan Andrzej» 17 września 1906 r., w dniu otwarcia Domu polskiego: «Stosunkom ludzkim, opartym na zasadzie wolności i braterstwa, stoją dziś na przeszkodzie przesady, przywilej i ucisk. To są wrogowie nasi».

Ostatni autor podał też krótką notatkę o ś. p. Piotrze Kulikowskim, «lekarzu ubożych», który w ciągu 17 lat udzielał tu pomocy tysiącom cierpiących, lecz operując w lipcu chorego w szpitalu miejskim, zakłócił się nieostrożnie i zmarł w wieku lat 45 na zakażenie krwi. Wspominał też o ś. p. Ludgardzie hr. Grocholskim, który «w ciągu kilkunastu lat cały swój czas poświęcał sprawom odeskiej kolonji polskiej, już to zabiegając u władz w poszczególnych sprawach, już przykładając się do spraw Tow. dobroczynności, którego był prezesem»: zmarł 11 listopada r. z., przeżywszy 68 lat. Dalej mamy wspomnienie o ś. p. Leonie Fiedorowiczu, prof. ekonomji politycznej i statystyki na uniwersytecie odeskim. Zakończył życie 7 listopada r. z., mając niespełna 54 lata. Wymieniono też jego prace.

W kalendarzu znajdujemy szczegółowe sprawozdanie z czynności rozmaitych instytucyj polskich w Odesie za r. 1907 oraz za 1908 do października,

z wymienieniem główniejszych działaczy i działaczek na niwie społecznej. «Kalendarz» jest wytworem sił miejscowych, dla przybywających zaś na kuracje do Odesy rodaków będzie nieocenionym doradcą, gdyż posiada dobrze opracowany dział sprawozdawczy i adresowy, zwłaszcza firm polskich.

«Dom polski» jest to stowarzyszenie ściśle demokratyczne, mające na celu «zrzeszanie i uspołecznianie szerszych warstw kolonji polskiej», a zarazem «rozniecanie światła wiedzy w umysłach, pozbawionych możności nabywania inną drogą wiadomości naukowych». Składka roczna wynosi 2 rb. 40 kop., «która ubożsi mogą wypłacać nawet miesięcznie». Gospodarzem Domu od dnia otwarcia, t. j. od 17 września 1906 r., jest p. Nowicki, człowiek usilnej pracy, który ze względu na szczupłość środków Domu, uniemożliwiających drukowanie afiszów, ogłoszeń o przedstawieniach i t. d., własnoręcznie wszystko to pisze, mówiąc: «poczeiwy przyjdzie i dowie się, obojętny zaś nie pośpieszy do «Domu polskiego», gdyby mu nawet przynieść drukowany afisz do mieszkania». Członków ku końcowi roku 1906 było 709, lecz w 1907 r. liczba znacznie się zmniejszyła, tak, iż «na pierwszego stycznia 1908 r. Dom polski liczył już tylko 508 członków, z których 376 mężczyzn i 132 kobiety».

Wszystkich odczytów i pogadań od połowy września 1906 r. do maja 1907 r. było 53; w drugiej połowie 1907 r. tylko 16, w roku zaś 1908 władza dała pozwolenie na odczyty dopiero w jesieni, było więc tylko kilkanaście odczytów; dwa p. Chelmińskiego «o budowie świata», jeden p. Lokucjewskiego «o żegludze powietrznej»; dwa p. Mioduszczyńskiego «o Stanisławie Staszycu», reszta p. Milatyckiego «o cholery», o poznawaniu przyrody i o ustroju organizmu ludzkiego. Wreszcie w 1909 r. p. Rzeczycka miała 2 odczyty: 14 stycznia mówiła o Kasprowiezu, 17 zaś o Wyspiańskim. Na literackie odczyty publiczność zbierała się liczniej, niż na naukowe. Ogółem na 53 odczytach w środy i soboty było 8,191 osób.

Co niedziela i w ważniejsze święta urządzane były popularne koncerty i przedstawienia teatralne. Wyjąwszy trzy letnie miesiące. Zabaw niedzielnych do października 1907 r. było 37 dla dorosłych i 19 dla dzieci, które zgromadziły do dwunastu tysięcy osób.

Sekcja dramatyczna składa się z amatorów, którzy z początku nie bawili nawet wszyscy członkami «Domu», lecz Rada stanowczo dziś wymaga tego. Obecnie liczba biorących udział czynny w przedstawieniach doszła do 55 osób: wszystko to młodzież: personel żeński 22, męski 33. Prezesem sekcji jest p. Nagórski, głównym reżyserem p. Sawicki, jego pomocnikami: pp. Kowal i Postek, gospodarzem sceny p. Roczek. Oni też są i najlepszymi aktorami. Kobięce role najudatniej wykonują pp. Rudzička, Szepanik, Niewiadomska, Stepankiewicz, Skonieczna. Przedstawień było w 1907 r. 38, a w 1908—56. Repertuar przeważnie składał się z polskich autorów.

Prezesowa sekcja biblioteczna jest p. Stempkowska; obecnie jest w księżnicy 4

tys. tomów książek. Ogólna liczba abonentów biblioteki wyniosła przeszło 220 osób.

T-ek

IRKUCK, w styczniu

[Polska szkoła. Polskie «Jaselka»]

Przed rokiem pisałem i o szkółce założonej parafjalnej, i o choince, odbytej w plebanji, a pisałem wtedy, patrząc w przyszłość niepewną, co ona przyniesie, jak się rozwiną te instytucje, szkoła, internat, oparte na barkach zaledwie paru osób, niosących przytem ten «kaganiec oświaty» wśród tak licznych nieprzyjaciół. Patrzyłem z wiarą w przyszłość—i wiara nie zawiodła. Zawdzięczając poświęceniu nauczycielki, wychowawcy pensji przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu i jej pomocnicy, cichej a pracowitej, także wychowawcy przytulku katolickiego w Petersburgu, i szkoła, i internat potrafiły sobie zdobyć zaufanie jeżeli nie u naszych ateuszów, to przynajmniej u ludu, który pracę ocenił i chętnie powierzał swoje dzieci tym wychowawczyniom, z których jedna pracowała bez wszelkiego wynagrodzenia, a druga tylko za wynagrodzenie nieznaczne, konieczne dla życia.

Szkoła potrafiła stanąć na wysokości zadania, tak iż nawet kilka rodzin najmniejszych, nie bojąc się bojkotu «ateuszów», tu swe dzieci posyłało. Najlepszym chyba świadectwem będzie poważna liczba 83 dzieci, z których 35 mieszka w internacie.

W tym roku choinka zgromadziła dwieście prawie dzieci w plebanji. Dzieci szkoły parafjalnej odegrały ślicznie «Jaselka» Konopnickiej, całe śpiewane. Dekoracje zostały wykonane przez pewnego politycznego wygnańca. Około 15 dzieci występowało, mając na sobie kostjumy swojskie, a ich śpiewy melodyjne przenosiły słuchaczy do ziemi polskiej, tak od nas oddalonej. I zdawało się, że pierś pęka od bólu, rozdzwieczona skargą na Borutę, który wymyślił emigrację. Niejedna osoba tu w poszukiwaniach złota swa duszę straciła, i stały się dla niej obce wszystkie tradycje. Chyba długo Irkuck katolicki i polski będzie pamiętał te «Jaselka».

Ks. J. Zygar

z Odessy piszą do nas: Odbyło się tu 15 stycznia w kościele Wniebowzięcia N. M. P. solenne nabożeństwo za zmarłych podczas trzęsienia ziemi we Włoszech. Włochów było bardzo mało: przeważali polacy i litwini, zwłaszcza żołnierze, którzy zajęli całą nawę środkową od ambony aż do progu. Zdawałoby się, że powinien był przemawiać polski kaznodzieja. Tymczasem kazał po włosku *padre* Luigi Amirchano. Biedacy-żołnierze może poraz pierwszy w życiu słyszeli włoską mowę i nie rozumieli. Żołnierzy-katolików jest w samej Odessie do dwunastu tysięcy, i wojskowy kapelan, ks. Mickiewicz, rozpoczyna spowiedź wielkanocną zaraz po Nowym Roku, spowiadając codziennie od 80—90 osób; trwa to aż do Wielkanocy. Po zakończeniu spowiedzi objeżdża swój okrąg, bo tu ma roboty jeszcze więcej. Z niły to polskich pułków konsystują w Odessie trzy: lubelski, zamajski i modliński; reszta wojsk są to saperzy, strzelcy, artylerzyści i t. d. Dopiero w niedzielę przed sumą kaznodzie-

ja polski, ks. Potocki, przeczytał z ambony po polsku list pasterski ks. biskupa Józefa-Alojzego Kesslera do parafjan, który zalecał wzbudzić w sobie «czynną» miłość bliźniego i wnosić ofiary na rzecz dotkniętych klęską włochów na ręce ks. proboszcza, w razie zaś niemożności gorąco się pomodlić za dusze zmarłych. *T-ek*.

W Wlatce otwarto pierwszą katolicką szkołę początkową.

DONIESIENIA

Do dzisiejszego N-ru dotacza się ogłoszenie Biura techniczno-instalacyjnego **A. Wettler sen.** w Warszawie.

KRONIKA

Urzędowa

W środę ubiegłą Najjaśniejszej Pani Marji Teodorównie, w liczbie innych dostojników, przedstawił się koniusz Dworu. *Józef hr. Potocki*.

Główny zarząd rolnictwa postanowił przystąpić do *przymusowej sprzedaży majątków*, obciążonych pożyczkami na meljoracje rolne. Mają być sprzedane przedewszystkiem majątki, których właściciele zaciągnęli pożyczki przed rokiem 1905.

Główny zarząd rolnictwa ułożył i wkrótce prześle do Izbowi wniosek o zniesieniu *serwitutów w Królestwie Polskiem*.

Pomocnik komendanta gł. kwatery Cesarskiej, jen. ks. *Dolgorukij*, został mianowany ambasadorem rosyjskim w Rzymie.

Więści i pogłoski

Jak słyszeliśmy, *nowa organizacja Rady obrony państwa* ma nastąpić w lipcu b. r. Projekt będzie rozważony na specjalnem posiedzeniu w Carskiem Siolu, pod przewodnictwem ministra wojny, w obecności ministrów i wszystkich okręgowych dowódców wojskowych.

Petersburg obiegają pogłoski, że *dyrektor departamentu policji, p. Trusiewicz*, wkrótce opuszcza swe stanowisko.

Wyniki *rewizji hr. Pahlenau* w Turkiestanie są wprost zdumiewające ze względu na wykryte nadużycia. Pociągnięto dotąd do odpowiedzialności karnej pp. Strzałkowskiego, dyrektora kancelarii jen.-gubernatora, jego brata, naczelnika pow. krasnowodzkiego, naczelnika zarz. przesiadkowego, Kilezowskiego, naczelnika wydziału górniczego, inż. Majewskiego, Kutateladze, Paristowa i t. d.

Biuro informacyjne oświadcza, że wszelkie pogłoski o zamierzonym ustąpieniu ministra skarbu, p. *Kokowcewa*, są całkiem bezpodstawne.

Przed paru dniami w Chabarowsku *zastrzelił się intendent* okręgu Nadamurskiego, jen. Aleksiejewskij. Według obiegających pogłosek samobójstwo jen. A. ma powieć związek z wykrytymi nadużyciami.

Ostatni wyjazd do Carskiego Siola ministra spraw zagranicznych, p. *Iewol'skiego*, miał podobno ścisły związek z odpowiedzią rządu tureckiego na propozycje rosyjskie.

Jen. ks. *Odojewskij-Mastow* ma być mianowany pomocnikiem komendanta gł. kwatery Cesarskiej na miejsce ks. Dolgorukiego, który został ambasadorem w Rzymie.

Zarząd rolnictwa i urzędów rolnych ma być przekształcony na ministerstwo rolnictwa.

Wbrew pogłoskom, poseł rosyjski w Teheranie, p. *Hartwig*, w lutym powraca na swe stanowisko.

Wykryte w ostatnich czasach nadużycia i dezorganizacja w różnych wydziałach «ochrony» miały ten skutek, że w departamencie policji utworzono *nowy oddział*, oznaczony № 8, w którym zorganizowano działalność policji tajnej. Do kompetencji tego oddziału ma należeć organizowanie oddziałów lokalnych «ochrony» w państwie i nadzór nad ich działalnością.

Wobec tego, że w krótkim czasie nastąpi otwarcie 89 nowych oddziałów lokalnych «ochrony», przy *departamencie policji* będą utworzone *specjalne kursy* z wykładami techniki wywiadowczej i sposobów rozpoznawania i wyróżniania przestępców.

Przy budowie kolei *amurskiej* w kierunku, obranym przez ministerstwo komunikacji, napotkano na poważne przeszkody, wobec czego powzięto zamiar przeprowadzenia kolei w kierunku wschodnim, zgodnie ze wskazówkami Dumy.

Kościelna

W niedzielę, 25 stycznia, mieli *posłuchanie* u J. E. ks. arcybiskupa Wnukowskiego członkowie administracji kościoła św. Katarzyny. Dziekan petersburski i proboszcz, ks. K. Budkiewicz, przedstawił arcybiskupowi wice-proboszcza ks. A. Bujewicza, syndyków prof. A. Pszenickiego i p. F. Piekarskiego, oraz dwóch wice-syndyków. Członkowie administracji odwiedzili później ks. biskupa Denisewicza i ks. biskupa d-ra J. Cieplaka. Tegoż samego dnia byli u arcybiskupa A. Wnukowskiego członkowie zarządu rz.-kat. Tow. dobroczynności, pp. K. Niedźwiecki, F. Kukiel, p-i M. Kozieł-Poklewska, J. Krejbich i F. Piekarski, z palatem ks. E. Kluczewskim na czele. *J. J.*

Inspektor mohyłowski seminarjum archidjerejalnego, ks. *K. Skrynda*, opuścił swe stanowisko i będzie nadal tylko profesorem. Inspektorem mianowany został profesor Pisma Św. w Akademii duchownej, ks. Z. Łoziński, który tymczasem będzie w dalszym ciągu pełnił obowiązki profesora. Gdy jednak w krótkim czasie, wskutek przeniesienia się J. E. biskupa J. Cieplaka do palacu arcybiskupiego, zawaakuje w Akademii katedra teologii dogmatycznej (część specjalna), a w jesieni, trzeba oczekiwać i prof. ks. Łoziński nie będzie mógł podjąć pracy w obu zakładach, to w naszej wyższej duchownej uczelni będą dwie katedry nieobsadzone. *J. J.*

Z naszej kolonji

W piątek, d. 6 lutego, w salach klubu armji i floty (Litejny 20) odbędzie się *bal doroczny Tow. dobroczynności*, tradycyjny «Bal polski». Bilety nabywać można w lokalu zarządu Tow.

rzystwa (Newski 34) lub u pań opiekunek.

⊗ VI ogólne doroczne naukowo-administracyjne zgromadzenie *Związku polskiego lekarzy i przyrodników* odbędzie się w piątek, 30 stycznia (12 lutego) r. b. o godz. 8^{1/2} wiecz. w wielkiej sali Ogniska Polskiego. Porządek dzienny: 1) Odczytanie i zatwierdzenie protokołu posiedzenia poprzedniego. 2) Sprawozdania doroczne z działalności naukowej i administracyjnej sekcji lekarskiej i przyrodniczej Związku, oraz z działalności wydziałów oddzielnych Związku (lekarzkiego, przyrodniczego i farmaceutycznego), skarbnika, bibliotekarza i komisji rewizyjnej. 3) Docent dr. Kazimierz Noiszewski: «Siatkówka i korowy obrob wzrokowy. Powstanie i rozkład wyobrażeń wzrokowych. Halucynacje wzrokowe. Krytyczny rozbiór teorii Munka». 4) Prof. dr. J. Ziemański: «Projekt założenia wolnej wszechszkoły polskiej w Petersburgu». 5) Wybory nowych członków. 6) Sprawy bieżące i wnioski członków Związku.

⊗ W piątek d. 6 lutego, w sali szkoły Piotrowskiej (W. Koniuszennaja 10) odbędzie się *popis uczniów* gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny. Jednym z ciekawszych numerów będzie popis orkiestry uczniowskiej, zainicjowanej i założonej przez dyrektora tegoż gimnazjum, p. Cybulskiego, która wykona między innymi marsz turecki Mozarta i parę innych rzeczy. Przez młodszą działkę będzie odegrana w języku niemieckim komedyjka «Czerwony kapturek», a przez starszych chłopców komedja «Doktor medycyny» Korzeniowskiego. Oprócz tego będą śpiewy chóralne i deklamacja. Wejście bezpłatne, za imiennymi biletami, wydawanymi w kancelarji tegoż gimnazjum (Newski 32), poczynając od d. 30 stycznia r. b. Zarząd gimnazjum ma nadzieję, że osoby, interesujące się losami tej instytucji, zechcą zaszczylić ten popis swą obecnością w jaknajwiększej ilości. Początek o godz. 1^{1/2} po poł.

⊗ W sobotę, dn. 31 stycznia, o g. 8 wiecz., w sali biblioteki kościelnej (Newski 32) odbędzie się *nadzwyczajne walne posiedzenie* rz.-katolickiego Tow. dobroczynności przy kościele św. Katarzyny. Na porządku dziennym postawiono sprawę wywłaszczenia majątku, należącego do przytułku za Narwska rogatka, na korzyść parafji kościoła św. Kazimierza. Posiedzenie to będzie ważne przy udziale 14 leżby członków Towarzystwa. W razie nieprawomocności, zgromadzenie następne odbędzie się w dn. 14 lutego i będzie ważne bez względu na ilość obecnych.

⊗ W niedzielę, d. 1 lutego, w lokalu Sokola (Stolarski 18) odbędzie się *wieczornica*, urozmaicona koncertem, w którym weźmie udział: p. St. Wysocki (sen.) fortepjan, p-na Przygodzka—śpiew, p. Smokalski—deklamacja, p. Melcus—śpiew. Początek punktualnie o godz. 8^{1/2}.

⊗ D. 5 lutego Sokół Polski urządza dla dzieci i młodzieży «*Tłusty czwartek*», urozmaicony dwiema komedijkami, podwieczorkiem i tańcami. Początek o godz. 6^{1/2} wiecz.

⊗ Na wieczornicy koncertowej w *Sokole* ostatniej niedzieli słyszeliśmy sopran panny Mazarak i mezzo-sopran panny Gruenblatt, baryton p. Tomsona, skrzypce p. Mikulskiego, fortepjan panny Kryckiej i wiolonczelę p. Reinbolda. Wyróżniły się skrzypce; inne siły stały jednak na wysokości zadania i nagrodzono je żywymi oklaskami. Publiczności zebralo się tyle, że trudno było przejść.

⊗ W sobotę, d. 31 stycznia, w lokalu *Ogniska* (Troicka 13) odbędzie się przedstawienie amatorskie, na którym będą odegrane 2 komedyjki: «Malarze» Jaroszyńskiego i «Dwaj nieśmiali» Michela. Po przedstawieniu tańce do godz. 3. We wtorek, d. 3 lutego, amatorzy *Ogniska* odegrają «Bagienko» Gorczyńskiego. Po przedstawieniu odbędą się tańce do g. 3.

⊗ Z *karnawatu*. Tradycyjna «Reduta» zgromadziła 24 stycznia w «Ognisku» przeszło 500 osób, a wśród nich kilku członków Rady Państwa i Dumy. Na scenie odtańczyli mazura dwaj ulani polscy z dziewczętami w strojach narodowych, poczem słynna trupa «Oj-ra» produkowała pląsy naszych «apaszów» z Powiśla. Artysta, Jan Lerski, bawił wybórną mimiką. Wśród publiczności uwijało się dużo masek, któremi zasłoniły swe oblicza nasze sympatyczne panie i panienki. Było też dość kostjumów, np. ładna biała zima, uróżna ukraińska z nad Bohu, Colombina, a z męskich szwoleżer napoleoński i karykatura chińska. Do tańców stawało po sto i więcej par. Na «Reducie» tegorocznej byłoby jeszcze więcej osób, gdyby nie załoby familijne w wielu domach. W «Zachęcie» odbył się 28 stycznia bal kostjumowo-bibułkowy, który zgromadził około 100 osób. Widok był barwny. Wyróżniły się wykwiłtne stroje kobiece — biały *empire*, markiza, żółty słonecznik, z męskich — szwedzki XV wieku i oryginalny kostjum prasy (uszyty z tytułów kilkuset dzienników polskich i obcych). Wreszcie 29 stycznia w salonach «Ogniska» odbył się «bal biały», na którym w charakterze gospodyń wystąpiły młode panny z naszej kolonji.

⊗ Wyszło z druku w tłumaczeniu rosyjskim znane dzieło R. Dmowskiego: «*Niemcy, Rosja i kwestja polska*». Toż dzieło w tych dniach ukaże się w Paryżu w przekładzie francuskim.

Towarzyska

⊗ W przyszłym tygodniu powraca do Petersburga ambasador japoński, bar. *Motono*.

⊗ We środę ubiegłą *Józefostwo hr. Potoccy* wydali obiad, na którym byli obecni minister spr. zagr. p. Lzwolskij z małżonką, przedstawiciele ciała dyplomatycznego i *high-life'u*.

⊗ Na pierwsze przyjęcie u *ambasadora tureckiego*, Turhan-baszy, rozesłano zaproszenia do wszystkich członków ciała dyplomatycznego, do wielu członków Rady Państwa i Dumy, do ministrów i licznych przedstawicieli świata arystokratycznego.

⊗ W sobotę d. 31 b. m. u ministra spraw zagranicznych, p. Lzwolskiego, odbędzie się *obiad*, na który zaproszono przedstawicieli mocarstw obcych, ministrów, oraz wielu urzędników dworskich.

⊗ W tych dniach odbędzie się obiad w hotelu ambasady angielskiej.

⊗ W kościele św. Katarzyny d. 4 (17) lutego, o g. 6 wiecz., odbędzie się obrzęd zaślubin pomiędzy panną Marią *Poklewską-Koziell*, córką Wincentego, członka Rady Państwa, i Marji z Hattowskich, a p. Wincentym *Chrzanouskim*.

Ogólna

△ W początkach lutego odbędzie się w Petersburgu *zjazd marszałków szlachty*. Kilku z nich już znajduje się obecnie w stolicy.

△ Główne *obserwatorium fizyczne* w Petersburgu w ciągu r. ub. rozesłało 104,032 depeze o stanie pogody przeważnie do ziemstw, szkół rolniczych i t. p.

△ Komisja śledcza, utworzona na rozkaz ministra marynarki w sprawie rozmaitych *nadużyć*, w pierwszym rzędzie przesłuchiwała znanego jen. *Aleksiejewa* (Bruta). Wszystkie zeznania jen. A., który podobno zna stronę zakulisową wielu *nadużyć*, spisano skrupulatnie. Komisja nadzwyczajnie interesowała się kilkoma pseudonimami, które wymieniono w zeznaniach p. Rudnickiego podczas procesu, lecz niestety jen. A. był w stanie ujawnić zaledwie niektóre. Imię pozostałe nadal tajemnicą.

Oświatowa

● Ministerstwo oświaty wyjaśnia, że na tak zw. *skarsy dla dorosłych* mogą być przyjmowane osoby nie młodsze od lat 17.

● Ministerstwo oświaty zamierza przystąpić do opracowania wniosku ustawodawczego w sprawie *poprawy bytu nauczycieli szkół ludowych*.

Sądowa

● *Sprawa p. Lopuchina*, prawdopodobnie będzie rozważana przez sąd w końcu lutego, gdy powróci z urlopu zagranicznego prokurator petersburskiej Izby sądowej, p. Kamyszanskij.

● Po kilku dniach rozpraw trybunał kasacyjny departamentu karnego Senatu wydał wyrok w znanej *sprawie b. gubernatora niżegorodzkiego*. Bar. Fredericks uznany został za winnego pobierania datków w ilości 5 tys. rb. i 25 tys. franków, i skutkiem tego skazany na wydalenie ze służby i zapłacone grzywnie w ilości 10 tys. rb.

Teatralna

→ Teatr Mały, inaczey literacko-artystyczny, wystawił w ubiegłym tygodniu sztukę, tłumaczoną z francuskiego p. t. «*Les bouffons*» p. Zamacois, trochę literata, trochę malarza, sfabrykowaną dla Sary Bernhardt. Sztukę tę wybrała na swój benefis pani Muzil-Borozdina, która, pomnac na swoje powodzenie w rolach *travestis*, jako Vittorino w «*Renaissance*» i Viola w «*Dwunastej nocy*» Szekspira, zapragnęła raz jeszcze pokazać, że ma zgrabną figurę, zapominając potrącić, że dla deklamacji trykoty nie wystarczają, a potrzebny jest głos giętki i śpiewny, którego brak artystce. Sztuka sama, to nieudolne naśladownictwo *Ro-standa*, z pretensją do poezji. Akcji w sztuce żadnej, jeno ekliwa i przeraźliwie nudna deklamacja. Rzecz odbywa się w XVI wieku, nie w średniowieczu, jak

mylnie w swem objaśnieniu «zamiast prologu» zapowiada tłumaczka, p. Griniewskaja, której pracy szkoda było na rzecz nieudolną. Trochę sztuki polega na tem, że dwaj młodzi ludzie szlacheckiego rodu dostają się w przebraniu wędrownych blaznów do zamku zubożonego barona, który chce ukryć swą biedę i nikogo z obcych nie przyjmuje. Stary baron ma piękną córkę, która, nie widując nikogo, zakochuje się łatwo w wymownym René de Chaucenac, jednym z przebranych przyjaciół, którego rolę gra właśnie pani M.-Borozdina. Naturalnie w ostatnim akcie *incognito* zostaje wykryte, a ponieważ baronowi przynoszą akurat w porę skrzynię ze skarbem nieznanym, przeto nie staje na przeszkodzie połączeniu zakochanej pary. — W roli córki barona wyróżniała się urodą i plastyczną postawą pani Porczyńska. Wystawa sztuki staranna, zwłaszcza pod względem dekoracyjnym.

W prywatnej operze w konserwatorium wznowiono «Giscone» Ponchiello oraz «Polawiaczy pereł» Bizeta. W pierwszej z tych oper jedynie p. Giraltoni w bardzo «aktualnej» roli szpiega Rady Dziesięciu zasługuje na wyróżnienie, choć gra za mało wyraziście. W operze Bizeta, dającej duże pole do popisu solistom, w jedynej kobiecej roli Leili czarowała swym głosem p. Olinpja Boronat (hr. Rzewuska). Przedziwna czystość intonacji i dźwięczność jej śpiewu pozwalały godzić się na słuchanie banalnej muzyki «Polawiaczy». Weale dobrym partnerem był p. Saradzew, którego tenor *celanté* nadaje się do lirycznej partii Nadira. Śpiewał on po włosku, by nie psuć zespółu z panią Boronat.

Niedawno otwarto elegancki teatrzyk w stylu *moderne*, którego kierownicy usiłują zaszczerpić na bruku petersburskim repertuar paryskiego «Grand Guignol», mającego, jak wiadomo, na celu w brutalnych, krótkich sztuczkaach szarpanie przytepiionych nerwów i dostarczanie *des sensations inédites*. Ze podobne sztuczki, obliczone na grubo efekt, ze sztuką nie mają nic wspólnego, zbyt uczynna byłoby dowodzić. Same tytuły, jako to: «Klub samobójców», «Złodziej», «Gilotyna» i t. p., dostatecznie znamionują kierunek nowej scenki. W trupie, złożonej przeważnie z nowych sił, odznacza się nerwowa gra i dużym temperamentem pani Bella-Gorska, czeska artystka, która parę lat temu należała do składu trupy teatru Aleksandryjskiego.

W teatrach lżejszego repertuaru dużym powodzeniem cieszy się operetka «Mlle Trompette», wystawiona w «Bouffes». Rzecz odbywa się w koszarach szkoły kawalerskiej w Sammur i obfituje w zabawne powikłania. W operetkach ostatniej kreacji śpiew stoi na drugim planie, natomiast operetkowe divy muszą umieć tańczyć, jak baletniczki. Panie Szuwalowa i Dmitrijewa idą z sobą o lepsze pod tym względem, wywołując zapal publiczności.

K. Kaczkowski

Trzeci koncert słowiański pani Gorkenke-Dolinaj odbędzie się 7 lutego, w sali zgromadzenia szlachty. Uczestniczą w nim, między innymi, p. Wierzhilowicz, panie Amrina i Lomanowska, które wykonywać mają pieśni polskie, p. Wawicz, który wy-

kona czarnogórskie pieśni ludowe i t. d. Początek o godz. 8 wieczorem. Dwa pierwsze koncerty cieszyły się powodzeniem wyjątkowym. Wieczór trzeciego koncertu ma się zakończyć «Balem słowiańskim», na który pani D. zaprasza gorąco taneczników i tancerzice w strojach narodowych.

Ekonomiczna

W Petersburgu w tych dniach odbędzie się narada osób interesowanych w sprawie budowy kolei Płoskirów-Kamieniec-Larga.

Fabryki żelaza w Kamienkoje otrzymały zamówienia na 15 tys. tonn szyn kolejowych dla Irlandji i 4,500 tonn dla Rumunji.

Statut *rosyjsko-angielskiej Izby handlowej* został ostatecznie ułożony i w tych dniach będzie zatwierdzony przez władze.

W d. 25 b. m., w obecności ministra handlu p. Timiriaziewa, w lokalu «Solanoj gorodok» otwarto *wystawę przemysłu niyguarskiego*.

W Petersburgu powstało Tow. akcyjne p. n. «Tow. ferygajskie», celem eksploataowania kopalń rzadkich metali. Do zarządu nowego Towarzystwa powołano między innymi pp. B. Dymaszę, B. Jałowickiego, Chadżyńskiego i in.

Dobroczyzna

W ubiegłą niedzielę w lokalu Tow. św. Wincentego à Paulo, przy kościele prokatedralnym, przy licznych udziałach członków i gości, odbyło się *pierwsze posiedzenie* nowo założonej konferencji Towarzystwa Konferencji św. Franciszka Serafińskiego. Miejscowy proboszcz, ks. kan. Karewicz, przedstawiając w podniosłym przemówieniu niektóre rysy z żywota wielkich apostołów miłości, św. Franciszka z Assyżu i Wincentego à Paulo, rozrzewnił słuchaczy, a przybyli na zebranie prezes Konferencji św. Katarzyny zachęcał obecnych do gorliwej pracy na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. Posiedzenie odbyło się według porządku i wzoru, jak się odbywają posiedzenia Konferencyj na całym świecie. Konferencja św. Franciszka Serafińskiego postanowiła odbywać swoje tygodniowe posiedzenia w niedzielę po nieszpórach.

Przystane przez p. J. M. z B. dla A. Ż. rubli 10 (dziesięć) otrzymaliśmy za pośrednictwem administracji «Kraju» 20 stycznia 1909. Bóg zapłać! Konferencja Wniebowzięcia N. M. P. Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Petersburgu.

Różne

W mieszkaniu swego brata, skutkiem braku środków do życia, powiesił się Władysław Obuchowicz, lat 17.

W dn. 28 b. m. strzałem z rewolweru pozbawił się życia jen. *Wereszczagin*, brat znanego malarza, który zginął na «Petropawłowskiu» pod Portem Artura.

W d. 18 b. m. odbyło się walne zgromadzenie pierwszego *Towarzystwa grafologicznego*.

DUMA PAŃSTWOWA

Na dziwne tory zaiste weszły obrady parlamentarne w Dumie. Wystąpienia mówców zdają się mieć na celu nie tyle przekonanie przeciwników, ile wywołanie starć. Nie było prawie posiedzenia, na którym nie odbyłby się zatarg jastrawcy.

W d. 22 b. m. kończono obrady nad wnioskiem zapomogi dla ofiar teroru, łatwo zatem zrozumieć, że namietności były podniecone. Na liście mówców zapisało się kilku posłów, lecz żaden nie wyszedł na mównicę, gdy go do tego wzywał prezes. Dopiero podczas obrad nad poszczególnymi pozycjami, zabrał głos p. Rodiczew, nie mógł się wszakże utrzymać w ramach pozycji, lecz wznowił dyskusję ogólną. Spowodowało to interwencję prezesa, co ze swej strony wywołało oburzenie opozycji, która zaniósła protest i tłumnie opuściła salę posiedzeń.

W żaden sposób nie można w tym wypadku podzielać poglądów opozycji. Ze każdy mówca pragnie zwłaszcza w tak doniosłej sprawie, jak teror przemawiać na ostatku, to rzecz zrozumiała. Ale opozycja powinna uznać, że prezes nie może się przejąć interesami żadnego stronnictwa i musi przestrzegać regulaminu. P. Chomiakow, aczkolwiek nie należymy do jego wielbicieli bezwzględnych, był w porządku.

Jak wiadomo, p. A. Guczkow jest nieobecny, bawiąc gdzieś nad brzegami Bosforu. Brak jego październikowej odczuli zwłaszcza na wspomnianem posiedzeniu. Chodziło o zapomogę towarzystwom, opiekującym się ofiarami teroru. Według brzmienia wniosku zapomoga ta miała wynosić 100 tys., październikowcy zaś, nie uprzedziwszy umiarkowanej prawicy, sprowadzili ją do 75 tys. rb. Oburzyło to tak dalece prawicę, że jej przywódca, hr. W. Bobriński, nazwał postępowanie październikowców «nieprzyzwoitem». P. Rodziunko, zastępujący nieobecnego A. Guczkowa, uczuł się obrażony i wzywał hr. B. na pojedynek. Po wyjaśnieniu, obie strony wyraziły «żał» z powodu tego wypadku. Ostatecznie wniosek uchwalono, i demonstracja kadetów nie miała żadnego skutku.

Podczas ubiegłego tygodnia obradowano nad regulaminem parlamentarnym, mianowicie nad sposobami wyborów do komisyj. Dla szerszej publiczności sprawa ta jest najzupełniej obojętna, dla stronnictw zaś ma doniosłe znaczenie, ponieważ komisje są dla nich kością niezgody, budząc wściekłość i namietności partyjne.

Kiedy w pierwszej Dumie p. Szczepkin (kd), uważając ówczesną prawicę na *quantité négligéable*, zalecił wybierać komisje wyłącznie z Iona większości, przywódca prawicy, nieżyjący już dziś hr. Heyden, odparł, że losy są zmiennie, i gdyby jego stronnictwo przyszło kiedykolwiek do władzy, to nie kierowałoby się zasadami szowinizmu stronnictwego. Owa zmienna kolej losów sprawiła, że październikowcy są dziś większością i powtarzają błąd p. Szczepkina. Trzylet-

nia praktyka parlamentarna w Rosji ustaliła 2 systemy wyborów do komisji. Pierwsza, zasada proporcjonalności, stosowana w Radzie Państwa, nie wywołuje niezadowolonych. Drugi system, stosowany w Dumie, nazwalibyśmy mieszanym. Polega on na tem, że do niektórych (większość istniejących) komisji dokonano wyborów na zasadzie proporcjonalności, do innych (komisja obrony państwa) — tylko z Iona większości. Po wielu sporach, pomimo przykładu Rady Państwa, pozostawiono w mocy system dawny.

Z innych spraw na uwzględnienie zasługuje wniosek o zniesieniu kary śmierci. Wniosek składa się z 2 ustępów: 1) kara śmierci zostaje zniesiona i 2) w razie uznania oskarżonego winnym przestępstwa, za które istniejące sądy skazują na śmierć, należy stosować niższą karę z kolei. Przeciwko wnioskowi wystąpił z dłuższą mową p. Szulgin. W toku jej oświadczył, że p. Bulat organizował strajk pocztowo-telegraficzny i właściwie powinien wisieć. P. B. na to zawołał: «o głowo bezmyślna!», na co p. Puriszkiwicz zwymyślał p. Bulata od «idjotów».

P. Chomiakow był w prawdziwym kłopotcie, co wobec tego począć. Po jakimś namyśle oświadczył, że obaj mówcy są winni, bo sobie nawymyślali, lecz nikogo nie zamierza wydawać, bo się już dostatecznie ukarali. Prawica i centrum ogromnie były zadowolone z takiego wyroku salomonowego.

Koniec końców wnioskowi zniesienia kary śmierci wyprawiono «pogrzeb pierwszej klasy», jak się wyraził p. Puriszkiwicz, t. j. odesłano go do komisji, nie wyznaczając jej żadnego terminu.

K.

Ministerstwo komunikacji złożyło Dumie wniosek przedłużenia po d. 1 stycznia 1909 r. etatów instytucji centralnych ministerstwa, ponieważ komisja pod przewodnictwem p. Miasojedowa-Iwanowa nie zdążyła na czas właściwy opracować wniosków etatowych.

Według informacji ze źródeł urzędowych, wszystkie wnioski ustawodawcze w sprawie robotniczej mają być przesłane do Dumy w najbliższej przyszłości.

Wice-minister sprawiedliwości złożył parlamentarnej komisji reform sądowych wniosek reorganizacji przepisów o komornikach sądowych. Wedle wniosku, obwód sądu okręgowego zostaje podzielony na kilka rewirów, których komornicy podlegać będą wyłącznie sądowi okręgowemu (obecnie zaś zjazd sędziów pokoju ma własnych komorników).

Skutkiem protestu grupy duchowieństwa przeciwko nieparlamentarnemu zachowaniu się p. Polowcewa na posiedzeniu Dumy w d. 21 b. m. (p. № 3 «Kraju»), biuro stronnictwa październikowców uchwaliło udzielić p. Polowcowi nagany i zażądać odesłań wobec frakcji celnicy nieprzyzwoitych słów, co też p. P. uczynił. Na plenarnym posiedzeniu Dumy uchwalono sprawę tej nie poruszać.

Na posiedzeniu Dumy w d. 26 b. m. byli obecni delegaci gub. wołyńskiej, wysłani przez Związek narodu rosyjskiego. Na czele delegacji stoi archimandryta Witalis z Lawry Poczajowskiej. Jak się okazuje, delegacja przybyła do Petersburga celem złożenia najpoddalszej prośby kilkunastu tysięcy osób o zachowanie samowładztwa. Podpisy oprawiono w 12 książek, we-

dług powiatów gub. wołyńskiej. Poza tem mają być zakomunikowane uchwały Związku, skargi na brak ziemi. Delegaci złożyli w darze obraz, ręczniki samodziałowe i t. d. Delegacja wyjedzie do Carskiego Sioła w końcu stycznia.

Z Rady Państwa

Na posiedzeniu ostatniem rozważano wniosek komisji ustawodawczej, która twierdzi, że ponieważ, według statutów Rady Państwa, w tym roku upływa termin mandatów 70 członków Rady z wyboru, wobec czego trudno będzie prowadzić w dalszym ciągu prace tej Izby — przeto należy uzupełnić statut przez wprowadzenie doń następujących artykułów: 1) jeżeli termin pełnomocnictw członków Rady Państwa upływa w czasie trwania sesji, to członkowie ci zachowują pełnomocnictwa do końca sesji, oraz 2) wybory powinny się odbyć po zamknięciu sesji, ale przed terminem zwołania sesji następującej. Rada Państwa wniosek uchwaliła.

Rozważano następnie przyjętą już przez Dumę ustawę w sprawie emerytur dla oficerów armji. Sprawę tę rozważyła komisja rozjemcza wobec zmian przez Radę Państwa wprowadzonych.

Na zakończenie obradowano nad wnioskiem komisji finansowej, zalecającej Radzie Państwa przystąpić niezwłocznie do rozważenia budżetu za r. 1909. P. Korwin-Milewski, nie podzielając zdania komisji, twierdził, że należy zalecić jej — albo: 1) opracowanie referatu o budżecie, jako całości, i złożenie go Radzie po ukończeniu rozpraw budżetowych, albo 2) przedstawienie nie później, niż 1 marca, referatu ogólnego, którego rozważenie powinno poprzedzić rozprawy nad rozdziałami poszczególnymi. Rozprawy ogólne są konieczne w państwie, które zaciąga pożyczki na warunkach, godnych chyba Persji lub Marokka... Przeciw wnioskowi p. K.-M. wystąpił minister skarbu, poczem Rada Państwa je odrzuciła.

Przemysłny bankier

Ciekawa historyjka. Parę tygodni temu p. P., dyrektor jednego z banków petersburskich, odwiedził p. Pilenkę, publicystę i sprawozdawcę parlamentarnego «Now. Wr.». Z początku bankier mówił o rzeczach obojętnych, zwolna wszakże potracono sprawy prasowe. Bankier począł ubolewać, że takie szanowane, poważne i wpływowe pismo, jak «Now. Wrem.», występuje wrogo przeciw Niemcom. P. Pilenko potakiwał półsłówkami, a niedoświadczony bankier, pewny już swego, wyznał otwarcie, że gotów jest ofiarować publicyście w ciągu przynajmniej 2 lat po 14 tys. rb., byle usiłował wpłynąć na zmianę kierunku pisma na korzyść Niemiec. P. Pilenko pozornie przystał, ale zażądał rekojmi, że wspomniana kwota otrzyma w czasie właściwym. Wówczas nieopatrzny obrońca interesów niemieckich wręczyl p. Pilenkę zobowiązanie piśmienne, poczem pożegnano się obietnicą wzajemnego «popierania» się. P. Pilenko niezwłocznie odesłał zobowiązanie wy-

dawcy «Now. Wr.», p. Suworinowi z opisem całej historii. P. S. zawiadomił o wszystkim wice-ministra spraw zagranicznych, p. Czarykowa.

Po uroczystościach jubileuszowych z powodu 50-lecia urodzin ces. Wilhelma, a w 3 dni po wspomnianej rozmowie p. Pilenki z bankierem, «Now. Wremia» zamieściło nader ostry artykuł, skierowany przeciw Niemcom, którym uczul się obrażony ambasador niemiecki, hr. Pourtales, i zaniósł skargę do ministra spraw zagr., p. Izwolskiego. P. I. miał przesłać w odpowiedzi ambasadorowi opis rozmowy wraz z listem p. Pilenki.

Biuro informacyjne oświadcza, że pogłoska, o ile tyczy się osoby ambasadora zaprzyjaźnionego mocarstwa i jego rokowań z p. Izwolskim, jest zmyślna. A reszta?...

Położenie polityczne

I tuż w ciągu całego tygodnia sprawy bałkańskie panowały niepodzielnie na widnokręgu międzynarodowym. Tym razem uwagę Europy zwrócił na siebie p. Izwolski, a to z racji jego turecko-bułgarskiego projektu finansowego, o którym już wzmiankowaliśmy pobieżnie. Sądząc z głosów prasy, nie wyłączając i naszych pism, należy przypuścić, że telegraficzny komunikat gabinetu petersburskiego nie wszędzie został należycie zrozumiany, co wynikało widocznie z wadliwego tłumaczenia jego oryginalnego tekstu.

Powracając tedy do tego przedmiotu, zaznaczymy na wstępie, że w myśl konwencji rosyjsko-tureckiej z roku 1882, Rosja zgodziła się, by przyznana jej przez kongres berliński kontrybucja była wypłacona przez Turcję w ciągu stu lat rocznymi ratami, wynoszącymi około 7 milj. franków. Dotychczas Turcja zapłaciła już 27 takich rat. Turecka Rada ministrów obrachowała, że w chwili obecnej pretensje jej do rządu bułgarskiego nie przenoszą 150 milj. franków. Bułgarja jednak nie chce, a faktycznie nawet nie może zapłacić takiej sumy i godzi się tylko na 82 milj. fr. W istocie gdyby Bułgarja zechciała zaciągnąć samoistnie pożyczkę tej ostatniej nawet wysokości, to, jak to najzupełniej słusznie zaznacza wspomniany komunikat, przyszłoby jej to z trudnością i bez specjalnych gwarancji natury fiskalnej nie dostałoby pieniędzy.

Porta tymczasem upierała się w dalszym ciągu przy swem żądaniu, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że mogłaby zredukować wysokość sumy tylko w takim razie, gdyby Bułgarja zgodziła się na regulację rumelijskiej granicy, co, oczywiście, stanowiłoby maskowaną

kompensatę terytorjalną. Sofijski gabinet zaznaczył ze swej strony kategorycznie, że o takich ustępstwach mowy żadnej być nie może.

Wówczas p. Izwolskij oświadczył W. Porcie, że może ona otrzymać zadana sume w następujący sposób. Otrzymuje ona gotówka tyle, wiele Bułgarja może jej dać, a zatem 82 milj. fr., pozostała zaś część (t. j. 150 milj.—82 milj. fr., co stanowi 68 milj. fr.) Rosja wykreśla z kontrybucji, znosząc odpowiednią ilość rocznych rat.

Zachodzi w porządku rzeczy pytanie, jakiz będzie rachunek między Rosją i Bułgarją?

Otóż w tym względzie wspomniany komunikat zaznacza wyraźnie: 1) że Bułgarja zaciągnie pożyczkę nie wyższą, jak 82 milj. fr.; 2) że odsetki od tej pożyczki opłacać będzie Rosji; 3) że Rosja nie będzie zadać wzamian dla siebie ze strony Bułgarji jakichkolwiek praw finansowej kontroli lub innych specjalnych gwarancyj, i 4) że odsetki, opłacane Rosji przez Bułgarję od tej 82-miljonowej pożyczki umożliwią rosyjskiemu skarbowi państwa uregulowanie tej operacji finansowej bez jakiegokolwiek dlań szkody materialnej.

Ze źródła kompetentnego dowiadujemy się, że sfinansowanie projektu p. Izwolskiego zostało już załatwione w Paryżu przez pewnego wysokiego dygnitarza, który tylko co właśnie stamtąd powrócił.

Nazwalimy projekt p. Izwolskiego niezwykle dowcipnym.

Otóż, jak się okazuje z ostatniego komunikatu rosyjskiego, odpowiedź Turcji niemniej na miano takie zasługuje.

Pominąwszy zupełnie sprawę regulacji granicy, W. Porta nie tylko nie protestuje przeciwko projektowi p. Izwolskiego, ale nawet ze swej strony występuje z projektem zupełnej kapitalizacji należnej Rosji kontrybucji.

Myśl pośrednictwa traktatowych mocarstw w sporze turecko-bułgarskim, wysunięta przez gabinet petersburski, została przyjęta bardzo przychylnie zarówno w Wiedniu, jak i w Berlinie. Gdy okazało się jednak, że pierwszym krokiem w tym kierunku ma być niespodziewana propozycja finansowa p. Izwolskiego, w tamiecznych kołach politycznych zapanowało pewne zamieszanie, prasa zaś, zwłaszcza wiedeńska, uderzyła na alarm, upatrując w danym wypadku zamach ze strony Rosji na faktyczną niezawisłość Bułgarji. W tym duchu zaczęła przemawiać wpływowa «N. Fr. Presse». Koła dyplomatyczne jednak nie straciły głowy. Takie

organy urzędowe, jak «Fremdenblatt», «Pester-Lloyd» i «Nord. Allg. Ztg» zaznaczyły odrazu, że propozycja p. Izwolskiego obchodzi przede wszystkim Turcję i Bułgarję. Jeżeli państwa te ją przyjmą, jeżeli przytem interesy akcjonariuszów zajętej przez rząd bułgarski kolei wschodniej zostaną należycie uwzględnione, to gabinety wiedeński i berliński powitają wystąpienie p. Izwolskiego, jako krok skuteczny na drodze ku zapewnieniu požadanego dla wszystkich pokoj.

Kontr-propozycja turecka stanowi nową niejako wskazówkę w tym kierunku. Poza tem jednak zaznaczyć należy, że prasa europejska stanowczo przecenia krok p. Izwolskiego, o ile ten miałby na celu wskrzeszenie przewagi wpływów rosyjskich. Historia dyplomacji europejskiej poucza nas, że bez porównania łatwiej osiąść nowy wpływ w tym lub innym zakresie spraw międzynarodowych, aniżeli odzyskać utracony. Rumelijski przewrót z r. 1885 stanowił o losach bałkańskich wpływów Rosji.

Dzięki krótkowidztwu politycznemu ówczesnego gabinetu petersburskiego, wtracił on te wpływy w przepaść, którą przywały następnie takie dwa monumentalne głazy, jak traktaty w Shimonoseki z r. 1895 i w Portsmouthie z r. 1905. Odwalić je można, ale... nie przez paryskich bankierów.

Vigilans

▲ Przedstawiciele Francji i Niemiec podpisali umowę w sprawie Marokko, której zasady oparto na uznaniu niepodległości państwa marokańskiego, i równouprawnienia ekonomicznego Niemiec; natomiast Niemcy przyznały, że interesy Francji wymagają utrzymania ład i spokoju w Marokko i obiecały na przyszłość nie sprzeciwiać się wpływowi angielskiemu.

▲ W dn. 27 b. m. do Berlina przybyła angielska para królewska, której zgotowano owaacyjne przyjęcie. W przemówieniach na uczenie zarówno król Edward jak ces. Wilhelm podkreślili swe usposobienia pojednawcze.

▲ Parlament turecki, po trzydniowych rozprawach nad interpelacją w sprawach Macedonji, uchwalił rządowi votum zaufania.

▲ W stanie zdrowia negusa abisyńskiego Menelika zaszło znaczne pogorszenie.

▲ Wielkorządca japoński w Korei, margrabia Ito, niejednokrotnie oświadczał w ostatnich czasach, że o ile Japonja pragnie uniknąć na przyszłość buntów i zamieszek w Korei, musi przedsięwziąć niezwłocznie pewne energiczne środki zapobiegawcze. W kołach politycznych oświadczenie to uważają za zapowiedź do aneksji Korei.

▲ Ogłoszono zasady nowej konstytucji południowo-afrykańskiej. Kaplandja, Natal, Oranja i Transyaal stanowią jedną całość; prawo wyborcze przyznano jedynie Europejczykom: oba języki, angielski i ho-

lenderski, otrzymują równouprawnienie zupełne.

▲ Dekretem królewskim z dn. 27 b. m. parlament włoski został rozwiązany. Nowe wybory wyznaczono na d. 24 (10) lutego, wybory uzupełniające na d. 11 marca (26 lutego).

▲ Skutkiem ciągłych zatargów niemieców z czechami na tle językowym i wynikłych stąd scen burzliwych w parlamencie wiedeńskim, sesje parlamentu i Sejm czeskiego zamknięto. Rządy sprawować będzie bar. Bienerth na zasadzie art. 14. ustaw zasadniczych. Jednocześnie w łonie gabinetu austriackiego zaszło poważne przesilenie. Bar. Bienerth pozostaje wprawdzie na dawnym stanowisku, natomiast tekę ministra handlu obejmie p. Weiskirchen, prezes parlamentu, tekę zaś ministra skarbu otrzymuje p. Leon Biliński, dyrektor Banku państwowego, który raz już był ministrem skarbu.

OFIARY

Na kościół pod wezwaniem ś-go Mikołaja w Kijowie.

Lista 159.

Do Komitetu Budowy nowego kościoła (ul. Proreznia № 13) od d. 30 listopada do 31 grudnia wpłynęły następujące ofiary:

Otrzymało ze skarbonki w kościele św. Aleksandra za czas od d. 1 października do 1 grudnia 140 rb. 07 k., panie S. i A. 300 rb., Józef Jankowski 25 rb., Łoziński 50 k., X. P. 1 rb., Stefan Michalski 1 rb., ze skarbonki na budowie nowego kościoła otrzymano 14 rb. 30 k., Febrowska z Niemirowa 1 r. 50 k., Sosnowski 50 k., pamięci Bronisławy Pieńkowskiej 5 rb., Augustyn Romanowski 1 rb., Wanda i Wacek Krzyżanowscy pamięci dziadka Ignacego 2 rb., Teofila Lisieka pamięci braci 10 rb., różne osoby w markach pocztowych 11 rb. 13 k., Bolestaw Podhorski pamięci żony Marji 100 rb., B. Szwarzenberg 15 rb., Juljan Dobrowolski 40 rb., M. Lagowska 1 r. 25 k., Antoni Zadora 5 rb., Józef Dynowski 3 rb., K. R. 1 rb., A. O. S. 5 rb., Eleonora Przeclawska obrus na ołtarz, Olimpia Lopuszkańska 2 złote obrączki, Piotr hr. Czosnowski zamiast wieńca na grób ś. p. Adolfa Jełowickiego 25 rb., otrzymano ze skarbonki na budowie kościoła 6 rb. 19 k., X. P. 1 rb., za pocztówkę z widokiem nowego kościoła otrzymano 3 rb., Michał Kunciewicz 7 rb. 50 k., Hersylja Idzikowska w dniu 50-letniego jubileuszu firmy Leona Idzikowskiego 500 rb., Zofia i Wacław Ołtarzewscy 5 rb., Edward Radomski 4 rb., M. K. ze Złotopola 3 rb.

Razem z poprzednimi ofiarami **486,242** rb. **67** kop.

Prezes Komitetu *L. Jankowski*.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 28 stycznia (10 lutego). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 76¹/₂, pożyczka wewn. 1906 r. 97¹/₂, pożyczka wewn. 1906 r. 97¹/₂; pożyczki premijowe: I — 352, II — 276, III — 237¹/₂. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 77, kijowskie 75¹/₂, akcje wileńskie 450. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 317, kaspiskie 3,850, Mantaszewa 128, Nobla (udziały) 10,450, briańskie 102, Hartmana 184, kołomeńskie 144, małcowskie 303, putiłowskie 77¹/₂, sornowskie 97, Feniks 160, bałtyckie 340.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94.85 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46.30 za 100 mk., na Paryż 37.75 za 100 franków.

Dział Literacko-Artystyczny

* * *

Do dni dalekich wrócić, do kraju,
Które przesłania czasu osnowa,
Do domku tego, co w gestwę gaju,
Jak w płaszcz matczynej dziecko, się chowa.

Do nieświadomej wiary bez skazy
W Boga, świat, szczęście, w ludzi i w sie-
bie,

Do tej modlitwy, której wyrazy
Echem są pieśni ptaszęcych w niebie.

Zedrzeć z swej duszy grzechy żywota
I błoto, którem zawisł w nią miota,
Do domu wrócić z dalekiej drogi
I płacząc, starte całować progi.

Stać się znów sobą... Zejść precz z roz-
staju,

Gdzie właśnie szerzą swe panowanie...

Do dalekiego powrócić kraju,

Do dni zapadłych w czasie otchłania!...

b...

RESTAURACJA WAWELU

Trzy lata minęły, jak po ustąpieniu wojska z komnat zamku królewskiego na Wawelu — kraj, jako prawny właściciel, objął zamek w posiadanie.

Wielkie dzieło restauracji najbarziej szacownego zabytku, jaki Polska posiada, zaczęło się od chwili, gdy ostatnia stopa żołnierska opuściła zamkowy dziedziniec, i dzieło to nie wyszło dotąd ze stadium «wstępnego».

Inaczej też być nie mogło. Jeżeli przy odnawianiu każdego dzieła sztuki dawnej, czy dawnej pamiątki dziejowej, nakazana jest jak największa ostrożność — gdyż błąd, raz popełniony w pośpiechu, nie da się już często naprawić — o ileż większa przeczność i rozwaga towarzyszyć musi odnowie zabytku, który stał się narodową świętością, zabytku, który jest nietylko wspaniałym pomnikiem architektury, ale także symbolem, znakiem widowym i świadkiem tysiącletnich dziejów narodu.

Kierunek ogólny dzieła objął komitet, na którego czele stoi marszałek kraju. Złożony w części (zbyt małej może) z artystów, w części z przedstawicieli instytucyj kulturalnych, mający w gronie swem tak-

że przedstawiciela dworu cesarskiego w osobie polaka, hr. Chołoniewskiego, komitet sprawuje nadzór ogólny nad robotami i wykreśla im główny kierunek. Kierownictwo samych robót powierzono jednemu z wybitnych architektów polskich, p. Zygmuntowi Hendlowi. Dwieście tysięcy koron z funduszków krajowych i tyleż ze skatupy cesarskiej stanowią roczny budżet, który pokrywać ma koszta prac restauracyjnych.

W tej chwili dopiero dzieło restauracji znalazło się w stadium, w którym roboty przygotowane można uważać za ukończone. Lata całe trwało usuwanie naleciałości, które zwłaszcza w ciągu ubiegłego wieku zmieniły znacznie fizjognomję Wawelu. Wśród mozolnego orjentowania się w dawnych planach zamkowych, usunięto dodatkowe ściany, które dla celów wojskowych, usunięto dodatkowe komnaty królewskie, przywrócono dawne poziomy podłóg, usunięto grube warstwy tynku, pokrywające mury wewnątrz i zewnątrz, i odsłonięto tym sposobem resztki rzeźbionych ozdób, a nawet malowideł. Praca ta musiała być wykonywana wolno

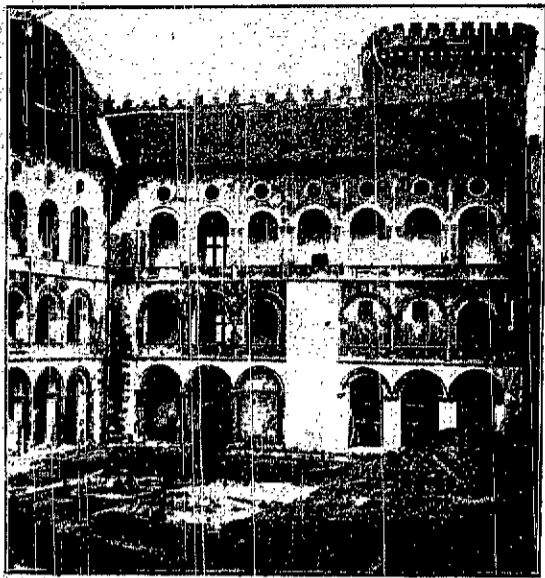
i z całą ostrożnością. Stosy planów i zdjęć fotograficznych, stanowiących materiał do dalszej orientacji, zapełniły biura kierownictwa budowy. Cenne ułamki rzeźb zgromadzone w jednej z sal, jako materiał ściśle rekonstrukcyjny; z ułamków tych odtwarzać się będzie na nowo całości, takie, jakimi były one, zanim czas i gospodarka ludzka zamieniły świetną siedzibę królów w ruinę. Rozkopanie dziedzińca dało również niemało fragmentów, pozwalających odtworzyć kształty zamiarne.

Kierunek samej odbudowy nie jest ustalony. Można przypuszczać, że fizjognomja odnowionego Wawelu będzie odpowiadała tej, jaką zamek posiadał za Zygmuntów, w chwili największej swojej świetności i ostatecznego swego skryzalizowania. Kwestja nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Za pewne niemal uchodzi, że w ślicznym arkadowym dziedzińcu znikną ciężkie obmurowania słynnych kolumn, trzema kondygnacjami okrażających ganek, i kolumny te, wymienione częściowo na nowe, a przez przesunięcie dachu uwolnione od naciskającego je ciężaru, odzyskają na nowo swój lekki, cudow-



Koronacja króla Aleksandra Jagiellończyka w roku 1501 podług miniatURY z pontyfikału Erazma Ciołka. Koronę na czoło kłęczącego króla wkłada arcybiskup gnieźnieński; po obu stronach króla kłęczą biskup poznański i krakowski, w głębi stoją trzej biskupi, prawdopodobnie kujawski, wileński i płocki.

nie strzelisty wygląd, jaki miały przez wieki całe, aż do zajęcia Wawelu przez Austrię. Atoli i tu na-



Południowe skrzydło zamku. Zdjęcia dokonano podczas zewnętrznych prac restauracyjnych

wet uchwały żadnej jeszcze nie powzięto.

Rzecz dojrzała już jednak o tyle, że komitet jesienią ubiegłego roku postanowił przystąpić do restauracji próbnej i w tym celu wybrał jedno najkrótsze, t. zw. ślepe (południowe) skrzydło zamku.

Skrzydło to pokryło się wnet gestem rusztowaniem od parteru po szczyt dachu. To, co w ciągu lat paru zdolano wystudjować, ma być tutaj sposobem próby przeprowadzone. Praca ta, która zajęła kilka miesięcy czasu, zbliża się ku końcowi. Znikną obmurowania kolumn. Nad gankiem drugiego piętra odsłoni się strop kasetonowy, bogato polichromowany, odtworzony podług częściowo zachowanych wzorów. Powróci dach o dawnym wyglądzie, z barwnych ułożony dachówek, których stopy całe znaleziono w dziedzińcu. Za miesiąc lub dwa osadzić będzie można, o ile próba okaże się szczęśliwa, a wynik jej wpłynie niezawodnie decydująco na dalszy kierunek odnowy.

Tymczasem, zanim sprawa stanie na porządku, wyobraźnia artystów wyprzedza ów termin i usiłuje rozwiązać już dziś kwestję Wawelu. A raczej dwie kwestje wawelskie—gdyż równolegle ze sprawą restauracji samego zamku wyłoniło się pytanie, dalej jeszcze sięgające w przyszłość, pytanie: jak będzie wyglądać całe wzgórze zamkowe, gdy także z nowych gmachów, powstałych już w w. XIX poza obrębem zamkowego czworoboku, ustąpi wkrótce reszta wojska? Pytaniem tem zajmował się już przed laty kilku St. Wyspiański i w wyobraźni jego powstał poetyczny projekt utworzenia z całego wzgórza wawelskiego polskiej Akropolii, zabudowanej gmachami ogólnonarodowego prze-

znaczenia. Kwestję aktualniejszą i bliższą, kwestję samego zamku, starał się rozwiązać kierownik odbudowy, architekt Hendel, stwarzając całkowity projekt odnowionego Wawelu, który, wykonany w plastycznym modelu z drzewa, jest w tej chwili przedmiotem żywej dyskusji w kołach artystycznych.

Nie skryształizowała się jeszcze ostatecznie sprawa przeznaczenia odnowionego zamku. Że w pewnej części gmach zamieniony zostanie na czasową rezydencję monarszą, to rzecz zdecydowana. Lecz gmach jest olbrzymi. Co stanie się z resztą apartamentów? Myśl przeznaczenia ich dla rosnącego wciąż Muzeum Narodowego, którego zbiory rozszadzają wprost obecny lokal w Sukiennicach—aprobowana przez cesarza—ma zwolenników i przeciwników. Ostatni występują z argumentem, nie pozbawionym słuszności, iż starożytne komnaty zamkowe nie dadzą się użyć dla nowoczesnych celów muzealnych, wymagających specjalnych warunków i urządzeń, a przynajmniej nie dadzą się użyć dla pewnych działów, np. na pomieszczenie galerji sztuki. Wyłania się myśl, aby na pomieszczenie zbiorów Muzeum narodowego wzniesić na Wawelu, poza obrębem zamku, gmach specjalny, a zrestaurowane komnaty zamkowe zostawić puste.

O wszystkich tych pytaniach rozstrzygnie przyszłość. Zapewne nie najbliższa jeszcze.

Kraków

Szary



Zakłady ks. Maleckiego

Instytucja, której powstanie i organizację zawdzięcza kolonja polska w Petersburgu, jest jednocześnie przytulkiem dla sierot i dzieci ubogich rodziców, szkołą rzemieślniczą, konwiktem dla niezamożnych uczniów i studentów, fabryką, zatrudniającą po stu i więcej robotników. Jest to mechanizm skomplikowany, wymagający od prowadzącego go niezwykłego nateżenia energii, uwagi, siły woli, pomysłowości i dowcipu.

20 marca r. b. upływa właśnie dwadzieścia lat od chwili powstania tych

zakładów, a przeto nie zawadzi przypomnieć je uwadze publicznej. Byłoby rzeczą pożądaną, aby i kolonja nasza nie zapomniała o tej uroczystości.

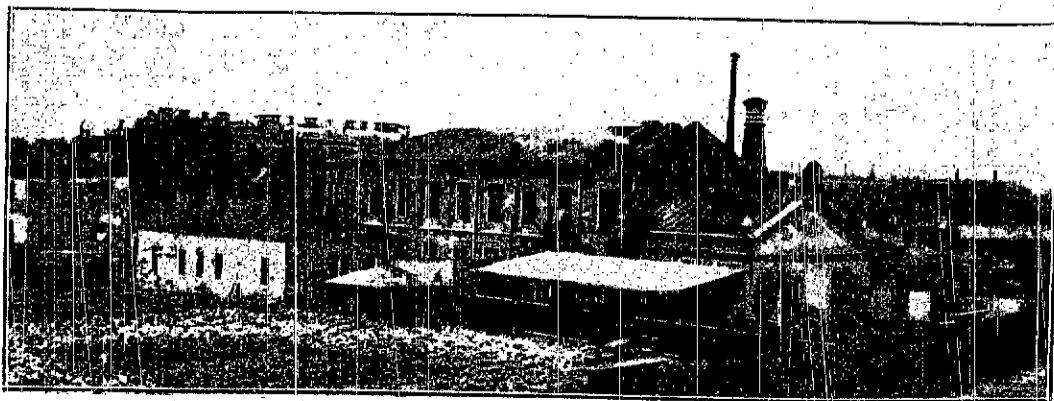
Takie instytucje, jak zakłady ks. Maleckiego, nie powstają odrazu. Tworzy czas i dobra wola, licząca się z potrzebami społeczeństwa i przystosowująca do warunków, okoliczności. Gdy 20 lat temu ks. Malecki postanowił poświęcić się pracy pedagogicznej, otworzył w Petersburgu, na Kołomnie, przytułek, w którym znalazło schronienie sześciu chłopców. W miarę tego, jak dzieci podrasowały i trzeba było myśleć, a cóż z nimi robić dalej?—powstawały pracownice, warsztaciki, w których uczono je rzemiosła; ponieważ jednak jednocześnie przybywali nowi wychowawcy, przeto przytułek pozostawał przytulkiem, a przy nim powstawały szkoły rzemieślnicze. Gdy zaś pokazało się, że wśród wychowawców są dzieci o wyższych aspiracjach, młodzieńcy zdolni, których trzeba było kształcić w naukach, przy zakładzie powstał rodzaj konwiktu dla uczniów gimnazjum i studentów uniwersytetu.

Oto w dwóch słowach dzieje zakładów. Badacz ich wyświeciłby może, że nie od razu weszły na właściwą drogę, że wiele warsztatów wypadło, być może, zamknąć, gdyż okazały się niezastosowanymi do wymagań życia, ale koniec końców zakłady ks. Maleckiego dziś imponują swymi rozmiarami i ilością uczniów.

Od r. 1890 zakłady znajdują się pod protektoratem Towarzystwa dobroczynności, które daje im około 8 tys. rb. subwencji i jest ich właścicielem urzędowym. Faktycznie, zakłady—to instytucja autonomiczna, której majątek nieruchomy i ruchomy stanowi około pół miliona rubli, której budżet wydatków wynosi około 20 tys. rb. rocznie, która wychowuje 150 dzieci i młodzieńców.

Ze względów higieniczno-gospodarczych najniższy oddział zakładów obecnie znajduje się nie w Petersburgu, ale w Łudzie, to jest na prowincji, o 160 wiorst od wielkiego miasta, w miejscowości ładnej i zdrowej. Tam sześćdziesięciu chłopców, wydartych ulicy petersburskiej, odbiera wychowanie i naukę początkową, uczy się czytać, pisać, rachować, odróżniać, co dobre, a co złe. Jest to najniższy oddział zakładów, dawny przytułek dla chłopców.

Po dojściu do 13—14 lat, silni fizycznie i rozwinięci pod względem umysłowym, chłopcy powracają do Petersburga i kształcą się dalej we właściwych zakładach ks. Maleckiego. Mieszczą się one w siedmiu budynkach przy ulicy Kiry-



Widok ogólny zakładów ks. Maleckiego

lowskiej. Nasza rycina przedstawia ich widok ogólny. Jest to przede wszystkim fabryka, niż szkoła, o czym świadczą kominy i styl ogólny budynków. W przybudówce jednopiętrowej mieści się maszyna parowa o sile 30 koni, która porusza liczne warsztaty ślusarskie, stolarskie i t. d.

Względy ekonomiczne i pedagogiczne zarazem kazaly ks. Maleckiemu urządzić dużych rozmiarów warsztaty ślusarskie, stolarskie, introligatorskie, dać w nich zajęcie stu przeszło robotnikom, przy których terminują jego wychowawcy. Była to próba dość ryzykowna, gdyż, jak wiadomo, robotnicy fabryczni wogóle nie należą do ludzi, których towarzystwo jest pożądanym dla uczniów jakiegokolwiek zakładu wychowawczego. Dzięki jednak starannemu doborowi robotników, zwracaniu uwagi na ich moralność i wychowanie, ks. Maleckiemu udało się stworzyć kadry pracowników, będących zarazem wychowcami, uczących młodzież pracować produkcyjnie. Nasze ryciny przedstawiają warsztaty ślusarskie i stolarskie, gdzie wychowawcy ks. Maleckiego uczą się władać narzędziami, panować nad materiałami surowymi.

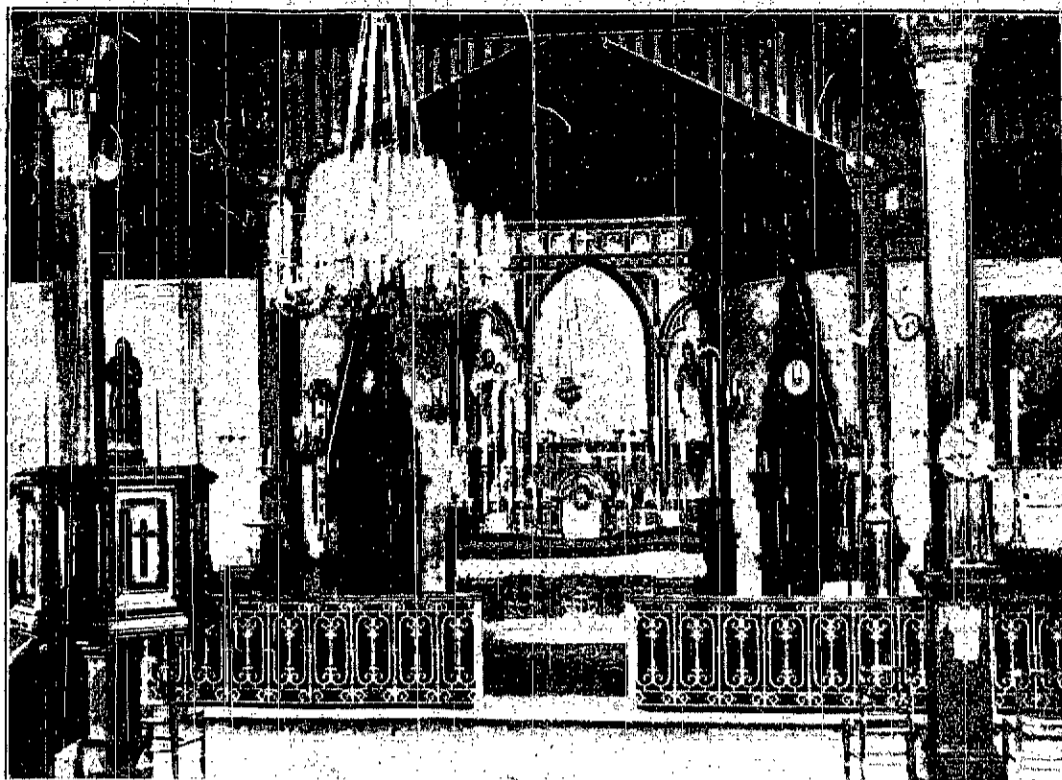
W zakładach ks. Maleckiego są tedy pracownice: ślusarska, stolarska, introligatorska, nadto najmłodsi wychowawcy zajmują się koszykarstwem, zaś wszyscy

nieni i stworzeni nie na rzemieślników, lecz dla innej pracy. Tych zakład wyróżnia zawczasu i, dając im mieszkanie i utrzymanie całodzienne, posyła ich bądź do szkoły św. Stanisława, bądź do

gimnazjum św. Katarzyny. Zakłady szycią się, że udało się im dać wykształcenie wyższe co najmniej piętnastu czy dwudziestu chłopcom, którzy zajmują dziś stanowiska poważne, do posad członków sądu, księży i t. d. włącznie, a nadto wykształcili na majstrów kilkudziesięciu chłopców, którzy dziś doszli przeważnie do dobrobytu, mają rodziny i nie trują związku z zakładami ks. Maleckiego, biorąc ślub, chrzcząc dzieci w ich kaplicy.

Dwa lata temu, po manifestie październikowym, kurator zakładów uzyskał pozwolenie na otwarcie przy nich jeszcze jednej instytucji—szkoły początkowej polskiej. W chwili obecnej ma ona już trzy klasy i stu prawie uczniów, z których najmłodsi uczą się czytać, najstarsi przechodzą kurs w zakresie nauk, wykładanych w pierwszej klasie gimnazjum. Na przyszły rok ma być otwarta jeszcze jedna klasa z programem drugiej klasy gimnazjum.

Tak się przedstawiają w chwili obecnej zakłady ks. Maleckiego, instytucja, wychowująca 150 prawie młodzieńców i dzieci różnego wieku, wydartych prze-



Kaplica

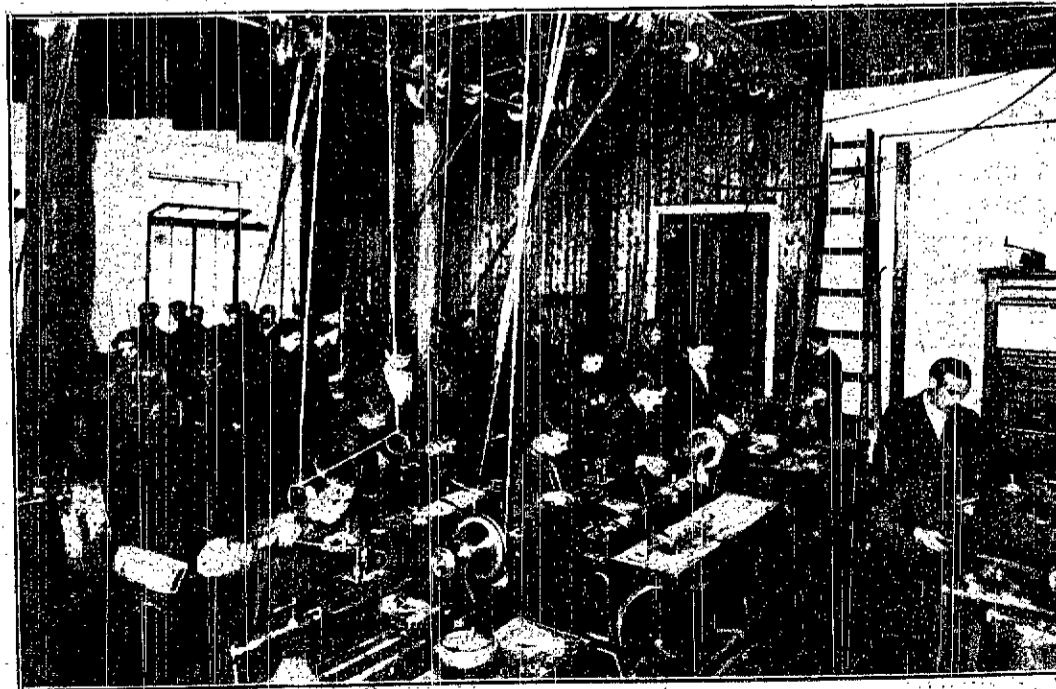


Warsztaty stolarskie

kształcą się w naukach w zakresie mniej więcej kursu progimnazjum. Wyroby zakładów są znane ze swych wysokich zalet i nie boją się konkurencji z wyrobami jakiegokolwiek fabryk, wyrabiają piękne meble, skomplikowane wyroby ślusarskie i nawet maszyny, artystycznie oprawiają książki. W zakładach uczy się rzemiosła 96 chłopców.

Dyscyplina panuje tam ostra, chrześcijańska. O 6¹/₂ rano dzwonek budzi wychowawców ze snu. O 7-ej już się odbywa msza w kaplicy zakładów, którą przedstawia nasza rycina. Kaplica jest na tyle wielka, że w dniu świątecznym, prócz uczniów, modlą się w niej mieszkańcy sąsiedniej dzielnicy Petersburga, pozbawionej kościoła. O godz. 7¹/₂ odbywa się śniadanie, o godz. 8 zaczyna się nauka i praca, a o godz. 9 m. 15, po odmówieniu pacierza, uczniowie udają się na spoczynek.

Wśród wychowawców zakładów trafiają się jednostki wybitne, chłopcy uzdol-



Warsztaty ślusarskie

ważnie ulicy wielkiego miasta, nędzy i występki.

C.



Dom filjalny Zakładu w Ludze

POGADANKA

P. Hoesick wydrukował grubą księgę (600 bezmała stronice dużej ósemki) o «Miłości w życiu Zygmunta Krasińskiego».

W przedmowie do tej księgi zastanawia się nad tem, czy jest sprawą godziwą i użyteczną ujawniać *coram populi* prywatne, serdeczne stosunki poetów?... i naturalnie odpowiada sam sobie przytakująco.

Tej sprawie — która nie jest bynajmniej tak prosta, jak się to dziejszym historykom i monografistom literatury wydaje — mógłbym poświęcić tę całą pogadankę; zabrakłoby mi jednak wówczas miejsca na sprawozdanie z ciekawej książki, w którą autor niemało włożył trudu i dobrej woli. Więc ograniczam się tylko na stwierdzeniu:

1-o, że książki, poświęcone opisom miłości i miłostek wielkich poetów i artystów, są nadzwyczaj zajmującą «lekturą», już choćby dlatego, że na nie pada upiększający wszystko odblask ich genjuszu;

2-o, że gorąco dziękuję Bogu, iż, odmówiwszy mi wielu innych łask, pozwolił mi nie być wielkim poetą lub artystą.

Kto spojrzy na ogrom książki p. Hoesicka, powie, nie bez uśmiechu dwuznacznego:

— Jakie to jednak pojemne i nie-nasycone serce miał ten kwękający przez całe życie poeta... Prawdziwe *coeur d'artichaut*.

Ale, doszedłszy do stronicy 266, będzie musiał zmienić zdanie — znajdzie tam bowiem takie stanowcze oświadczenie Krasińskiego (w liście do ojca):

«Przeznaczeniem mojem było: nie lowelasem być, lecz miłować z całego serca jedną tylko kobietę».

Mimo to, jakaś moc, wyższa od przeznaczenia, sprawiła, że w galerji, okazanej nam przez p. Hoesicką, zamiast jednej, widzimy aż pięć miłowanych przez poetę niewiast...

Gotowimy przypuszczać, że w czterech wypadkach zaszła tu omyłka — w takim jednak razie: która z tych kobiet będzie piątą, a zarazem jedyną?

Na to pytanie nie potrafi dać odpowiedzi ani autor, ani sprawozdawca — wprawiloby też ono pewnie w kłopot niemały i samego poetę.

Za życia, nazwałby Krasiński swą «jedyną prawdziwą miłością» pannę Henrykę Willan — dopóki nie poznał pani Bobrowej; nazwałby panią Bobrową — dopóki nie opętała go Delfina Potocka; nazwałby Delfinę Potocką — dopóki nie rozkochał się w swej ślubnej żonie.

Co sądzą o tem wszystkim tam, na gwiazdach, nikt ze śmiertelnych nie zgadnie — choć domysły czynić mu wolno...

Dzieje serca poetę kończą się bardzo statecznie: wielkiem umiłowaniem żony, matki czworga jego dzieci — poślubionej nietylko bez miłości, lecz nawet bez przywiązania. Ale opowieść o tej ostatniej miłości kończy p. Hoesick dwoma wierszami kropek... w tych zaś kropkach wypadaloby pomieścić powtórne małżeństwo pani Elizy Krasińskiej. *Incomparabile donna*, po śmierci pierwszego męża, wyszła za Ludwika hr. Krasińskiego, o którym powiedzieć można co najmniej, że był antytezą Zygmunta i wogóle — poetę.

Książki, w rodzaju tej, o której tu mówimy, posiadają jeden niedostatek, do usunięcia prawie niemożliwy. Czytający je wyobraza sobie, że opisywany poeta nie więcej nie czynił, jeno kochał a kochał...

W tym wypadku zwiększa jeszcze owo złudzenie okoliczność, że p. Hoesick umieścił na wstępie taką o Krasińskim uwagę: «Nieustająca potrzeba kochania, kult kobiety, wypełniający mu niemal całą egzystencję, były główną osią, dookoła której obracało się jego życie».

Tę uwagę można zastosować do wszystkich prawie mężczyzn, a, w odwrotnym stosunku, do wszystkich prawie kobiet — nadawać jej wszakże tak wyjątkowe znaczenie w życiu wielkiego poetę, znaczy — pomniejszać go.

Miłość bywa bardzo często punktem wyjścia dla twórczości poetów; bywa łaską Mojżeszową, której uderzenie zdroj wyprowadza ze skały — potwierdzają to dzieje serca i genjuszu Danta, Mickiewicza, Słowackiego. Ale zdroj płynie już dalej własną mocą, a raczej mocą tej woli najwyższej, która go stworzyła i toczyć mu się w tym a nie innym kierunku kazała.

Życie Słowackiego, po ziemsku sprawę biorąc, było zupełnie pozba-

wione pierwiastku kobiecego. Wielki Juliusz miewał tylko w pewnych okresach życia czarowne sny o miłości — sny tem czarowniejsze, że niewyśnione — ale w dobie najwyższego napięcia ducha, nawet i tych snów sobie zabronił, uważając je za przyprawę niepotrzebną, a może i szkodliwą.

Trafniejsza może, choć paradoksalna, byłaby uwaga, że Krasiński przez całe życie obyc się nie mógł bez... adresu, pod którym wyprawiałby w świat swe przepiękne listy, będące taką samą organiczną cząstką jego twórczości poetyckiej, jak listy Słowackiego.

Bardzo sumiennie, z tą zdumiewającą drobiazgowością, do której tylko wielkie zamiłowanie przedmiotu zniewolić może, opracował p. H. każdy z pięciu rozdziałów sercowego eposu Zygmunta. Jest to jakby pięć poetycznych nowel *à la* Heyse, z bardzo subtelnem psychologicznym powikłaniem, z których każda ma w sobie dużo dramatyczności, a jednak żadna w dramat rzeczywisty nie przechodzi.

Zygmunt Krasiński, jako syn swego ojca, wstępował w życie obciążony dziedzicznie skłonnością do kobieciarstwa i donżuanizmu. Prędko jednak opatrzył się i przemógł; prędko też z ojcowego syna stał się samostannym dziećciem własnych przeznaczeń i własnego genjuszu.

Przyspieszył tę dobroczynną reakcję wpływ dwóch pierwszych kobiet, do których miłością młodzieńczą zapłonął: pani Załuskiej i panny Willan. Obie dały mu «lekcję», jakiej się do końca życia nie zapomina. Mężatka przekonała go, że niedość kochać, aby być kochanym, i niedość nawet pozyskać sympatję, aby w ślad za nią szła zaraz zdrada małżeńska; od angielski dowiedział się, że panna szlachetna prócz serca posiada honor, że szlachetny młodzian winien posiadać toż samo, a więc, gdy ojczyzna jego przebywa straszną walkę, o bycie jej decydującą, on powinien znajdować się przy matce, nie zaś przy kochance...

Stosunki z panią Bobrową i Delfiną Potocką nie rzucają najmniejszego cienia na poetę. Ozłaca je i uświęca poezja; wypływają ze szczerzego, choć niezupełnie platonicznego uczucia — miłością są, nie miłostkami. Przytem Zygmunt ukazuje się w nich w nowej postaci: jako człowiek niezmiernie dobry i czuły, posuwający subtelność sumienia aż do troski o przeczuwane niebezpieczeństwa, jakich w przyszłości doznać mogą ukochane kobiety z jego powodu. Wiemy dziś, że troska była najzupełniej zbyteczną. I pani B. i

pani P. o całe dziesięciolecie przeżyły poecie, ciesząc się do końca spokojem i względem szczęściem, ze stosunku zaś z poetą wyniosły tylko aureolę, dzięki której, zamiast w szarym tłumie zatonać, zajmują dziś sobą uwagę publiczną.

Pracy p. Hoesicka należy się w dziedzinie studjów literackich miejsce poczesne. Daje nam ona klucz, jeśli nie do całego serca Zygmunta, to przynajmniej do tej jego komórki, którą wypełnia uczucie razem ziemskie i anielskie: miłość do kołbiety.

Wiktor Gomulicki



Koniec wolnej gminy polskiej nad Bosforem



Konstytucja, którą Abdul-Hamid obdarzył ludy otomańskie, położyła kres istnieniu wolnej gminy polskiej, Adampol, na azjatyckim wybrzeżu Bosforu. Założona przez Adama Czartoryskiego z rozbitków emigracji naszej, osada kożystała przez lat kilkadziesiąt z protektoratu Francji, co zapewniało jej faktyczną niepodległość: mieszkańcy Adampola, trudniący się od szeregu pokoleń uprawą ziemi i łowiectwem, i wśród obcego otoczenia zachowujący w przedziwnej czystości język praojców, nie ponosili żadnych ciężarów na rzecz Turcji, rządzieli się zupełnie autonomicznie, tworzyli rodzaj małej republiki. Z czasem rząd francuski zrzekł się protektoratu nad garstką naszych rozbitków. Już wtedy zagroziło adampolanom niebezpieczeństwo poddania się pod rządy tureckie, z wszelkimi konsekwencjami tej zmiany losu.

Koloniści bronili się wszelkimi siłami przed dobrodziejstwem tureckiej opieki. Przez szereg lat starali się o uzyskanie protektoratu Austrii, wysyłając prośby i memorjały do Wiednia, gdzie kierunek ministerstwa spraw zagranicznych spoczywał w ręku polaka, hr. Goluchowskiego. Starania te nigdy nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, ale przy pewnej przychylności rządu austriackiego stwarzały pozór protektoratu i prowizorium, które bronilo kolonistów przed inwazją tureckiej administracji. Stanowi temu kres położyła konstytucja. Gdy przed wyborami do pierwszego parlamentu otomańskiego dokonywano pospisu ludności, adampolanie zastanili się protektoratem Austrii, usiłując ocalić swą niepodległość. Ambasada austriacka zaprzeczyła jednak temu—i oto stara nasza osada emigracyjna, miniaturowa polska «republika» nad Bosforem, zaliczona została do rzędu zwykłych gmin tureckich, a mieszkańcy jej poddani wszelkim obowiązującym w państwie Osmanów urządzeniom i ustawom. Wolna gmina adampolska zreorganizować się będzie musiała podług ogólnego typu administracji miejscowej i przyjąć na siebie wszelkie ciężary, wynikające z fak-

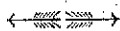


Obrazek z Adampola, osady polskiej nad Bosforem

tycznego poddaństwa. To będzie jej stratą. Ale stratę tę równoważą na szczęście korzyści, jakie wszystkim mieszkańcom państwa daje nowa forma rządu, odradzająca z gruntu cały organizm otomańskiego imperjum. Dlatego adampolanie nie trwożą się o swój los. Zapewniono ich zresztą, że otrzymają samorząd i że narodowość ich i wiara ojców będą uszanowane i ochronione. Nad błękitną cieśniną bosforską jeszcze przez długie pokolenia rozlegać się będzie gorąco przez osadników naszych umiłowana, z ojca na syna przekazywana mowa polska.

Stambuł

Biel.



PRO DOMO...



Bracia dziennikarze—złe z nami! Na zachodzie, w Paryżu i w Londynie od dawna istnieją już szkoły dziennikarskie. Obecnie jeden z najpoczytniejszych i najpoważniejszych organów politycznych donosi, że niebawem zaprowadzone być mają obowiązkowe egzaminy dla dziennikarzy. Ponieważ chętnie przejmujemy się ideami Zachodu, należy się obawiać, że i ta inowacja niebawem przeszczepiona zostanie na nasz grunt.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa—jak dowiadujemy się ze źródła kompetentnego—grono osób dobrej woli, przeważnie z kół dziennikarskich, zawiązało się w kółko ściślejsze, pod kierownictwem wytrawnego znawcy tej dziedziny, celem opracowania podręcznika dziennikarskiego, obejmującego zasady kardynalne stylu dziennikarskiego, oraz najczęściej używane zwroty.

Zanim gruntowne to dzieło opuści prasę i ozdobi półki księgarskie, śpieszymy podzielić się z czytelnikami niektórymi urywkami, które świadczą o niepospolitej wartości tej pracy.

Oto niektóre przepisy ogólne. Szanujący się dziennikarz powinien stale «trzymać rękę na pulsie» bądź to spraw politycznych, bądź to życia społecznego, naukowego lub artystycznego.

Nie należy nigdy nazywać rzeczy po imieniu. Jest oznaką pięknego stylu, aby na każdy rzeczownik wypadało co naj-

mniej po dwa przymiotniki. Chcąc pisać uczenie, trzeba jak najczęściej używać słów obcych i jak najmniej kropek. Kto z zasady unika wyrazów obcych, może je w każdym wypadku z powodzeniem zastąpić takimi np. jak «rdzeń», «jaźń», «wypośrodkować» i t. p.

Grzeczność jest obowiązująca zwłaszcza wobec kolegów, którzy są albo «wysocze utalentowani», albo przynajmniej «szanowni», co zresztą do niczego nie obowiązuje, gdyż w dalszym ciągu nie tylko można koleżce odmówić wszelkiego talentu, ale jest oznaką «ciętego pióra» «obrzucić go błotem».

Muzyk, zwłaszcza domorosły, nazywa się «maestro». Wyrazu mistrz używa się w takich zwrotach, jak «mistrz dłuta», «mistrz pendzla». Zamiast «obraz» mówi się «plótno», nawet wtedy gdy malowany jest na desce lub blasze.

Artysta jest zwykle «znakomity», «głośny» lub «ceniony». Wracając do muzyki, śpiewaczka nazywa się «diva», zaś o operetkowej mówi się «gwiazda». Koncerty dobrze nazywać «uczta artystyczna».

Wzajemne obowiązki publiczności i artystów tak się normują: artyści powinni występować wobec «przepelnionej sali» i «wyczerpawszy program», «dawać na bisy». Zato publiczność obowiązana jest «stawić się licznie», darzyć «hucznyimi oklaskami», zaś krytyka ma w pogotowiu «wyrazy uznania», «podziwu» i «zachwytu».

Zasada nieużywania nazw przyjętych ogólnie kwitnie zwłaszcza w dziedzinie geografii. Zaleca się następująca terminologia: «Gród syreni», «Gród nadpeltwiański», «podwawelski» etc. Korespondencje piszą «Z nad Newy», «Z nad Sekwany», z «wiecznego miasta». Anglik, jak wiadomo, jest «synem Albionu». Wszystko co leży za rogatkami, jest «egzotyczne».

Spółczeństwu jak najczęściej należy zarzucać «brak solidarności». Gdy chodzi o ofiarną na cele publiczne, należy «kolatać (?) do kieszeni». Wszelkie towarzystwa i instytucje z zasady są «sympatyczne» i «zasługują na poparcie» zaś o sokołach i wioślarzach mówi się zawsze «dzielni».

Na «wieczorach tańczących» młodzież bawi się «ochoczo» i tańczy mazurą «dziarsko».

Żywot człowieka poczciwego w zwierciadle opinii publicznej, która z kolei odbija się na łamach naszych dzienników przedstawia się zwykle jak następuje.

Ur. r. 18... Nauki początkowe pobierał w... (nauki, zwłaszcza początkowe, zawsze się «pobiera»). Studja skończył «świetnie». Następnie nie obiera się zawodu, lecz się jemu «poświęca». (np. «poświęcił się kunsztowi szewkiemu»). Jubilat zawsze jest «czcigodny». Po śmierci «nastapionej», społeczeństwo ponosi «dotkliwą» lub «bolesną» stratę, ziemia bywa zwykle «lekka», a smutek «nieutulony».

Poprzestając na przytoczonych przykładach spodziewamy się, iż nasza «pobieżna notatka» «w kolach fachowych» nie wywoła «śmiechu homerycznego». Cyfra, w której prawdopodobnie rozędzie się spodziewane wydawnictwo, «wykaże dowodnie», jak bardzo takie dzieło jest «na czasie» lub «na dobie», ponieważ cyfry zarówno w statystyce, jak w dziennikarstwie zawsze bywają «wymowne».

iot

Katastrofa Włoch południowych przepowiedziana przez czeskiego uczonego

Straszliwa katastrofa Sycylii i Kalabrii przypomina wielkiego uczonego czeskiego, który ją przepowiedział. Był nim Karol Waclaw Zenger, zmarły w Pradze 22 stycznia 1908 r. Urodzony w r. 1830 w Chomutowie, wstąpił na wydział prawniczy licząc zaledwie 17 lat, a ukończywszy prawo poświęcił się... matematyce, astronomji i fizyce. Otrzymał węgierskie stypendjum z warunkiem uczania na Węgrzech, był przez lat dziewięć profesorem w Bańskiej Bystrzycy. W r. 1862 powołano go na politechnikę praską, a gdy rozdzielono ją w r. 1864 na niemiecką i czeską, zgłosił się zaraz na czeską. On pierwszy zaprowadził w Austrii osobne wykłady elektrotechniki. Pisał po czesku, niemiecku i francusku, w publikacjach Akademji wiedeńskiej, paryskiej, brukselskiej i praskiej. Był członkiem najpoważniejszych korporacji naukowych całej niemal Europy. Mając lat 77 poddał się operacji odjęcia nogi, przetrzymał ją, rana goiła się wyśmienicie; uległ jednak starczemu zapaleniu płuc. W r. 1892 przepowiedział Zenger w pismach naukowych francuskich pod datą 15 czerwca, że dnia 7 lipca poczyna wybuchać wulkany włoskie i że tegoż dnia, 7 lipca będzie mocne trzęsienie ziemi. Wystąpił wówczas przeciw Zengerowi dyrektor obserwatorium na Wezuwiuszu, Palmieri, i zarzucił mu, że chce rozgłosu kosztem niepotrzebnego nabawiania trwogi ludu włoskiego; zaręczał zarazem w pismach włoskich, że przepowiednia Zengera jest bezpodstawną, pozbawioną jakiegokolwiek podstawy naukowej. «Od lat czterdziestu—pisał Palmieri—siedzę na We-

zuwiuszu i mam już tyle doświadczenia, że mogę powiedzieć, iż około 7 lipca nie nam napewno nie grozi, bo na 10 lipca przypada pełnia, a wtenczas erupcje wulkaniczne nie powstają, lecz ustają, o ile były przedtem».

A tymczasem w sam raz 7 lipca 1892 r. wstrząsnęły się całe Włochy, a dnia 9 lipca w sam raz na pełnię poczał Wezuwiusz miotać ogniem, a 10 lipca Etna i Stromboli. Trzęsienie ziemi było tak silne, że na północnym końcu półwyspu w Wenecji zaczęła się zapadać «campanila», dzwonnica św. Marka, która od tego czasu nadwierzona, rysowała się już coraz bardziej, aż w końcu runęła. Przez dłuższy czas nie mogły kursować pociągi kolei żelaznych z powodu otrzęsienia nasypów. Po kilku dniach stwierdzono, że zachodnie wybrzeże Włoch podniosło się, a wschodnie opadło.

W r. 1905 powtórzyła się katastrofa w Kalabrii. Zenger uważał ją za ciąg dalszy w szeregu gwałtownych wstrząśnień, które jeszcze czekają południową część Włoch. Ówczesne trzęsienie ziemi było, zdaniem Zengera, następstwem wybuchu Stromboli «tego wulkanu, który stanie się kiedyś fatalnym dla południowych a może nawet dla całych Włoch». O działalności jego pisał Zenger:

«Stromboli wyrzuca glazy wielkie jak domy, w stanie rozżarzone. Wybuchy tego największego wulkanu wysp liparyjskich nie stanowią zjawiska izolowanego. Pozostaje on w związku podziemnym z Wezuwuszem, który współdziała znów z Etną. Te trzy wulkany są połączone ze sobą ustawicznie pod ziemią, a wpływ ich sięga tak daleko, że daje się uczuć i w Czechach. Jestem głęboko przekonany, że wybuchy Wezuwiusza mają wpływ podziemnym falowaniem na czeskie cieplice w Teplicach i Karlowych Warach (Karlsbad). Można obserwować opad i podnoszenie się poziomu, tudzież temperaturę wód tych cieplic, kiedy Wezuwusz jest czynny. Już w r. 1897 zwróciłem uwagę, że wstrząśnienia, dostrzeżone we wrześniu w ziemiach czeskich, nie ustają, póki nie przestanie oddziaływać na nie wpływ wulkanów włoskich, udzielający się podziemnymi kanałami. Wśród niustannego związku z wybuchami Wezuwiusza powtarzały się wstrząśnienia w Czechach aż do grudnia. Dn. 9 listopada, podczas najsilniejszego wybuchu Wezuwiusza, obozowała ludność czeskiego miasta Kraslic pod golem niebem, na mrozie—16° C.»

«Według mojej teorii—pisał dalej Zenger—pozostają wszelkie trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, cyklony i tajfuny w związku z wahaniami elektryczności kosmicznej. Zazwyczaj, kiedy słońce—ten największy elektromagnes—wykazuje zwiększoną czynność, a w tym roku (1905) były plamy słoneczne największe, jakiegokolwiek dotychczas obserwowano—osiąga także czynność wulkaniczna *maximum*. Oczekuję w którymś z najbliższych lat następnym silnym wybuchów i trzęsień ziemi, które najbardziej nawiedzą Włochy». Tak pisał Zenger w r. 1905.

Teorię swą wyłożył raz także na popularnym wykładzie, z którego przytaczamy ustęp zasadniczy:

«Kaźde zaćmienie słońca sprowadza znaczne zmiany i w atmosferze i na

ziemi. Mojem zdaniem słońce, ziemia, księżyc, to olbrzymie elektromagnesy mające swoje bieguny i ich właściwości. Działają więc i radiacja i indukcja na atmosferę i na ziemię, sprowadzając burze magnetyczne w jej wnętrzu i wybuchy wulkaniczne, na powierzchni zaorkany, burze, tajfuny i cyklony. Nie chcę być prorokiem nieszczęść, ale przewidyuję, że we Włoszech powtórzy się w niedługim czasie silne trzęsienie ziemi».

Niniejsza katastrofa kalabryjska zdaje się potwierdzać teorię Zengera, bo dn. 23 grudnia było rzeczywiście wielkie zaćmienie słońca (widzialne tylko na południowej półkuli), a bezpośrednio potem zadrżała południowa Italja.

Straszne trzęsienia ziemi w południowych Włoszech powtarzają się na nowo (bywały bowiem katastrofy w starożytności, poczem nastal okres względnego pokoju) od końca XVIII wieku. W 1782 i 1794 r. uległo zniszczeniu przeszło 300 miast i wsi w Kalabrii. Mniejszych wstrząśnień zapisano w XIX w. bez liku. Od r. 1892 zaczyna się jakby nowa doba wielkich katastrof, które—zdaniem Zengera—będą się powtarzały, aż doprowadzą do zaguby południowych Włoch.

(Narodni Listy)

Egzekucja w Carpentras

Pisma francuskie zamieszczają bardzo obszernie opisy stracenia mordercy Danversa w Carpentras, o którym donosily już depeze. I tam, podobnie jak niedawno w Béthune, przejawilo się niesłychane zdziwienie tłumu, który toczył wprost walkę z żołnierzami, aby z bliska przyjrzeć się krwawemu widowisku. Zaraz po ogłoszeniu wiadomości o zamierzonej egzekucji, ciche miasteczko poczęło się zaludniać przybyszami z rozmaitych stron, a w nocy, poprzedzającej stracenie, tłum urósł do olbrzymiej liczby. Oddziały wojska patrolowały po ulicach; w kawiarniach, otwartych przez całą noc, panował natłok, widać też było wiele niebieskich bluz chłopskich. Miasto sprawiało wrażenie, jak gdyby przygotowywała się w niem jakaś zabawa ludowa, a wrażenie to uzupełniały jeszcze wybuchy małych petard, rzuconych przez uliczników pod oknami więzienia.

Natłok około miejsca egzekucji był tak wielki, że około godziny 1 w nocy, więc na sześć godzin przed egzekucją, wydano rozkaz wojsku, aby opróżniło plac d'Inguibert i zanknęło przyległe ulice. Spodziewano się, że w ten sposób uda się zapewnić skazańcowi spokój kilku ostatnich godzin przed śmiercią. Oczekiwania te zawiodły, bo tłum, jeszcze bardziej tem rozdrażniony, usiłował przerwać kordon wśród hałasu, którego echa musiały dochodzić do celi Danversa. Przez całą noc oddziały wojska, liczące razem około 650, ludzi musiały toczyć walkę ze zdziwieniem ludu, a były chwile, kiedy zdawało się, że ulegną i nie powstrzymają naporu. O godzinie 5 rano przybył kat Deibler, w specjalnym wozie przywieziono gilotynę. Wielu z o-

becnych usiłowało skorzystać z otwarcia kordonu wojska i wdrzeć się na plac egzekucji. Żołnierze stawili opór, wywiązała się zacięta bójka, której dopiero pojawienie się kawalerji położyło koniec. Z pomocą agentów i żołnierzy policyjnych opróżniono plac, na którym Deibler i jego pomocnicy poczeli wznosić gilotynę.

Okolo szafotu zajęli miejsce uprzywilejowani, mniej więcej sto osób, adwokat, lekarze i dziennikarze. Nie byli to jedyni widzowie, bo okna i dachy sąsiednich domów były przepelnione ludźmi. Tlum, stojący poza kordonem wojskowym, objawiał ciągle niezadowolenie, lżono żołnierzy, rzucano zapalone petardy tuż pod nogi koni. Kilkunastu obszarpanców wdarło się nawet do jednego z okolicznych domów, i mimo protestu właścicieli opanowało okna; usunęła ich dopiero wezwana na pomoc żandarmerja.

O godzinie 6 rano urzędnicy z pretekstem i prokuratorem na czele udali się do więzienia, aby obudzić skazańca. Danvers spał źle w nocy. Do godziny 10 wieczorem grał w karty z dozorcami; potem położył się, lecz usnął dopiero około godziny 1 w nocy. W cztery godziny później obudził go hałas, dochodzący z ulicy. Czy wiedział już, że koniec się zbliża, nie wiadomo, bądź co bądź ani słowem nie zapytał dozorcę o przyczynę hałasu. Usiadł na łóżku, wsparł głowę na rękach i zamyślił się głęboko.

Rozmyślania te przerwało dopiero wejście urzędników. Prokurator Rzeczpospolitej wygłosił stereotypową formułę:

— Danversie, twoja apelacja do sądu kasacyjnego została odrzucona, proszę o ulaskawienie również. Nie trać odwagi!

Danvers nie zadrzał, usłyszawszy straszną wieść, tylko twarz jego nieco przybladła. Spokojnym głosem zaczął twierdzić, że jest niewinny i że sprawiedliwość jest w tym wypadku niesprawiedliwa. Potem dziękował prokuratorowi i urzędnikom za dodawanie mu odwagi. Przez chwilę rozmawiał z adwokatem.

— Sądziłem — rzekł — że kara śmierci jest zniesiona. Przywrócono ją? Jakże się to stało?

Obrońca wytłómaczył mu reakcję, jaka zaszła w opinji publicznej, poczem zapytał, czy chce może coś napisać do rodziny.

— Nie mam wcale rodziny — odparł Danvers. — Nie wiem, gdzie są moi rodzice. Jestem samotny na świecie, nikt się mną nie zajmuje.

Danvers ubrał się we własne ubranie bez pomocy dozorców, z takim spokojem, jak gdyby wybierał się na przechadzkę. Potem w biurze więziennym wypowiedział się i prosił o pozwolenie wysłuchania mszy św. Kapelan więzienny odprawił mszę św. w malej salce, przybranej kwiatami przez córkę dozorcę. Ponieważ skazańca wypili już rano kieliszek rumu, nie mógł przystąpić do Komunii.

Nie podtrzymywany przez nikogo, pewnym krokiem przeszedł przez korytarz i stanął na progu więzienia. Obok niego siedzi kapelan więzienia.

— Danversie — spytał ksiądz — czy

blagasz Boga o przebaczenie popełnionych win?

— Tak jest — odpowiedział skazaniec szczerym, wzruszonym głosem, ujmując silnie krucyfiks.

Rysy twarzy uspokoiły mu się, nie był wcale blady, nie objawiał wcale przestachu. W milczeniu przeszedł kilka kroków, dzielących go od gilotyny; w chwilę później spadła jego głowa.

Wśród publiczności, stojącej kolo gilotyny ozwało się kilka oklasków, lecz rychło stłumiono je energicznym protestem. Ciało skazańca przewieziono do szpitala, gdzie lekarze przedsięwzięli autopsję. W dwie godziny później gilotyna była już rozebrana i wysłana z powrotem do Paryża, dokąd też udał się kat ze swymi pomocnikami.

SPORT ZIMOWY

Ostatnimi laty rozpowszechnił się niezmiernie sport zimowy. Oprócz łyżew weszły w modę narty, oraz jazda małymi sankami ze stromych spadków, wymagająca od uczestników dużo zręczności i przytomności umysłu.

Okolice górskie roją się obecnie od podróżnych, którzy wśród cudów przyrody zimowej, na mroźnym powietrzu, używają zdrowego ruchu.

Najulubieńszym celem wycieczek sportmanów jest obecnie Norwegja — klasyczny kraj nartów. Pierwotną ojczyzną nar-

się obecnie na całym świecie. W ciągu wielu wieków narty służyły wyłącznie celom praktycznym, ułatwiając mieszkańcom krajów północnych lokomocję. Próbowano je także wprowadzać do wojska, gdzie niejednokrotnie znaczne oddawały usługi.

Sport nartowy stał się wodnym przed 50-iu mniej więcej latami. Początkowo liczył on mało zwolenników. Dopiero w ostatnim dziesiątku lat moda ta rozpowszechniła się ogólnie.

W Norwegji «ski» stały się sportem narodowym. Zarówno ludność wiejska, jak miejska, bogaci i ubodzy, kobiety i mężczyźni, dzieci, młodzież i nawet osoby wiekowe, którym szron siwizny przypruszył włosy, wszyscy namiętnie oddają się tej zabawie. W wielu miejscowościach odbywają się rokrocznie konkursy, w których udział bierze ludność cała.

Aby przyjrzeć się tym malowniczym igrzyskom przyjeżdżają tam podróżni z całej Europy. W miejscowościach dawniej odludnych powstały obecnie wspaniałe hotele i sanatoria, przeznaczone wyłącznie prawie dla turystów, używających w górach sportu zimowego. Sam król namiętnie lubi narty; jest on stałym gościem na wszystkich większych konkursach.

Niedaleko od Chrystjanji, w malowniczej okolicy leśnej posiada król swój pałacyk sportowy, który mu służy za mieszkanie, ile razy oddaje się zabawom na świeżem powietrzu. Pałacyk jest drewniany — istne cacko architektoniczne — w stylu staroskandynawskim; został on darowany królowi przez naród w dniu koronacji. W pałacyku tym, wśród zacisza leśnego, dzieci królewskie spędzają zimę tygodnie całe. Następca tronu, ks. Olav, mimo wieku młodocianego, obecnie już wybornie jeździ na nartach, i oddaje się temu sportowi z wielkim upodobaniem.

Z MĄDROŚCI WSCHODU

Przysłowia tureckie, arabskie, perskie

Prawdziwy djabel — to jest człowiek.

Czego w książkach nie znajdziesz, tego nauczy cię woda w rzekach płynąca i szum lasów.

Co dziś kołyska do snu ukołysze, jutro łopata zagrzebie.

Żywemu — nie wierz; umarłego — nie bój się.

Szczeńcie dziecka ojciec nosi w kieszeni. Jeżeli wąż skrada się do wroga twego — ciesz się. Albo wąż ukasi jego, albo on węża zabije — w każdym razie zysk stąd dla ciebie.

Niech każdy fajkę napełnia z własnego kapciucha — a pozostaniemy przyjacielami.

Stu nauczycieli nie wystarczy, by nauczyć mądrości społeczeństwo, ale jeden ośzust może je oglupić.

Najsilniejszy na świecie jest ten, który zdecydowany jest umrzeć.

Sto czynów wzniosło ciebie ponad innych; jedno słowo może cię obalić.



Ks. Olav, następca tronu norweskiego

tów jest atoli Azja. Mongolscy laponicykowie pierwsi przynieśli je do Europy, od nich też przjęły ludy skandynawskie umiejętność jazdy na nartach.

W najstarszych pomnikach językowych skandynawskich, spotykamy się ze słowem «skid»; «ski», co oznacza właśnie narty. Nazwa ta rozpowszechniła

KONSTANTY COQUELIN



Najwybitniejszy z aktorów francuskiej, zmarł nagle na paraliż serca w sanatorium w Pont aux Dames, 112-letni.

ZAPISKI

Literacko-artystyczne

W setną rocznicę Słowackiego. W uniwersytecie lwowskim odbyło się posiedzenie komitetu obchodu rocznicy Juliusza Słowackiego. Komitet podzielił się na dwie sekcje: literacką i obchodową. Sekcja literacka zajmowała się sprawą urządzenia zjazdu historyczno-literackiego imienia poety, a zaproszenia w tym celu zostały już rozesłane. Zbiorowego wydania krytycznego dzieł Słowackiego podjęli się dr. B. Gubrynowicz i dr. W. Hahn, wybór poematów Słowackiego w wydaniu «Macierzy» ogłosił dr. K. Wojciechowski. Nadto sekcja wydała: Pamiętnik zjazdu historyczno-literackiego, zbiorowe wydawnictwo rozpraw o Słowackim, których autorami będą wyłącznie nauczyciele gimnazjalni, antologię p. t. «Głosy poetów polskich o Słowackim», w końcu broszury popularne o Słowackim. Sekcja obchodowa skierowała główną uwagę na urządzenie obchodu we Lwowie, tworzenie komitetów prowincjonalnych, nadto budowę pomnika poety we Lwowie. Komitetów prowincjonalnych powstało już dotąd 30, a akcję rozciągnięto także na Bukowinę, Śląsk austriacki, ważniejsze kolonie polskie zagraniczne i kolonie amerykańskie.

Ochrona grobowca. Celem ochrony i ewentualnego odnowienia grobowca Bolesława Śmiałego w Ossyaku, zawiązał się w Krakowie z inicjatywą «Towarzystwa miłośników historii i zabytków krakowskich», komitet obywatelski, który postanowił zaprosić do udziału w zamierzonej akcji reprezentantów wszystkich dzielnic polskich i wydać odezwę do ogółu o składki na ten cel.

Portret Marji Leszczyńskiej z r. 1748, pędzla Natiëra, znany dotychczas tylko z reprodukcji i kopji, został wypadkiem odnaleziony w tych dniach w jednej z sal odświeżonego obecnie gmachu gimnazjalnego w Wersalu. Jak się okazało, portret, jedno z najcenniejszych dzieł malarstwa

francuskiego wieku XVIII, które uważano za niepowrotnie zaginione, dostał się w posiadanie gimnazjum w Wersalu w r. 1832, «jako dzieło bez większej wartości artystycznej», gdyż poprzez pokrywającą płótno grubą warstwę kurzu, brudu i tłuszczu z trudem można było rozpoznać kontury postaci niewieściej. Restaurujący Muzeum wersalskie malarz Durandau, po odczyszczeniu już części płótna, poznał w niem dzieło Natiëra, a w postaci portretowanej królowę Marię Leszczyńską. Portret, zachowany bardzo dobrze, przeszedł na własność Muzeum wersalskiego i zdobić będzie salę, w której wiszą już portrety rodziny królowej Marji Leszczyńskiej.

Paderewski a turyści amerykańscy. Z grupy amerykańskich turystów, zwiedzających z zachwytem dom Beethovena, pełen wielu pamiątek, ośmieliła się jedna «miss» zasiąść do cennego fortepjanu i zaczęła grać sonatę c-moll. Służba stanęła oniemiała wobec tego barbarzyństwa amerykańki, która, skonfundowana, odezwała się:—Sądzę, że muzycy zwiedzają te pamiątki i grają tu na beethovenowskim fortepianie. — Niezawodnie—odparł woźny—zeszłego roku był tu Paderewski nawet w tym samym pokoju. Ale Paderewski nie chciał łączyć do tego fortepjanu, choć wszyscy go o to prosili; rzekł wówczas te słowa: «Żadną miarą: nie jestem godzien».

«Leopolls». «Poln. Korresp.» donosi, że budowa parowca «Leopolls» austriackiego Lloyd'a jest na ukończeniu; parowiec ten z końcem marca rozpocznie służbę. Lloyd zamówił, celem przyozdobienia parowca, 5 obrazów o motywach polskich. Obrazy, przeznaczone do sali jadalnej, przedstawiają miasto Lwów i wesele polskie. Do salonu dla pałacowych przygotowane będzie album ze zdjęciami fotograficznymi głównych miast i miejscowości w Galicji, oraz typów ludowych. Dyrekcja Lloyd'a zamierza, o ile to będzie możliwe, w salonie umieścić wyroby przerzysu galicyjskiego. W ten sposób podróźni międzynarodowi będą mieli sposobność poznać przynajmniej «in effigie» piękności i osobliwości Galicji.

Rocznica Burns'a. Dnia 25 stycznia b. r. upłynęło 150 lat od dnia urodzin genialnego szkockiego liryka. Syn wieśniaka z hrabstwa Ayr w Szkocji, z ust matki swojej wysłuchiwał ludowych romantycznych podań szkockich, które pobudziły jego wyobraźnię. Pieśń jego stała się jego życiem. W utworach swych, niezwykle subtelnych i melodyjnych, umiał pogodzić humor anglo-saksoński z wdziękiem myśli i słowa. Na treść ich przeważnie wpłynęła miłość, w której poeta nigdy nie zaznał szczęścia. Umarł w 38 roku życia, pozostawiając po sobie sławę jednego z największych liryków całego świata.

Różne

Kongres międzynarodowy prasy, jaki miał się odbyć w roku bieżącym, został zaniechanym. Komitet zarządzający Biura cen-

tralnego «Des Associations de la Presse», z siedzibą w Paryżu, postanowił nie zwoływać kongresu w r. b. Dnia 19 września t. b. zbierze się komitet w Londynie, łącznie z prezesami stowarzyszeń wpisanych do «Bureau Central» (jest ich około 100), aby przedyskutować reformy statutu i regulaminu organizacyjnego. Prezydenci będą mogli być zastąpionymi przez wice-prezydenta lub innego delegata. Komitet zbiera się jeszcze poprzednio w Paryżu w kwietniu, aby uchwalić, jakie reformy mają być przedstawione do uchwalenia i dla rozmówienia się w sprawach bieżących.

Kradzieże muzealne w Zakopanem. Z Zakopanego donoszą: W połowie grudnia skradziono ze zbiorów muzealnych p. Dębowskiej rozmaite przedmioty drogocenne, ogólnej wartości kilku tysięcy koron. W tym samym czasie nieznany sprawca zakradł się do Muzeum Chałubińskiego, zabierając najdroższe zbiory, jako to: rogi jelenie, niegdyś własność króla Jana III, drogocenne lustro staroświeckie, ramy z portretu rodziny króla Jana III i t. p. Portret sam złodziej porzucił, przez co znacznie go uszkodził, ramy zaś, jak wiele innych przedmiotów, zabrał. Szkodę wyrządzoną oceniono na przeszło 10 tys. koron. Sprawcę tych kradzieży ujęto dopiero teraz. Jest nim 19-letni góral, Józef Okraglak, dawniej już za kradzież karany. Większość skradzionych przedmiotów zdołano odszukać. Okraglaka odstawiono do więzienia w Nowym Targu.

Nowy aeroplan. Z Paryża donoszą, że sportsman i awiatyk angielski, Brabazon, wykonał na polach pod Chalons próby ze swoim aeroplanem. Nowy ten przyrząd, zaopatrzony w motor o sile 50 H. P., wykonał pięć wzlotów na wysokość 5 do 8 metrów i na przestrzeni 2 kilometrów, wykazując wielką łatwość zwrotów i stałość. Wynalazca będzie powtarzał próby przez jakiś czas codziennie.

Buddyzm w Europie. Zeszłego lata podróżował po Europie misjonarz buddyjski i zakonnik Bhukkhu Ananda Metteyya, szkot z urodzenia, nazwiskiem Allan Bennet Macgregor. Pomimo bardzo krótkiego pobytu jego w Anglii i w Niemczech, buddyjskie Tow. Wielkiej Brytanji powiększyło się o 700 członków. Pierwotnym zamiarem egzotycznego misjonarza było rozpowszechnienie pojęć i ideałów buddyjskich w Europie, lecz widząc niespodziewane powodzenie swojej propagandy — wpadł Bhukkhu Metteyya na myśl założenia klasztoru buddyjskiego w Anglii, i plan ten wykonać zamierza w najbliższym czasie, ku przypadającej właśnie w tych latach uroczystości 2,500-letniego istnienia religii Buddy. Agitator obiecuje stanowczo, że buddyzm szczęśliwie rozwiąże dwa najcięższe na Zachodzie problemy socjalne: nędzę i wojnę. Twierdzi on, że w buddyjskiej Birnie bogatsi dzielą się z biedniejszymi, oddając to, co im po zaspokojeniu najpierwszych potrzeb zostaje, na klasztor lub na

gminy buddyjskie, gdyż wyznawca Buddy ma najkategoryczniej sobie nakazane zapobieganie między bliźnich, o ile to tylko jest w jego mocy, w wojnie — udziału nie może, gdyż zabijanie uważa buddyzm za grzech najcięższy. W ten sposób — według zakonnika Metteyyi — ma przynieść «wybawienie Zachodu» od cierpienia.

Sztuczne klejnoty. Na targach jubilerskich francuskich pojawia się w ostatnim czasie coraz większa ilość sztucznych rubinów i szafirów, fabrykowanych wedle metody, wynalezionej przez technika-mineraloga Parysa. Kamienie te wyrabia się już drogą fabryczną, nie w laboratoriach. W Boulogne sur Seine powstała fabryka, produkująca dzieł na 7 tys. karatów. O różnicy, jaka zachodzi między sztucznymi rubinami i szafirami a prawdziwymi podał niedawno na posiedzeniu paryskiej Akademii Umiejętności interesujące szczegóły znany uczonec, prof. Lacroix. Sztuczne szafiry posiadają wprawdzie w całej pełni blask i barwę szafiru naturalnego, różnią się jednak tem od prawdziwych, że twardość ich, ciężar gatunkowy i zdolność załamywania światła są nieco mniejsze. Prócz tego sztuczny szafir posiada zawsze drobną przymieszkę wapienia, której obecność można chemicznie wykazać, podczas gdy klejnot naturalny składa się z czystego tlenku glinowego. Znacznie trudniej natomiast rozróżnić sztuczny rubin od naturalnego. Twardość, zdolność załamywania światła i skład chemiczny są w obu wypadkach absolutnie identyczne. Jedynym środkiem rozpoznawczym jest badanie mikroskopowe: na klejnocie naturalnym można zauważyć drobniutkie płaszczyzny krystaliczne; rubin sztuczny jest bezpostaciowy, na powierzchni jego widać większe lub mniejsze, okrągłe lub eliptyczne pęcherzyki.

Ślub w domu Rotszyldów. Synagoga przy ul. de la Victoire w Paryżu była w tych dniach widownią ślubu, na który przybyli nie tylko reprezentanci najwyższych sfer finansowych, ale i najwyższej arystokracji. Łączyły się dwa rody miliardów. Baron Maurycy Rotschild wchodził w związek małżeński z panną Noemi Halphem. Oblubieniec jest drugim z rzędu synem paryskiego Rotschilda. Panna młoda — córka bankiera Juliusza Halphem. W gronie gości znajdowali się ambasadorowie angielski, niemiecki, hiszpański, amerykański i japoński, oraz paru ministrów. Oblubieniec otrzymała w podarku ślubnym od pana młodego diadem z brylantów i szmaragdów, diadem z brylantów i pereł, naszyjnik z pięćnastu rzędów pereł, naszyjnik z brylantów, gwiazdę brylantową. Od rodziny — futra, zastawy stołowe, kosztowności, starożytności, obrazy i t. d., i t. d. Ogółem wartość darów szacują na pięć milionów fr.



4)

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

T E R O R

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

Ktokolwiek posiadał jakiś majątek, jakiś sklep, sklepik, dom, domek, najadał się codziennie do syta, był jego wrogiem i zdrajcą ojczyzny.

Cóż jego, głodnego, obchodziły doktryny polityczne, hasła, wielkie słowa, wielkie obietnice, spadające codziennie z trybuny Konwentu?... Jesć mu dajcie, albo...

Oto tłoczyła się na placu Karuzelskim w obliczu gilotyny gromada kobiet. Praczkę to były, utyskujące na drożyznę mydła. Jeszcze temu miesiąc brali ci «złodziejce» za funt piętnaście susów, a wczoraj żądali aż trzydzieści dwa. Słyszał to świat? Gdzie ci «rabusie» mają sumienie? Postawić tych «nygusów» przy balji, kazać im marznąć przez kilka godzin w zimnej Sekwanie i plukać bieliznę, żeby się nauczyli szanować krwawy trud praczkę. Trzydzieści dwa susy za funt mydła? To rozbój!... Z czego ma żyć ucziwa praczka, kiedy musi oddać połowę zarobku episjerowi? Żeby to jeszcze czasy dawniejsze... Ale któż to teraz nosi koronkowe zaboty, batystowe krawaty? któż zmienia bieliznę co dwa, trzy dni? kto płaci dobrze? *Pétits-maitres*ów uprzatnęła rewolucja, arystokratów pożera gilotyna. Prawdziwy patrijota kpi sobie z czystości i elegancji. Miesiąc będzie chodził w jednej koszuli i jeszcze mu żal wydać kilka susów na upranie drugiej.

Kiedy tak praczkę utyskiwały, stanął na stopniach gilotyny młody człowiek. Wysoka, czerwona czapka frygijska miał na ładnej głowie, nową karmaniołę na grzbiecie, długie spodnie, zamiast dawnych krótkich, i pończoch, i buty zamiast trzewików okrywały mu nogi. Podniósł do góry gruby, sekaty kij i zawołał głosem donośnym:

— Słuchajcie mnie, cnotliwe obywatelki!

Cnotliwe obywatelki spojrzały ciekawie na przystojnego chłopca.

— Jaki ładny! Warto go posłuchać...

Uciszył się tłum.

— Skarżycie się na drapieżność, na zdzierstwo kupców, jak gdybyście nie wiedziały, że kapitaliści, azioterowie, monopolisci i wszelacy handlarze byli zawsze drapieżnikami. Tych zamaskowanych arystokratów mierzi Rzeczpospolita, która patrzy im na palce, więc tęsknią za dawnym porządkiem, który pozwalał im napychać kieszenie waszą krwawicą. By was zniechęcić do Rzeczypospolitej, by ją zohydzić, podnoszą ci zdrajcy rozmyślnie ceny niezbędnych do życia produktów, licząc na to, że, zużeni nędza, obrzydziecie sobie nowy porządek i przywróciecie dawny. Chytra jest podłość gadzin arystokratycznych.

Dziwowały się wielce cnotliwe obywatelki mądrosi młodego mówcy, nie wiedząc, że powtarzał z maledem zmianami artykuł Marata z wczorajszego «L'ami du peuple».

— Taki młody, a już taki mądry!—szeptały między sobą.

Młody a już taki mądry mówca perorował dalej:

— Rzeczpospolita starała się zmienić serca tych pijawek, usiłowała ich nauczyć dobroci i hojności dla ubogich, ale wszystkie wysiłki, poparte przez gilotynę, okazały się daremnymi. Na cóż będziecie czekali? Na sprawiedliwość Konwentu, gdzie rządzi jeszcze na nie-szczęście narodu ci arystokraci z Zyrondy?... Na cóż zdadza się wasze petycje, wasze skargi i lzy? Kruk krukowi oka nie wykole, ręka rękę myje. Zyrondyści, których ojcowie i bracia są kupcami, sklepikarzami, zamożnymi rzemieślnikami, nie zastonia was przed chciwością swoich krewnych i przyjaciół. Nie macie to rąk, drągów, pik? Kilka rozbitych bud handlarskich i kilku wyzyskiwaczy, powieszonych na drzwiach tych bud, poskutkują lepiej od tysiąca petycji!

Kiedy młody agitator wyrzucał z siebie te słowa, przepojone krwią, machając groźnie sekatem kijem, biegł przez plac Karuzelski drobny, chuderlawy człowieczyna, otoczony gromadą drapichrustów, podobnych strojem i uzbrojeniem do Montona. Duża głowa, obwiązana brudną, czerwoną chustką, przechylona na lewe ramię, trzęsła się na jego cienkiej, żylastej szyi. Nie biegł, lecz skakał, jak zwierzę spłoszone. Miał on na sobie wytłuszczoną, otwartą na piersiach kapotę z podwiniętymi rękawami, krótkie, wytarte, skórzane spodnie, poplamione atramentem, welnianc niebieskie, dziurawe pończochy i trzewiki, przywiązane sznurkami do stóp.

Ten niechlujny człowiek przystanął i słuchał z uwagą. Kiedy agitator podburzał praczkę do gwałtu, oświecił jego szeroką, kościastą twarz, zeszpeconą płaskim, jakby zmiażdżonym nosem i mnóstwem przyszczów—przelotny błysk radości. Zaświeciły jego czarne, okrągłe oczy ropuchy, zarumieniła się lekko jego sino-błada cera, przypominająca zgnilą barwę roślin piwnicznych.

— Nie nudźcie niepotrzebnie członków Konwentu swojemi słusznymi skargami—mówił jeszcze agitator.— Niech sobie ci gadacze gadają o prawach, których nie umieją wcielić. Cóż nas zresztą obchodzi takie lub inne prawa, które okazały się bezsilnymi wobec drapieżności episjerów? Wymierzmy *accapareur*om sami sprawiedliwość! Oto stoją właśnie na Sekwanie statki ze świeżym transportem mydła. Idźcie i weźcie sobie, ile wam potrzeba.

— Brawo, brawo!—krzyczał ów chuderlawy człowieczyna.

Tłum kobiecy obejrzał się. Praczkę zaczęły szeptać, trącać się lokciami, pokazywały sobie palcami owego człowieka, potem rozległ się okrzyk:

— Niech żyje jedyny, szczery przyjaciel ludu, niech żyje Marat!

A «jedyny, szczery przyjaciel ludu», Jan Paweł Marat, wyciągnął giestem imperatorskim rękę w stronę gilotyny i wołał swoim krzykliwym, ostrym głosem:

— Oto wasza zbawicielka! Ona jedna uwolni was od podłości arystokratów. Karmcie ją bezustannie, dopóty, dopóki nie pożre wszystkich zdrajców.

A zwróciwszy się do agitatora, rzekł:

— A ty, doskonały patrijoto, odwiedź mnie w mojej norze; mam dla ciebie wdzięczną robotę.

Skinął na swoją eskortę, na uzbrojonych drabów, i oddalił się, skacząc, jak gdyby go kto gonił.

Szedł za nim cichy szmer podziwu. Z rozdziawionymi ustami patrzyły praczkę w bramę Luwru, w której znikł «jedyny, szczery przyjaciel ludu». Z niemego zachwyty obudziła je komenda agitatora:

— Nad Sekwanę, na stację statków!

Jak zahypnotyzowany, ruszył tłum niewieści za agitatorom, śpiewając «hymn do gilotyny»:

Illustre guillotine, écoutez nous!
Illustre guillotine, exaucez nous!
Vengeresse de la nation française vengez nous!
Epouvantail des scélérats, vengez nous!
Effroi des aristocrates, vengez nous!

Nie dziwiły się ulice oryginalnemu pochodowi. Tyle ich już widziały, oryginalniejszych, liczniejszych, hałaśliwszych... Nie było się czemu dziwić... Przechłodnie spojrzeli i szli dalej swoją drogą, nie uśmiechnawszy się nawet. Dopóki się dzwon alarmowy nie rozkołysze na wieży ratuszowej i nie odezwa się bębny «uzbrojonych sekcji», wzywając lud do jakiejś krwawej roboty, nie można się spodziewać czegoś ciekawego. Kilkaset kobiet, wyjących litanję do gilotyny? Drobnostka, spłowiła sensacja... Nie warto się zatrzymywać...

Tylko próznacy, walesający się o każdej porze dnia po ulicach wielkich miast, i wyrostki, cheiwe wszelkiej zabawy, uczepili się gromady praczek, tworząc ogon ruchliwy. Ogon ten rósł z każdą ulicą, z każdym zaułkiem, pęczniąc coraz więcej. Kiedy się praczki zbliżały do stacji statków, otaczał je liczny tłum patryjotów.

Spokojnie, pykając z krótkich, glinianych fajeczek, nie domyślając się niczego, siedziała służba statków na brzegu Sekwany. Dokąd to babskie wojsko ciągnie, co niewiastom strzeliło znów do głowy?—mówiły jej oczy obojętne.

— Hej wy, nygusy!—odezwał się agitator—ruszcie się! Naród zdycha z głodu, a wy odpoczywacie sobie, jak arystokraty!

«Nygusy» spojrzeli po sobie, wzruszyli ramionami. Czego ten młokos chce od nich? Oni pracują jak galernicy, przytroczeni do burty statku, a on wydziwia im od nygusów? Ani jeden nie podniósł się z kamienia, na którym spoczywał.

— Ruszycie się zaraz, łajdaki?—piorunował agitator.—Chcecie, żebyśmy was podnieśli, co? Kładki rzucacie, obywatelki-praczki potrzebują mydła.

— Mydło sprzedają w sklepach—odrzekł jeden z właścicieli statków.

— Ochrześć go!

Jeszcze nie miał mydlarz czasu domyślić się, czego właściwie chce od niego tłum hałaśliwy, kiedy uczul się nagle pochwycenym przez mnóstwo silnych rak, które go szczypały, kluly, darły na nim ubranie; potem widział, że zatacza półkole, jak wyrzucony z procy kamień, i leci z góry na dół. Lodowata fala objęła go, w ustach, w oczach, w uszach miał pełno wody. Zrozumiał... Wrzucili go do Sekwany... dobrym pływakiem był. Oprzytomniał na dnie rzeki, fale lodowata rozgarnął wprawnym ramieniem, wypłynął na wierzch, wygramolił się na ląd, otrząsając się jak pies.

Powitał go pusty śmiech rozbawionego tłumu.

— Ochrzeczony, ochrzeczony!

— Ażeby was czarna ospa wydusiła, podle suk!—mamrotał mydlarz, rzygając wodą.

— Rzucajcie kładki, żeby sobie obywatelki nie zamoczyły trzewików, żywo!—rozległa się komenda.

Służba statków obrzuciła tłum spojrzeniem żołnierza, który oblicza siły przeciwnika... Ich, wiosłarzew, sterników, było kilkudziesięciu, a tłum mrowił się nad brzegiem rzeki lawą pstrokata. Tysiące były, i ostrza pik błyszczwały, i lufy rusznic groziły. Nie zdzierza... Mileząc, podnieśli się wiosłarze i położyli kładki, aby sobie «obywatelki nie zamoczyły trzewików».

WACŁAW GĄSIOROWSKI

SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(49)

Wachmistrz z rozpaczliwą determinacją spełnił polecenie. Stadnicki zakasał rękawy i skinał na Wańkę.

— Dalej, bierz tamtego za gardziel! A ja tego! Żywo! Ściśnij mu ją, aby na troche!...

Wańka bez namysłu spadł na wskazanego mu hajduka. Stadnicki zaś załatwił się z drugim. Hajducy, zaskoczeni niespodziewanym napadem, nawet pomyśleć o obronie nie zdołali, gdy już ich powalono i zdławiono.

Babecki trząsnął się z przerażenia pod drzwiami, nie rozumiejąc napadu. Stadnicki atoli czasu nie tracił. W powietrze niemal uniósł trzymanego hajduka i jał pośpiesznie rozbierać go z barwy, a napominać Wańkę, aby poszedł za jego przykładem.

Operacja trwała krótko. Stadnicki rzucił Babeckiemu barwę.

— Przebieraj się! Dalej — nie rącz ślepi. Chwili niema do stracenia! Wańka rzucaj kontusz! Niech ci nie powtórze!...

Babecki i Wańka z gorączkowym pośpiechem zaczęli się odziewać — Stadnicki zaś równocześnie stroił jednego hajduka w zieloną bekieszę, a drugiego w kontusz imię pana podczaszego.

Zamiana poszła szybko. Zanim pan Józef skończył operować poturbowanych hajduków — w izdebce już stali dwaj nowi hajducy w osobach wachmistrza i Wańki.

Stadnicki zaciągnął pasy swoim ofiarom i odrzucił ich niby snopy siana w róg izdebki—zaczem roześmiał się rażno.

— Widzisz, Babo — namby tak należało uczynić! No, nie! Djabła zje imię pan Żaluski!

— Te, co teraz?!

— Nogi za pas, pedź do kwatery po manatki i w nogi do rodzicielów!

— Józinku! Tylko, tylko, jak kapitan do audytora da znać?!

— Drwij z tego co będzie — bacz co jest! Zmia-taj mówić! A ty, Wańka — wracaj do domu — pani kapitanowej Niewodowskiej z oka nie spuszcza-j, dzień i noc pilnuj! Gdzie ona tam i ty!... Rozu-miesz?

Wańka łypał z przejęciem białkami.

— Rozumiem, proszę waszej wielmożności...

— Odpowiesz mi za nią!

— Odpowiem, proszę wielmożności!

— I nie będziesz paplał o tem, co się stało.

— Nie będę!

— Zamknij gębę!

— Według rozkazu!

— Baba! otwieraj drzwi i na lewo na podjazd — żeby dymu ani popiołu nie było! Puszcza was — ani chybi!

Babecki odsunął potulnie zasuwę.

— A... a... ty Józinku?

— Co ja?! Co tobie do mnie!...

— Te, opuścić cię, samego na chryję zostawić, żutko!

— Żutko... według rozkazu! — wybuchnął z impetem Wańka.

Stadnicki obruszył się.

— Co wam do tego—słuchać psia! W nogi razem z żółtkiem—bo nie lubię, psiamać.

Bas groźny porucznika nie dopuszczał opozycji.

Babecki uściśnął dłoń Stadnickiego i dał znak Wańce, aby poszedł za nim.

Stadnicki wysunął się także ku antykamerze mocno już teraz opróżnionej, aby zobaczyć, jak towarzysze jego dadzą sobie radę.

Pomysł przebrania świadków okazał się znakomitym. Stadnicki ledwie oczom własnym wierzył. Babecki z Wańką wyszli na podjazd i utonęli na chwilę w ciżbie służby — zaczem, nie zaczepieni przez nikogo, podeszli do okratowanej bramy, otarli się niemal o stojącą wartę i znikli w perspektywie ulicy.

Stadnicki odetchnął, pociągnął chustę na szyi, szarpnął z fantazją bokobrodów i zawrócił spokojnie na pokoje gościnne.

W pokojach tych prócz służby, uprzęta resztki z odbytej uczt imieninowej, już mało kto z gości pozostał. Imię pan Józef nie zwracało uwagi na te widoczne znaki do odejścia. Rozsiadł się wygodnie w zamasytym fotelu i klasnął na najbliższego pokojowca.

— Hej, macie wy alikant?

— Alikant?!

— No, więc muszkatel może! Kwaśno mi!

— Proszę waszmość pana właśnie...

— Co właśnie? Do szafarza ruszaj!

— Kiedy piwnicę zamknęli już!

— Wiec — niech ją otworzą — rozumiesz! Równaj się, carraimba!

Pokojowiec skurczył się potulnie i wybiegł powtórzyć życzenie. Uplynęła długa chwila, zanim ustawiono przed panem Józefem omszała butle.

Porucznik nie ocenił nawet trudów podjętych dlań przez szafarza.

— Guzdrały — ślamazary! Na cztery wiatrybym porozpedzał taką służbę!

— Proszę waszmość pana! — odrzekł z przekąsem szafarz — zamknęliśmy loszek, ponieważ wszyscy prawie się rozjechali!

— Prawie! A cóż ja psia!?

— Waszmość pan!...

— Kiep jesteś! — O jednym pamiętaj — żebyś loszku mi nie zamykał, bo toba drzwi otworzę!

Szafarz umknął na to wezwanie — służba usunęła się szepejąc między sobą.

Stadnicki tymczasem nalał sobie tegi kielich wina i jął je popijać powoli, a drzemkę odprawiać.

Na tem raczeniu zeszedł go Żaluski. Kapitan szwoleżerów był chmurny i sztywny.

— Mości Stadnicki! — rzekł zimno. — Późno!

— A, kapitanu dobrodziej! Prawda, że późno — lecz w takiej gościnie czasu zgoła się nie czuje!

— Lecz ten, mimo to, upływa!

— Bierz go licho! Przedni napój! No — może kropelkę — w pojedynkę chyba mi nie każesz.

Żaluski szarpnął się.

— Waćpan nadto łaskaw! Muszę do księcia ministra na pokoje!

— Hm! Nie spostrzegłem! Prawda — imię pan kapitan w wielkim mundurze! A jakże łapka? Bo moja nie — nawet mi farbować przestała!

Żaluski pozieleniał z gniewu.

— Muszę jechać — dlatego muszę odmówić sobie honoru zatrzymania go!...

— O! Nie czyżże sobie kłopotu!... Jedź, panie kapitanie — z całego serca zaczekam!...

— Co — jakto?

Stadnicki poglaskał jowialnie flaszę.

— No tej mi starczy do licha! Przedni trunek! w Hiszpanji takich nie pamiętam, a powiadają, że to niby najśledziwsza muszkatelów ojczyzna!...

Żaluski osłupiał na to oświadczenie. Porucznik zaś mrużył oczy, uśmiechał się i gładził bokobrody.

W kapitanie wszystka krew zagrała.

— Mości Stadnicki! Czas, byś żartów zaniechał... Trzeba mi do księcia...

— Nie zatrzymuj!... Pojmuję, że trzeba! Niech waszmość się o mnie nie turbuje!

— Nadużywasz cierpliwości, że nie powiem... gościny!

— Taka natura! Wezwałeś mnie, potem na gościa promowałeś, a ja mam już taką naturę, że, jak mi kto, psia... do serca przypadnie, tedy przypominam sobie, że gdy gość w domu, Bóg w domu, i już gościa *ad libitum* symuluje!

Kapitan na to niespodziane zakończenie zagryzł do krwi usta.

— Tedy acan zamysłasz zostać?

— A no tak, zaczekam sobie.

— Wróć o północy!

— Bodaj i nad rankiem, alboż mi nowina! W rece pana kapitana!

Zimna krew Stadnickiego do ostateczności doprowadziła kapitana.

— Cale niepolitycznie instalujesz się u mnie, wasze! Zapominasz widocznie o dyshonorze, któryś mi wyrządził!

— Co było, to było!

— *Sapristi!* jeszcze nie zdałeś mi waszmość porachunku ze świadków, którychś mi przywiódł.

— Cale grzeczni!

— Dla acana, co snąc niewiadomo skąd do indygenatu się przypisujesz! Wisielaki takie pod moim dachem! Uciekiniery z wojska!... Ten Babecki i ten drugi!

— Parol, że zuchy! Babeckiemu, mości kapitanie, nie przymawiaj, bo w jednym pułku z toba chodzi, a legję dźwiga nie za parade; no, a Wańka też chłop sprawny! Buty czyści, lecz żebyś go był pod Zamościem zobaczył!

— Hola! Sam tu do mnie! Służba, do krośset!

Na to wołanie gromada pacholków zbiegła się i otoczyła Stadnickiego. Porucznik, jakby jej nie widział, uśmiechał się jowialnie, oczy mrużył i, emokajac wino, na fotelu się rozpiętał.

— Franta chcesz mi udawać acan! Do rzeczy! Gdzie twój kompanowie?

— Nie ma ich? Musieli przecież na wychodnem za poczęstunek waszmościom atencję złożyć!

— Myślisz, że dano im ujść... Za daleko wasza kpina zaszła!

— Możebyś wać kazał sobie zluzować bandaż?

— Brać go! — zakrzyczał Żaluski na służbę.

Pacholcy poruszyli się. Stadnicki skrzywił się, i ozwał się do najbliższego z pacholków, który ku niemu szedł:

— Czeka! Jak ci na imię? Nic! Idź, uważasz, do imię pana kasztelanica Józefa Żaluskiego i powiedz, że mi pod jego dachem gwałt chcą zadać... Ruszaj zwawo!

Na to odezwanie Żaluski stropił się i dał znak pacholkom, aby odstąpili; zaczem ozwał się surowo:

— Pod moim dachem włos z głowy ci nie spadnie, lecz nie myśl, abym acanowi lub jego znajomkom darował! Konsoluj się, póki wola!

— Mocno obligowany za gościnę!

Żaluski splunął ze złości i wyszedł.

DCN



LÉON XANROF

PUNKT HONORU

(Pokójumeblowany ubogo, lecz nie bez pewnej pretensji).

CLODOCHINETTE (siedzi ubrana na brzegu łóżka, z miwką zamysłoną królika nad listkiem kapusty). O Boże! kiedyż to nareszcie uda mi się spotkać Rotszylda?

LAFLEME (nawpół leżąc na dwóch krzesłach przy oknie, na chwilę odrywa fajkę od ust). Na co ci to?

CLODOCHINETTE. Daj pokój! Tego dnia będziesz mógł fotografię moją w ramki oprawić i na biurku swym postawić jeżeli ci tęskno będzie za mną.

LAFLEME (spokojnie). A więc chciałabyś mnie porzucić?

CLODOCHINETTE. Czem prędzej, tem lepiej.

LAFLEME (zawsze spokojnie). Nieszczęsna! Chcesz serce mi wydrzeć?

CLODOCHINETTE. To nie. Ale nie chciałabym z głodu umrzeć. Nie mam nawet tyle pieniędzy, by kupić parę pończoch.

LAFLEME (z ułanem zdziwieniem). Chciałabyś zjeść parę pończoch! To jest ciekawy objaw zбочenia...

CLODOCHINETTE (zniecierpliwiona). Przestań dowcipkować. Mnie nie do żartów; to wcale nie tak przyjemnie, mój drogi, nigdy nie mieć grosza w kieszeni.

LAFLEME. Przyznaję, że to się bardzo rzadko zdarza.

CLODOCHINETTE. Żebyś się wziął przynajmniej do pracy!

LAFLEME (oburzony). Jakto? Praca? Nigdy. To niegodne człowieka.

CLODOCHINETTE. Ależ to jest konieczne, by mieć pieniądze.

LAFLEME. Ty bo zawsze masz pieniądze na ustach.

CLODOCHINETTE. Wolalabym mieć je w kieszeni.

LAFLEME (znużony). A więc ile ci potrzeba?

CLODOCHINETTE. Cóż to? masz ukryte skarby?

LAFLEME. Raz jeszcze pytam: ile?

CLODOCHINETTE (licząc na palcach). Pończochy... trzy pary; kapelusz nowy; rękawiczki...

LAFLEME (przerzyta). Sto franków wystarczy?

CLODOCHINETTE. Tybyś miał sto franków?

LAFLEME. W tej chwili nie mam, ale dostanę.

CLODOCHINETTE. Od kogo?

LAFLEME. Od Lemoucha.

CLODOCHINETTE (w pasji). Ja, głupia, słucham! A więc Lemouche? Ha, ha! Ten ci pożyczyci sto franków?

LAFLEME. Tak jest.

CLODOCHINETTE (ironicznie). W takim razie zapewniam cię, że Lemouche ma nas — potąd. Od trzech miesięcy nie placimy mu za obiady. Toć ile razy nas zobaczy, takie robi grymasy, że apetyt tracę.

LAFLEME. A ja powiadam, że mi da...

CLODOCHINETTE. Tak jest... pięścią w kark!

LAFLEME. Założmy się. Zgoda? A teraz wkładaj kapelusz i chodźmy!

* * *
(Pokój restauracyjny, ściśle wypełniony publicznością. Przy jednym ze stolików siedzi sam gospodarz Lemouche z kilku dostawcami: handlarzem wina, towarów kolonialnych i t. d. Wchodzi Lafleme bardzo poważnie, obok Clodochinetta, uśmiechnięta i zaciekawiona. Siadają w pobliżu gospodarza. Lafleme uprzejmie kłania się, gospodarz odpowiada sztywnie).

CLODOCHINETTE (cicho). Widzisz, jaki nadęty, lepiej daj pokój, radzę ci szczerze!

LAFLEME (wyjął tymczasem z kieszeni bilet wizytowy, napisał kilka słów i pokazuje swej towarzysze). Czytaj!

CLODOCHINETTE (czyta). «Proszę uprzejmie pana przysłać mi przez lokaja sto franków; z góry dziękuję»... Aha, tak ci da... zaraz...

LAFLEME (daje znak lokajowi).

CLODOCHINETTE. Zaczekaj przynajmniej, gdy zostanie sam.

LAFLEME (z politowaniem). Geś! (do lokaja). Garson! Proszę to wręczyć panu pryncypalowi!... natychmiast.

Lokaj wręcza bilet panu Lemoucha, na którym robi to wrażenie piorunujące. Odczytuje parokrotnie. Twórcz mu poczerwieniata, żyły nabrzmiatały na skroniach i szyi. RzUCA wściekłe spojrzenia w stronę Laflema. Jeszcze raz odczytuje

bilet, jakby oczom swym nie wierzył, potem zbliża się do Laflema i rzuca mu na stół bilet).

LEMOUCHE. Co? co? Ależ to nie do wiary!... Co... co to znaczy?

LAFLEME (z udaną rozpaczą). Ach, przepraszam, najmocniej przepraszam. W tej chwili dopiero spostrzegam błąd, który popełniłem...

LEMOUCHE (nieco spokojniej). A więc to nie do mnie było? Dlatego w głowie mi się pomieścić nie mogło, żeby...

LAFLEME. Owszem, do pana. Jeno na śmierć zapomnielim, że to dziś... taki dzień... że to termin...

LEMOUCHE. Jaki tam dzień?

LAFLEME. A no tak; termin... najmocniej przepraszam pana!...

LEMOUCHE. Do pioruna, o jakim pan pleciesz terminie?

LAFLEME (tak, żeby go słyszeli goście Lemoucha). No bo to dziś przecie 31-go. A jutro pan tyle ma oplat. Darować sobie nie mogę, że w taki dzień zgłosiłem się do pana.

LEMOUCHE (protestując). Ale cóż to ma jedno z drugiem?...

LAFLEME. Jakto? W wielkich interesach naturalnie sto franków nie znaczy, ale dla drobnego kupca.

LEMOUCHE. Hm, hm... jeszcze lepiej... drobnym kupiec...

LAFLEME. No, tak; jakże można zażądać sto franków przed pierwszym?

LEMOUCHE. Cóż znowu!... co się tyczy sumy... (nie spokojnie obserwując gości swoich).

LAFLEME. Było to bardzo niezręcznie, niedelikatnie z mej strony... żebym mógł przypuścić, że sprawię panu taki ambaras...

LEMOUCHE. Któż panu powiedział, że to mnie ambaras sprawia? Piękny byłby ze mnie kupiec, żebym nie miał sto franków w zapasie.

LAFLEME. O! ba... Sto franków to spory grosz. Mogłem przewidzieć, że mi pan odmówi...

LEMOUCHE (wściekły). Przecie nie odmówiłem panu! Psiakość... ale...

LAFLEME. Rozumiem, rozumiem... za parę dni... po pierwszym...

LEMOUCHE (krzycząc). Powiadam panu, że mnie jest całkiem obojętne, do diabła, czy to pierwszego, czy innego jakiego dnia. Sto franków? Proszę! Oto są.

LAFLEME (każe się prosić). Nie, szanowny panie, nie mogę, w żaden sposób nie mogę dziś przyjąć. Wiem przecie co to znaczy dla kupca niespodziana wypłata... i to jeszcze w takim dniu.

LEMOUCHE (krzycząc jeszcze głośniejszy). Mówiłem panu i powtarzam, że to dla mnie najmniejszej różnicy nie stanowi. Oto pieniądze! Bierz je pan! bierz!

LAFLEME (zgarbia pieniądze). Pan tak uprzejmy! Nie wiem, jak mu podziękować. Właściwie nie miałem zamiaru zwrócić się do pana... obawiałem się... (wskazując na Clodochinette, która przygryzła wargi, by nie parsknąć śmiechem). ale ona mi powiedziała: jakże możesz przypuszczać, że pan Lemouche odmówi nam tej drobnoski, taki poważny kupiec, który ma tak duże obroty.

LEMOUCHE (zadowolony). Owszem... interesy nie najgorzej idą.

LAFLEME. A więc pan się nie gniewa na nas?

LEMOUCHE. Przeciwnie, wziąłbym za złe, żeby się pan do kogo innego zwrócił.

LAFLEME (ściska mu dłoń). Raz jeszcze serdecznie dziękuje panu.

(Lemouche wraca do gości, na których cała scena zrobiła jak najlepsze wrażenie).

LAFLEME (do Clodochinetty). Cóż ty na to?

CLODOCHINETTE. Jesteś Napoleonem. Ale nie mów do mnie, bo nie wytrzymam... tarzałabym się od śmiechu.

LAFLEME (rzuca lokajowi napiwek). Teraz chodźmy!

CLODOCHINETTE (zdziwiona). Alboż nie będziemy jedli?

LAFLEME (z wyrzutem). Ależ Chinetto! W tej podłej dziurze mielibyśmy jeść, mając sto franków w kieszeni? Nie ma głupich!

Z francuskiego przetłóm. i.

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

Dnia 31 Grudnia 1908 r.

STAN CZYNNY.	W instytucji centralnej.	W oddziałach Banku.	OGÓLEM.
I. Gotowizna w kasie.	690,586 33	510,103 77	1,200,690 10
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach.	1,254,358 36	293,047 08	1,547,405 44
2) w prywatnych instytucjach bankowych.	—	—	—
III. Skup weksli opatrzonych najmniej dwoma podpisami.	11,703,349 25	11,533,210 11	23,236,559 36
IV. Skup solą-weksli mających zabezpieczenie:			
1) w terminowych zobow. handlowych.	999,485 —	—	999,485 —
2) na mieszkalnych murowanych domach w Warszawie, oraz zakład. i fabrykach.	—	—	—
V. Weksle do inkasa.	1,864,845 52	907,749 67	2,772,595 19
VI. Skup papierów publ. wylos. i kup. bież.	78,945 57	23,048 18	101,993 75
VII. Terminowe pożyczki na zastaw:			
1) państw. i przez Rząd poręcz. pap. publ.	121,425 —	50,921 —	172,346 —
2) listów zastawnych i obligacyj przez Rząd nieporęczonych.	90,398 —	13,445 —	103,843 —
3) udziałów i akcyj.	111,305 —	45,286 —	156,591 —
VIII. Bezterminowe («on call») pożyczki na zastaw:			
1) państw. i przez Rząd poręcz. pap. publ.	2,037,487 35	624,938 26	2,662,425 61
2) listów zastawnych i obligacyj przez Rząd nieporęczonych.	1,799,570 19	1,204,972 79	3,004,542 98
3) udziałów i akcyj.	1,303,355 36	1,287,910 15	2,591,265 51
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez Rząd poręczone.	143,488 53	142,087 54	285,576 07
2) listy zast. i obligacje hipotecz. zabezp.	188,478 39	230,029 93	418,508 32
3) udziały, akcje i oblig. przez Rząd niepor. z wyjątkiem oblig. hypot. zabezp.	16,034 —	4,347 49	20,381 49
X. Papiery publ. nabyte z Funduszu Rezerwowego:			
1) państwowe i przez Rząd poręczone.	2,312,654 55	—	2,312,654 55
2) listy zast. i oblig. hipotecz. zabezp.	3,613,847 11	—	3,613,847 11
XI. Papiery publ. Kasy Przechow. i Pomocy.	633,130 03	—	633,130 03
XII. Truty i weksle na zagranicę, oraz monety zagraniczne, nabyte na rachunek własny.	42,939 65	86,428 23	129,367 88
XIII. Korespondenci:			
1) pozostałości na «ich» rachunkach («loro»):			
A. należności zabezpieczone:			
a) pap. publ. przez Rząd poręczone.	117,379 03	111,877 83	229,256 86
b) listy zast. i oblig. hipotecz. zabezp.	2,163,967 31	1,385,504 46	3,549,471 77
c) towarami.	789,289 70	443,815 77	1,233,105 47
d) termin. zobowiąz. handlowymi.	17,039,452 34	4,704,495 65	21,743,947 99
B. pozostał. niepokryte z bieżących dyspozycy korespondentów zamiejscowych.	4,623,988 —	2,255,366 73	6,879,354 73
C. kredyty in blanco.	2,470,065 83	3,660,966 83	6,131,032 66
2) pozostał. na rachunek Banku («nostro»):			
A. sumy do dyspozycy Banku:			
a) lokow. w pierwsz. domach bankier. celem czasowego oprocentowania.	240,626 —	—	240,626 —
b) na rach. bież. u korespondentów.	1,319,469 72	892,073 82	2,211,543 54
B. weksle do zainkas. u korespondentów.	502,734 41	1,406,608 40	1,909,342 81
XIII. Rachunek z oddziałami Banku.	13,814,912 18	—	13,814,912 18
XIV. Weksle protestowane.	79,074 78	21,198 74	100,273 52
XV. Wydatki bieżące.	402,689 73	499,356 56	902,046 29
XVI. Wydatki zwrotne.	64,253 63	7,451 24	71,704 87
XVII. Nieruchomości.	485,936 53	420,18 05	906,124 58
XVIII. Rachunki przechodnie.	1,420,949 10	875,396 28	2,296,345 38
	74,540,471 48	33,650,825 56	108,191,297 04
STAN BIERNY.			
I. Kapitał zakładowy.	12,000,000 —	—	12,000,000 —
II. Fundusz Rezerwowy.	5,926,699 56	—	5,926,699 56
III. Kasa Przechow. i Pomocy.	752,248 98	—	752,248 98
IV. Wkłady:			
1) na rach. przekaz.: a) za okazaniem.	6,168,169 65	4,365,713 87	10,533,883 52
b) za 5-dniow. wypow.	6,296,982 70	83,655 76	6,380,638 46
2) kapitały na lokacj: a) bezterminowe.	2,580,922 65	149,790 —	2,730,712 65
b) terminowe.	8,792,289 07	3,078,805 13	11,871,094 20
V. Weksle redyskont. w Banku Państwa.	1,787,616 93	577,699 39	2,365,316 32
V. Zastaw papierów publicznych.	—	—	—
VI. Korespondenci:			
1) pozost. na «ich» rachunkach («loro»):			
a) sumy do dyspozycy korespondentów.	21,099,422 25	7,685,524 26	28,784,946 51
b) weksle do zainkasowania.	1,778,779 60	979,749 36	2,758,528 96
2) pozostałości na rachunkach Banku («nostro»):			
sumy należne od Banku.	427,372 88	294,867 47	722,240 35
VII. Rachunek z oddziałami Banku.	53,677 78	14,186,052 52	14,239,730 30
VIII. Dywidenda od akcyj Banku niepodniesiona.	11,673 —	—	11,673 —
IX. Procenty przypadające do zapł. od wkładów.	559,543 66	251,459 59	811,003 25
X. Procenty prowizje i komisowe.	1,341,897 34	1,421,264 36	2,763,161 70
XI. Rachunki przechodnie.	4,963,175 43	576,243 85	5,539,419 28
	74,540,471 48	33,650,825 56	108,191,297 04

TOWARZYSTWO ŚW. WINCENTEGO à PAULO, pragnąc użyć wielkiej nędzy, jaka panuje wśród ubogiej ludności katolickiej, zwraca się o pomoc do Czytelników «Kraju»: pracodawców prosi o danie pracy ubogim; prosi dla nich o udzielenie zbywającego ubrania; prosi o ofiary na założenie żłobków dzieciennych. Datki w pieniądzu lub w naturze upraszamy przesyłać do Biura Towarzystwa (ul. I rola II, w Petersburgu).

WSZELKIE OFIARY

na rzecz ubogich, wspieranych przez Tow. św. Wincentego à Paulo, przyjmuje Administracja «Kraju».

Tow. św. WINCENTEGO à PAULO poleca następujące osoby, poszukujące pracy:

1. Jako portier (szwajcar), lokaj, posługujący przy kantorze i t. p., człowiek trzeźwy, rzetelny, ze świadectwami. Piotr Nomejko. Now. Berewnia, Czernaja Rjezka 39, m. 9.

2. Jako pracznia, posługaczka, do każdej pracy, bardzo gorliwa. Antonina Beniesz, Saratowska 19-21, m. 24.

3. Jako pisarz i t. p., przyjmie każde zajęcie. Ignacy Malachowski, lat 35, Ligowska ulica 30, m. 7.

4. Piotra Brudzińskiego. Ma żonę i czworo drobnych dzieci — 8, 6, 3 i 1 roku. Jest dobry majster: robi eleganckie walizki, koszyki, meble, wózki dziecięce, krzesła dla chorych. Z powodu zimowych miesięcy nie ma obstałunków i cierpi nędzę. Ul. 2-ga rola 10, m. 9.

5. Ryzykiet. Czubarów zaułek 2, m. 124, jako tapicer.

6. Podrygalo. Zwienigorodzka ul. 26, m. 26, pracował w fabryce posadzek mozaikowych.

Pierwsze i jedyne w Państwie

BIURO

WYCINKÓW Z GAZET

Petersburg, Nadiezińska 32.

Otrzymując wszystkie gazety stołeczne i prowincjonalne, oraz tygodniki, jak również mnóstwo pism, wydawanych we Francji, Austrii, Niemczech, Anglii, Włoszech, Hiszpanji, Ameryce i wszystkich ziemiach słowiańskich. Biuro obsługuje tym materiałem wszelkie instytucje: społeczne, naukowe, handlowe, dobroczynne i t. p., dostarczając każdemu wycinki, które mogą go w danej gałęzi zainteresować.

KANTOR fabryki Szydłowieckiej i SKŁAD powozów i bryczek w Warszawie, Foksal 14. Specjaln. większe ekwipaże. Modne fasony, robota dokładna, ceny umiark. (307)

BEZPŁATNIE dajemy jeden odcinek przy zamówieniu ośmiu odcinków.

BEZ RYZYKA

Jeżeli materiał się nie podoba, zwracamy pieniądze. **Angielskie Trico**, b. trwały, praktyczny materiał wełniany na eleganckie, zimowe, wiosenne i letnie garnitury męskie, w kolorach: czarny lub oliwkowy nakrapiany, w kraty lub paski; czarny, gładki, granatowy, marengo, oraz inne kolory i desenie najmodniejsze. Fabryka wysyła za zaliczeniem bez zadatku, w odcinkach po 4, 1 arsz. na cały garnitur 4 rb. 60 k. i 5 rb. 75 k., w lepszym gat. — 6 rb. 65 k. i 7 rb. 50 k.; prima — 8 rb. 40 k. i 9 rb. 50 k.; ekstra — 10 rb. 40 k., 12 rb., 13 rb. 25 k. i 15 rb. 50 k. Do każdego odcinka dodaje się **bezpłatnie premjum** wartości 1 rb. Przy zamówieniu 3 lub więcej odcinków, dodaje się, oprócz premjum, potrzebna do materiału podszewka zupełnie **bezpłatnie**. Opakowanie i przesyłka na koszt fabryki. Zamówienia prosiły adresować: **Łódź**, fabryka sukienna Tow. «Pośrednik» № 46, centr. skrz. pocz. 352. (3033)

Słabowite

Dzieci.

Haematogen D-ra Hommela

Dr. N. Augustowski, Petersburg: „Stosując w ciągu kilku lat Haematogen D-ra Hommela dla podtrzymania odżywienia i wzmocnienia sił słabowitych dzieci, naocznie przekonałem się, że oddziaływa on znakomicie na wzmocnienie i może być strawionym przez nadzwyczaj słabe żołądki. Moi siostrzeńcy, w wieku 5 i 6 lat, z anemicznych i białych dzieci zmienili się po upływie jednego roku w silnych i świetnie wyglądających“.

gorąco zalecany przez 5000 profesorów i lekarzy zarówno zagranicznych jak i krajowych, jest do nabycia w wszystkich aptekach i składach aptecznych. Zadać tylko Haematogen D-ra Hommela i nie brać fałszykatów.



TOWARZYSTWO AKCYJNE Zakładów Wyrobów Metalowych **Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka**

PETERSBURG: Morska № 15. Telefon 2673.

MOSKWA: Wielka Łubianka, dom Towarzystwa Asekuracyjnego «Rossja».

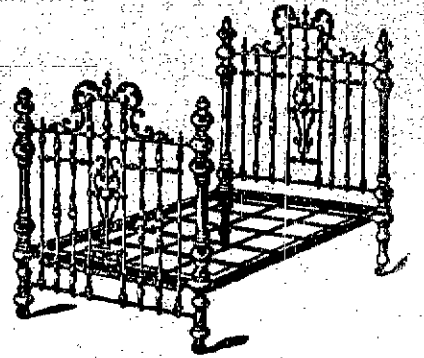
WARSZAWA: ulica Grzybowska № 19, dom własny.

→ P O L E C A ←

wielki wybór **ŁÓŻEK** żelaznych, mosiężnych i niklowanych

z materacami sprężynowymi i siatkowymi z drutu stalowego, Umywalek zwyczajnych i marmurowych, Wózków dziecińczych. Foteli dla chorych i Kołder w różn. gatunk.

CENNIKI BEZPŁATNIE.



(2088)

FARBA DO WŁOSÓW
W. HENA w Wiedniu
z greckich orzechów.



ОКРАНИТЕЛЬНАЯ
МАРКА.

Warszawska № 123.

Nieszkodliwy i pewny środek, szybko farbujący włosy i brodę na kolory: czarny, blond, ciemno- i jasno-kasztanowaty. Cena flakonu rb. 3 z przesyłką. Skład główny na Rosję: Petersburg: TECHNOCHEMISCHES Laboratorium w Petersburgu, ul. Liubianska (2435).

D-ra **Schindler-Barnay**
MARIENBADZKIE PIŁUŁKI
REDUKCYJNE

OD **OTŁUSZCZENIA**

oraz doskonały środek przeczyszczający.

Prawdziwe opakowanie w pudełkach z drzewa czerwonego z przepisem użycia. Sprzedaż we wszystkich aptekach i skl. apt. (3025)

ROLNIK doświadczony, był zarządcą majątk. w Finlandji i Kurlandji, ostatnie lat 6 zarządzał dużym gospodarstwem w gubern. Kowieńskiej; posiad. poważne referencje; szuka posady. Adres: Okmiany, g. Kowieńskiej, maj. Medenrode hr. Zubowa, dla p. G. Kalkun. (3031)

Królewskie Źródła mineralne



KRAENCHEN

oddawna wypróbowane przy katarach, kaszlu, chrypcie, zaleganiu, kwasach żołądka. Do nabycia wszędzie. Zadać wyraźnie produkt naturalny, nie przyjmować natomiast wszelkich sztucznych surogatów (szkuczne wody i sole ciemskie). (3007)

GLYCÉROPHOSPHATE GRANULE ROBIN



Glycerofosfat ziarnisty ROBIN'A

Glycerofosfat wapnia i sody
STOSOWANY W SZPITALACH PARYSKICH
Wzmacniający system nerwowy

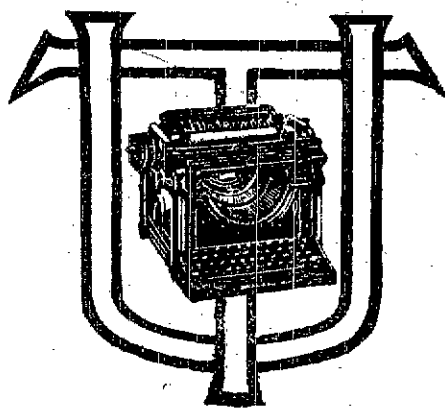
Wskazany przeciw krzywicy, słabości kości w okresie rosnienia u dzieci, podczas karmienia i ciąży, i przeciwko neurastenii, przeciążeniu umysłowemu i t. p.

Przyjemny w smaku łączy się w małej ilości mleka lub wody.

Dla dotkniętych cukrową chorobą wyrabia się w formie pastylek.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladowań.
Sprzedaż w aptekach i w większych składach aptecznych.

(2088)



== O R Y G I N A L ==

zawsze lepszy od kopji.

10-letnia walka konkurencyjna przeciwko najlepszej maszynie do pisania

UNDERWOOD

zakończyła się naśladowaniem jej widocznego pisma.

Jako **PIERWOWÓZ** jednak maszyna **UNDERWOOD** ma za sobą przewagę **10-letniego doświadczenia** i pozostaje nadal najlepszą maszyną do pisania.

Przeszło ćwierć miliona maszyn **UNDERWOOD** w użyciu.

Główny reprezentant **G. GERLACH** Warszawa, Czysta 4.

Filje: w Petersburgu, Karawanna-11 i w Moskwie, Bolszaja Łubianka 14.

(311)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW

H. S. Wongl, Petersburg, Newski pr. 26. Założona w r. 1888.
Doktorzy i dentyści. Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby sztuczne.
Opłata podług taksy. (2481)